

Wies

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Rok V

Łódź, 11 kwietnia 1948 r.

Nr 15 (144)

TELEFON dzwoni na biurku Sędziego. Sędzia naciska guzik i słucha.

Sędzia: Nie będzie pan już musiał dłużej czekać, Sir Midlander. (Do telefonu): Czekamy na niego. Wprowadzić go. (Puszczając guzik). Pierwszym dyktatorem, który przyjdzie jest Signor Bombardone.

Wszyscy: Bombardone!!!

Wchodzi Dyktator, władczy, poryweży, w każdym calu człowiek przeznaczenia.

Bombardone: Czy to jest tak zwany Sąd Międzynarodowy?

Sędzia: Tak jest.

Bbde: Nazywam się Bombardone (wchodzi na podium; bierze najbliższe krzesło i stawia je po lewej stronie Sędziego; po tym opada na nie ciężko). Proszę, nie krępujcie się moją obecnością. Niech pan prowadzi proces dalej.

Sędzia: Muszę panu podziękować, Signor Bombardone, za tak szybkie usłuchanie wezwania sądu.

Bbde: Ja nie słucham nikogo. Jestem tu ponieważ taka jest moja wola. Moja wola jest częścią woli świata i to nieraz dużą częścią. Świat dąży do internacjonalizmu. Gdyby nie to dążenie, które dodaje panu bodźca, nigdy by nie odważył się pan wezwać mnie. Zatem działanie pana jest objawem ruchu cywilizacji. Gdziekolwiek taki objaw daje się wykryć — tam jest moje miejsce: stanowisko przywódcy.

Sir Orpheus: Proszę mi wybaczyć, Signor. Pojmuję, że jest pan wielkim nacjonalistą. Jak może pan być zarazem nacjonalistą i internacjonalistą?

Bbde: Jak mogę być czymś innym? Jak buduje się dom? Przede wszystkim robi się mocne, dobre cegły. Nie można budować domu z mułu. Narody są cegłami, z których musi być zbudowane przyszłe Państwo światowe. Ja zjednoczyłem mój kraj jako naród: biały naród. Potem dołączyłem do niego czarny naród i stworzyłem imperium. Gdy imperia sprzymierzają się, ich przywódcy będą rządzić światem; a ci przywódcy będą mieli nadwódcę, który będzie najpotężniejszym człowiekiem świata: to jest moja wizja. Pozostawiam waszemu wyobrażeniu to, co sądzę o motłochu agentów 50 małych, nędznych Państw, który nazywa siebie Ligą Narodów.

Sędzia: Kraj pański jest członkiem tej Ligi, Signor.

Bbde: Mój kraj musi pilnować głupców. Pismo Święte mówi nam, że lepiej spotkać na swej drodze niedźwiedzia niż głupca. Głupcy są niebezpieczni, a tak zwana Liga Narodów jest Ligą Głupców. Dlatego mądrzy muszą do niej należeć; aby pilnować ich. Oto dlaczego w Lidze są wszystkie Mocarstwa rzeczywiste obok małych republik, które pochłoniemy w odpowiednim czasie.

Nowoprzybyły: Wyjaśnij to, panie. Ja nie rozumiem.

Bbde (pogardliwie do Sędziego): Niech mu pan powie, że to jest sąd ludzi, którzy rozumieją i, że miejsce tych, którzy nie rozumieją jest w klasie spokojnych, ślepo posłusznych robotników.

Nowoprzybyły: O, to jest pana pomysł, prawda? Kim pan jest, że ja miałbym być panu posłusznym? A demokracja?

Bbde: Jestem kim jestem: ty jesteś kim jesteś; a skutkiem tych dwóch faktów ja jestem tam, gdzie jestem, a ty jesteś tam gdzie jesteś. Spróbuj zamienić się ze mną miejscami: mógłbyś równie dobrze próbować zmienić drogę słońca na firmamencie.

Nowoprzybyły: Pan siebie bardzo ceni, prawda? Pytam pana powtórnie: co z demokracją?

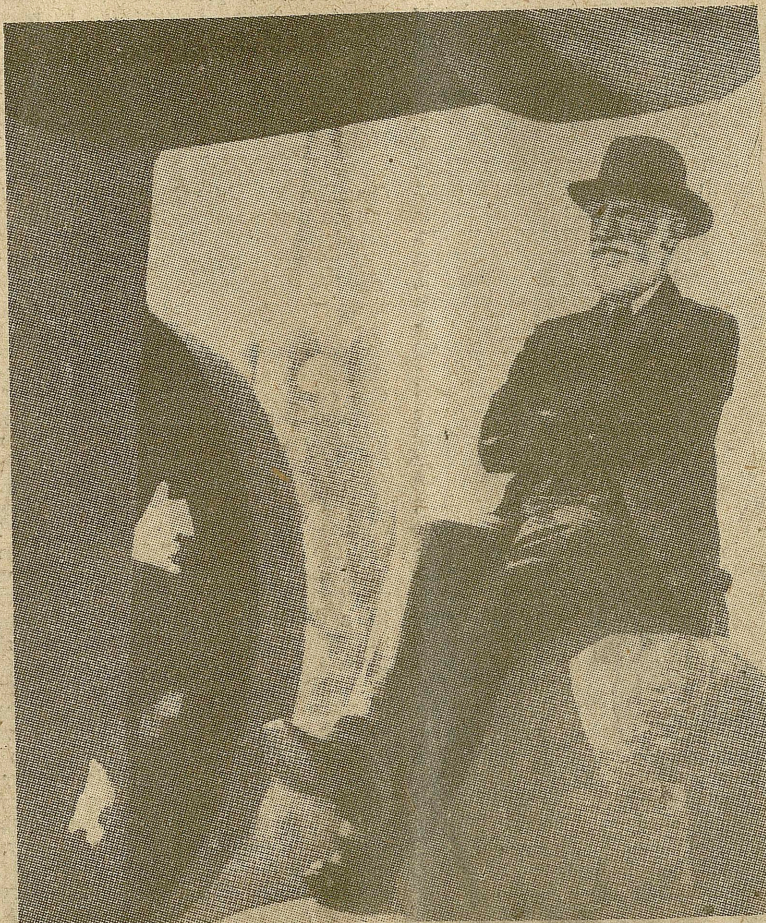
Nieumiechnięty pan w średnim wieku, szczupły, trzymający się prosto, o zdecydowanie niezadowolonym wyrazie twarzy, wchodzi powoli.

Niezadowolony jegomość: Czy to jest posiedzenie wydziału sprawiedliwości międzynarodowej?

Bbde (zrywając się): Battler, na wszystko co nieoczekiwane!

Battler (równie zdziwiony): Bombardone, na wszystko co ukryte!

Bbde: Myślałeś, że mi się możesz wymknąć, eh?



G. B. Shaw na Kremlu. Moskwa 1931 r.

Bernard Shaw

GENEWA

(Fragment)

Battler: Czyhałeś na mnie, lisie!

Bbde (siadając): Niegodne, Erneście. Niegodne.

Battler: Prawda, Bardo. Przepraszam (bierze krzesło i wchodzi na podium po prawej stronie Sędziego, który ma teraz dyktatorów po obydwu stronach). Za pańskim pozwoleniem (siada).

Sędzia: Dziękuję, panie Battler, za usłuchanie wezwania sądu.

Battler: Postuśnienie nie jest tu dobrym słowem, Sir.

Sędzia: Pan usłuchał. Pan jest tu. Dlaczego?

Battler: Tego właśnie chciałem się dowiedzieć. Dlaczego jesteś tu, Bardo?

Bbde: Ja jestem wszędzie.

Narzeczony: (gwałtownie) Ha ha! Ha ha ha! Diabelnie komiczne!

Sędzia: Proszę publiczność o nieumiechnianie się.

Nowoprzybyły: (który nie ma poczucia humoru) Uśmiechanie się! On się nie uśmiechał: on się po prostu śmiał. Przy całym moim szacunku dla pana uważam, że my tu tracimy czas mówiąc o nonsensach. Jak człowiek może być wszędzie? Ten drugi pan mówi, że przybył tu aby się dowiedzieć po co tu przybył. To nie ma sensu. Ci dwaj panowie są kojący.

Bbde: Przepraszam. Co to znaczy „kojący”?

Nowoprzybyły: Zwariowali, jeśli pan chce wprost: wariaci.

Bbde: Jak widzę, należy pan do klasy niższej.

Nowoprzybyły: A kim jest pan, mówiący o klasie niższej? Czy nie wie pan, że demokracja skończyła z tym wszystkim?

Bbde: Przeciwnie, przyjacielu, demokracja nadała temu prawdziwe znaczenie po raz pierwszy. Demokracja rzuciła nas obu na tę samą wagę. Pana szala poszła do góry, moja obniżyła się. I nie nie obniżyła pana szali dopóki ja jestem na drugiej. Demokracja uwolniła pana od praw księdza i króla, obszarnika i kapitalisty tylko po to, by poddać pana prawu ciężenia osobistego. Grawitacja osobista jest prawem przyrody. Nie może pan odciąć jej głowy.

Nowoprzybyły: Demokracja może panu ścinać głowę. Demokracja brytyjska ścinała dawniej też głowy.

Bbde: Nigdy. Plutokracja ścinała głowy królów i arcybiskupów, aby się wywyższyć i okradać ludzi bez interwencji króla, czy księdza. Lecz ludzie zawsze idą za swym urodzonym wodzem. Gdy nie ma wodza, króla, księdza ani sądownictwa ustanowionego przez zmarłych królów i księży — jest prawo motłochu, prawo linczu, prawo gangsterskie: krótko — demokracja amerykańska. Dzięki pańskim gwiazdom nie znał pan nigdy demokracji w Anglii. Ja

O BERNARDZIE SHAW

Pozycja Bernarda Shaw w literaturze angielskiej jest właściwie bardzo dziwaczna. Pisarz ten w momencie debiutu należał do grupy młodych ludzi podnoszących gwałtowny bunt przeciw tradycji pozytywizmu. Zbierali się oni albo wokół fabiańskiego socjalizmu, albo też wokół ruchów neokatolickich (Chesterton np.). Z biegiem czasu Shaw odszedł daleko od nich, pozostał na nim jednak wyraźny ślad secesji. W latach 90-tych XIX wieku na wyspie zaczęły docierać hasła nowej niemieckiej moralności. Pojawili się Wilde, wzrosła popularność Swinburne'a, w malarstwie propagowano Beardsleya. Gdy czyta się „Majora Barbare”, „Człowieka i nadczłowieka”, czy daleko późniejszą „Genewę” (1938), wszędzie znaleźć można jedno: pogardę dla „mieszczaniny”, ale mieszczanina w rozumieniu secesji. Przeróżny bowiem nie jest kapitalista Undershaft, lecz

jego żona, najwstrętniejsza postać „Genewy” z pewnością nie będzie dyktator Bombardone (Mus-solini), lecz przeciętna Angielka Miss Begonia Brown.

Stąd też wyszły wszystkie próby różnych krytyków usiłujących umiejscowić autora „Majora Barbary” między następcami niemieckiego Hipotezy te aczkolwiek nie pozbawione zupełnie słuszności, wydają mi się nazbyt pospieszyni. Ktoś bowiem lepiej niż Shaw zdemaskował pozaspołeczny obraz przynależny do wielkiego kapitalizmu, kto mądrzej rozwił urok imperializmu, jego technikę i jego atrakcyjność dla młodych mieszczan? Kto wreszcie dał nam, dokładniejszy portret przemian, jakie dokonywały się w latach secesji?

L. B.

W NUMERZE

między innymi:

Hanna Mirecka — Problem mas chłopskich we Włoszech

Witold Kula — Kryzys gospodarczy Wielkiej Brytanii

Jan Szczepański — Co to jest kultura?

Paulina Czyżowa — Szkoła dla literatów

Lech Budrecki — Tracący wiedzę o człowieku

Władysław Błachut — Wojna „Piasta” z „Przyjacielem Ludu”

Piotr Wyrobek — Wieś galicyjska w XIX wieku

Zygmunt Garbacik — Dania po wojnie

Zdzisław Skwarczyński — Jak wychowywał Kipling?

Stefan Szostkiewicz — Czytelnictwo młodzieży

uratowałem mój kraj od tego wszystkiego mym przewodnictwem. Jestem instytucją demokratyczną.

Nowoprzybyły: Pan demokratą?! Pan zniszczył demokrację!

Bbde: Niech pan urządzi plebiscyt. Jeśli zbiorę mniej niż 95 proc. głosów narodu dojrzałego — ustąpię. Jeżeli to nie jest demokracja, to co jest demokracją?

Nowoprzybyły: To nie jest demokracja brytyjska.

Battler: Demokracja brytyjska to kłamstwo. Ja to mówię.

Nowoprzybyły: Nie mów głupstw, ty nieświadomy cudzoziemcze. Plebiscyty są nieangielskie, zupełnie nieangielskie.

Sir O.: Czy mogę zaryzykować pewną uwagę?

Battler: Kim jesteś?

Sir O.: Tylko skromnym Anglikiem, przysłuchującym się z największym szacunkiem waszej mądrej i zajmującej rozmowie. Oficjalnie jestem Ministrem Spraw Zagranicznych.

Obydwaj Przywódcy wstają i oddają pozdrowienie faszystowskie. Sir O. siedzi nadal lecz macha ręką łaskawie.

Bbde: Muszę, wyjaśnić sądowi, że Anglia nie ma już znaczenia. Ja dyktuję jej politykę od lat (siada).

Battler: Ja drwiłem sobie z Anglii przy każdej kwestii spornej, jaka powstawała między nami. Europa patrzy na mnie, nie na Anglię (również siada).

Sir O.: Pan przyciąga uwagę, panie Battler. Pan z pewnością zwraca uwagę. A pan, Signor Bombardone, może dyktować nam politykę tak długo, jak to będzie dla nas korzystne. Lecz, rzecz w tym, że nie znamy wcale pana triumfów w Anglii. Słucham pańskiego opowiadania o nich z pełnym upodobaniem i — spodziewam się, że nie weźmie mi pan tego za złe — z pewnym rozbawieniem. Lecz muszę pana ostrzec, że jeśli te triumfy doprowadzą pana kiedykolwiek do podjęcia kroków przeciwnych interesom Imperium Brytyjskiego, będziemy musieli przejść nagle od triumfów do czynów; fakty mogą nie działać tak gładko jak triumfy.

Battler: Fakty nie fakty, co zrobilibyście?

Sir O.: Nie wiem.

Battler, Bbde: Pan nie wie!

Sir O.: Ja nie wiem. Ani pan, panie Battler. Ani pan, Signor.

Bbde: Czy pan ma na myśli, że ja nie wiem co pan mógłby zrobić czy też, że nie wiem, co ja powinienem zrobić?

Sir O.: I to i to.

Bbde: Co ty na to, Erneście?

Battler: Bez wątpienia wiedziałbym co zrobić.

Sir O.: To oznacza, że pan by wiedział co zrobić, gdyby pan wiedział co Anglia zrobi?

Battler: Ja już wiem co moglibyście zrobić. Nic. Podarłem wasz traktat pokojowy i rzuciłem wam strzępy w twarz. Nie zrobiliście nic. Zniosłem granice i podwoilem obszar i potęgę mego państwa wbrew wam. Co zrobiliście? Nic.

Sir O.: Oczywiście, że nie nie zrobiliście. Nie odpowiadało nam zrobienie czegośkolwiek. Sześćdziesiąt lat dziecko mogło przewidzieć, że nie nie zrobimy: więc pan pogroził nam pięścią i zawołał: „Zróbcie coś, jeśli się odważycie”. Pana rodacy uważali pana za bohatera. Lecz pan wiedział, że pan jest bezpieczny i to nie zrobiło na nas wrażenia.

Bbde: Ma pan zupełną słusność, Eksce-lencjo. Szaleństwo wasze i Francji wzniosło Ernesta na szczyty ambicji politycznej. Jednak ma on węż potęgi; i ma mój przykład dla zachęty. Proszę nie lekceważyć Ernesta.

Battler: Nigdy nie ukrywałem mego podziwu dla ciebie, Bardo. Lecz masz wagę, która cię może zrujnować, jeśli jej nie pohamujesz!

Bbde: A co to jest, proszę?

Battler: Zarozumiałość. Uważasz się za jednego wielkiego człowieka w świecie.

Bbde (spokojnie): Czy możesz wymienić większego?

Battler: Są rywale w Rosji, Arabii, Iranie.

Bbde: I jest Ernest Wielki. Dlaczego go pominąć?

Battler: Zobaczymy. To historia, nie ja, musi rozstrzygnąć pierwszeństwo.

Sędzia: Pozostawmy wszystkie sprawy osobiste, panowie. Pozwólcie, że przypomnę wam ważną sprawę, poruszoną przez Sir Midlandera.

Sir O.: Co to było, Mylordzie?

Sędzia: Gdy dyskutowaliście nad tym co kraj zrobiłby w wypadku konfliktu interesów, powiedział pan szczerze, że nie wie pan.

Sir O.: Nie wiem.

Battler: I pan nazywa siebie mężem stanu!

Sir O.: O, zapewniam pana, że nie. Słowo to jest mało używane w Anglii. Jestem członkiem Gabinetu i, na mój skromny amatorski sposób — dyplomata. Pytając mnie co się wydarzy jeśli interesy brytyjskie będą poważnie zagrożone, żądacie ode mnie bym przeprowadził się przez strumień zanim doń dojdziemy. Tego nie robimy w Anglii nigdy. Lecz gdy dochodzimy do strumyka przepławiamy się, przerzucamy mostek lub wysuszamy go. A gdy to jest zrobione — za późno już myśleć o tym. Przekonał się pan, że możemy posuwać się naprzód nie myśląc. Widzi pan, myślenie jest mało użyteczne, jeśli się nie zna faktów. A my nigdy nie znamy wydarzeń politycznych wcześniej niż po 20 latach. A czasem po 150.

Sędzia: Jednak, Sir Midlander, wie pan, że taka czynność jak myślenie istnieje.

Sir O.: Pan mnie niepokoi, Mylordzie. Bardzo niechętnie porzucam poczucie rzeczywistości dla myślenia. To jest niebezpieczne. To nie jest angielskie. To prowadzi do teorii, do polityki teoretycznej, do snów i wizji. Jeśli wolno mi tak powiedzieć, to myślę, że moje położenie jest lepsze, niż pozycja dwóch znakomitych przywódców, którzy zaszczycają to zebranie swoją obecnością. Ich uwagi są bardzo zajmujące, każde zdanie jest docinkiem. Ja, który jestem tylko głupim Anglikiem, czuję się po prostu zawstydzony moją banalnością. Lecz, jeśli mnie pytacie, jakie są ich intencje, muszę szczerze odpowiedzieć, że nie wiem. Lecz oni wiedzą czego spodziewać się po nas. My po prostu będziemy trwać przy naszym ukochanym Imperium Brytyjskim i podejmujemy starania większe od tych jakie Opatrzność może nam nakazać. Tymczasem czuliśmy się źle, gdyby jakieś Mocarstwo lub zespół Mocarstw usiłowały nas przewyższyć wojskowo. Ostrzegam was — proszę was — nie straszcie nas. Jesteśmy prostym ludem, o dobrych zamiarach, łatwym do nastraszenia. A gdy jesteśmy wystraszeni, jesteśmy zdolni do wszystkiego, nawet do rzeczy, których potem nie staramy się zapamiętać. Nie doprowadzajcie nas do tego. Biercie nas takimi, jakimi jesteśmy. Wybaczcie mi moją małą nudną mowę. Nie powinienem wam zabierać więcej czasu.

Battler: Macchiavelli!

Bbde: Bardzo przebiegła mowa. Lecz nie oszuka nas.

Sędzia: Oszukała was obu. Jest to bardzo uczciwa mowa wygłoszona przez bardzo uczciwego gentlemiana; a wy obydwaj bierzecie ją za przejaw hipokryzji brytyjskiej.

Begonia: Przekłete zuchwalstwo. Nie będą tu siedziała i słuchała jak obrażają mój kraj.

Narzeczony: Słuchajcie, słuchajcie! Górą Camberwell!

Battler: Co on chce przez to powiedzieć? Co to jest Camberwell?

Begonia: Oh, on nie wie co to jest Camberwell!

Sekretarz: Camberwell, panie Battler, jest to część Londynu, nie wyróżniająca się niczym od innych części Londynu, oprócz tego, że leży na południowym brzegu Tamizy, a nie na północnym.

Begonia: Co pan ma na myśli, mówiąc „nie wyróżniająca się”? Nie jest tak wytworna jak Mayfair; ale jednak jest lepsza niż Peckham.

Bbde: Proszę wybaczyć moją ignorancję: ale co to jest Peckham?

Begonia: Oh, on nie wie co to jest Peckham! Ci ludzie nie wiedzą.

Sekretarz: Peckham jest to inna część Londynu, przyległa do Camberwell i niczym nie odróżniająca się od niego.

Begonia: Nie wiercie mu, panowie. Ludzie w Camberwell są kwiatem społeczeństwa południowo-londyńskiego. Ludzie w Peckham to niższa klasa średnia; to są szumowiny.

Battler: Oklaskuję pani patriotyzm lokalny, młoda damo. Lecz nalegam by mi odpowiedziano na me pytanie. Co to znaczy „Górą Camberwell”?

Sędzia: Sądzę, że jest to południowo-londyński równoważnik: „Heil Battler!”

Bbde: Ha ha ha! Ha ha! Dobrze...

Tłum. K. Warszawska

Hanna Mirecka

PROBLEM MAS CHŁOPSKICH WE WŁOSZECH

(Od własnego korespondenta)

Rzym, 20 marca 1948 r.

Sto lat upływa od Wiosny Ludów. Sto lat od chwili, kiedy na ulicach Francji, Belgii, Węgier, Rumunii i Włoch toczyły się walki o demokrację i wolność, kiedy lała się krew robotników o zdobycie należnych im praw.

W tym pamiętnym roku 1848 w marcu Lombardia postanowiła zrzucić jarzmo austriackie i w ciągu stynnych „Pięciu Dni Mediolanu” (od 18 do 22 marca), wypędziła z miasta przeważające i o wiele lepiej uzbrojone wojska pod dowództwem generała austriackiego marszałka Radetzkiego. Była to walka o niepodległość, a rozpalila się od południa do północy Włoch. Dwie partie brały udział w Lombardii w walce o uwolnienie od rządu Habsburgów: liberałowie o tendencjach monarchistycznych i republikanie. Drugim celem i etapem tych partii było zjednoczenie całego kraju, rozbitego na małe państewka, pod panowaniem różnych obcych monarchii.

W tych wielkich dniach walk wolnościowych we Włoszech „Legion Polski Adama Mickiewicza” przybył z Rzymu do Mediolanu pomóc pokonać wspólnego wroga, Austrię. Mickiewicz, wierny słowom wypowiedzianym w Rzymie: „skończył się czas demonstracji, należy zacząć działać”, odpowiedział czynem na wezwanie Rewolucyjnego Rządu Tymczasowego w Mediolanie, który zwrócił się do Polaków z apelem: „Szlachetni Polacy, bracia nasi w przeciwnościach i nadziejach! Przybądźcie, przybądźcie, żeby przekonać się wśród nas i w naszych objęciach, że choć późno, jednak nadchodzi dzień, w którym powstają uciśnione narody i odradzają się w czystej atmosferze swobody. Przybądźcie, walczcie przeciwko wspólnemu wrogowi!”

Mickiewicz nie zawiodł, przybył ze swą grupą bojowników o wolność. Wszystkie miasta przyjęły go tak, jak — pisał w jednym z listów — „żaden monarcha nie był przyjmowany”.

Niestety w całym tym okresie walk wolnościowych we Włoszech klasa chłopska jako zwarta masa nie brała udziału. Odsunięta na margines społecznego i politycznego życia, poza poszczególnymi jednostkami, zachowywała się biernie. Pomimo wiatru, który wiał z rewolucyjnej Francji, pragnień Mazziniego i Garibaldiiego przeprowadzenia reform, które zmieniłyby los wsi, warunki życia chłopstwa, szczególnie na południu Włoch, oraz na Sycylii i Sardynii pozostały takie same.

Drogi Przyjacielu!

Zaczynam rozmyślać coraz więcej o polityce. Polityka jest najrealniejszym przejawem intencji i aktywności klas społecznych. Myślimy mówili zawsze o kulturze, filozofii, literaturze... Dyskusje nasze miały to do siebie, że przypominały dysputy ludzi — odgradzonych szczerze od realiów świata. Widzieliśmy ornamenty a nie dostrzegaliśmy budowl.

Dlatego nigdy nie zahaczył o problem aktualnej polityki? Dlatego nie starał się umiejscowić społecznie, kulturalnie, ba, filozoficznie ludzi tej miary co Truman, Marshall, Attlee, Bevin, Bidault. Czy masz ich jedynie za fantasmagorie historii? Nie — mój drogi, oni są tym najbardziej realnym odbiciem dzisiejszego stanu społeczeństw zachodnio-europejskich, a w każdym bądź razie — ich klas posiadających.

Czy można np. zrozumieć sytuację amerykańskiej literatury, o ile nie weźmie się pod uwagę tych motywów, które skłoniły wielkich monopolistów i finansistów do zatwierdzenia planu Marshalla?

Stawiać zagadnienia polityki poza nawias myślenia — to znaczy pozabawiać się najistotniejszego elementu obrazu współczesnego życia. Nie umiem sobie wyobrazić ziemi bez światła słonecznego.

Staram się ostatnio zrozumieć pewne zmiany zachodzące u nas — a szczególnie wzbudziły we mnie refleksje zamiary połączenia się partii robotniczych.

Dlatego właśnie dziś postawiono tę sprawę na porządku dziennym?

Niemalą zapewne rolę odegrały tu zabiegi anglo-saskich rządów o rozbiście ruchów robotniczych i wewnętrzne skłócenie klasy robotniczej. Akcja ta — w ostatnim szczególnie okresie — przybrała na sile, gdy Labour Party nie dopuściła na londyńską konferencję partii socjalistycznych — przedstawicieli państw demokracji ludowej, a skłoniła kalumnii obrzuciła włoską partię socjalistyczną, dlatego tylko, że ta szczerze i otwarcie współpracuje z partią komunistyczną. Prawie równocześnie rząd angielski rozpuścił nagonkę antykomunistyczną. Dlatego właśnie dziś? Dobrze poinformowani mówią, że to na rozkaz Departamentu Stanu. Bez wątpliwości. Ale też i dlatego, że coraz częściej podnoszą się głosy opozycyjne wobec pro-amerykańskiej polityki Attlee i Bevina i wobec samej polityki rządu amerykańskiego. Trzeba przy tym wiedzieć, że dla pewnych ludzi, pojęcie „komunista” jest tak rozciągnięte, że można pod nie podłożyć nawet drobno-mieszczańskiego demokrate, który broni swojej drobnej własności przed inwazją wielkiego przemysłu. Jest to pojęcie ze wszech miar pozytywne — szczególnie dla tych, którzy stoją w charakterze narzędzia ogłupiania ludzi.

Po zjednoczeniu Italii w 1870 roku przez Garibaldiiego sytuacja mas chłopskich w najbardziej upośledzonych południowych dzielnicach nie zmieniła się. Ogromne latyfundia rozciągające się od Lacjum na południe, na Sardynii i Sycylii, w posiadaniu obszarników, leżały odłogiem lub służyły jako teren polowania. Bezrolne chłopstwo, wyzyskiwane przez wielkich posiadaczy, dziesiątkowane przez malarie, gnębione nędzą jeszcze do niedawna biernie znosiło swój los. Pomimo obowiązkowej oświaty istniał duży odsetek analfabetów i przesady zakazane i utrzymywane przez tamtejszych magnatów i przez kler, przyczyniały się, że ten stan bezwładu i poddania się trwał. Pirandello w cyklu nowel o Sycylii, opisał nędzę i głód chłopów pracujących w tamtejszych kopalniach siarki. Pomimo prawa zabraniającego zatrudniania małoletnich, małe dzieci pracowały, nosząc wielkie bryki siarki, wskutek czego bardzo często następowało skrzywienie kręgosłupa lub kalectwa. Gruzlica też zbierała tutaj obfite żniwo. Panująca bieda zmuszała bezrolnych chłopów do posyłania dzieci do kopalń siarki.

Warstwa obszarników do walki w obronie swoich interesów posługiwała się różnymi metodami. Słynna „Mafia” sycylijska była na ich zoldzie i na ich rozkazy, co przetrwało do dnia dzisiejszego. Terror, morderstwa, groźby sa środkami, za pomocą których rządzą obszarnicy przy udziale „Mafii”. Zabójstwa działaczy ludowych, uświadamionych i aktywnych chłopów w ostatnich miesiącach są na porządku dziennym. Wobec zbliżających się wyborów działalność „Mafii” i różnych obrońców obszarników wzmożła się. W obecnej chwili, tak jak przed stu laty, Włochy stoją przed wielkim przełomem z tą różnicą, że przed wielkim Italią walcząca o zrzucenie obcego jarzma i zjednoczenie kraju, a dzisiaj walczą o odbudowę państwa na nowych podstawach ekonomicznych, społecznych i politycznych.

Problem reformy rolnej jest teraz zagadnieniem równie palącym jak w innych państwach, mimo, że Włochy nie są krajem wybitnie rolniczym, a przemysłowym i turystycznym. Nędza mas wiejskich zaczynająca się od Lacjum, czyli od Rzymu i rozszerzająca się na Sycylię i Sardynię, jest przyczyną, która musi zmienić ten stan rzeczy, trwający od wieków.

Istnieją jeszcze dziś takie potworności, że

trudno w nie uwierzyć. Na południe od Neapolu, w prowincji Basilicata znajdują się rodziny chłopskie, które od dziesiątków lat żyją, mieszkają i umierają w grotach, jak troglodyci. Nie mają one sił ani wiary do walki o zdobycie innych warunków bytu. Tysiące bezrolnych chłopów żyje w nędzy koło samego Włocznego Miasta, pomimo, że setki hektarów ziemi, należącej do magnatów są zaniedbane i nieuprawione. Przed kilkoma miesiącami bezrolni chłopci z okolic Rzymu zajęli te tereny, a rząd wysłał policję, żeby usunąć ich siłą. Doszło do krwawego starcia, lecz jednolita postawa chłopów, zmusiła rząd do złagodzenia konfliktu. Robotnicy rzymscy strajkami poparli słuszne żądania bezrolnych. Ziemia została w posiadaniu chłopów.

Stopniowo dzięki akcji stronnictw lewicowych budzi się wśród klasy chłopskiej uświadamienie i coraz głębsze zrozumienie, że tylko jednolita, zwarta postawa może doprowadzić do zmiany warunków życia.

Chłopstwo południowych Włoch, Sycylii i Sardynii, dla którego dotychczas poziom i warunki w północnej części kraju wydawały się bajką, zaczyna wierzyć, że i u nich może być lepiej i można stworzyć chociażby tzw. „mezzadrie” czyli za pracę u właściciela majątku otrzymać pół zbioru; zaczyna wierzyć, że tak jak na północy Włoch nie istnieją wielkie latyfundia i prawie nie ma bezrolnych chłopów, tak samo może być i u nich.

Podniesienie stopy życiowej i poziomu kulturalnego, osiągnięcie dobrobytu gromady wiejskiej, dać może tylko reforma rolna. Rozdział wielkich, bezużytecznych latyfundiów we Włoszech zmieni wynędzniałe, wygłodniałe masy wiejskie na pełnowartościowych obywateli państwa.

W połowie kwietnia odbędą się wybory we Włoszech. Obudzone na południu, Sycylii i Sardynii, chłopstwo przedstawia wielkie niebezpieczeństwo dla panującego dotychczas porządku.

Zbliża się teraz historyczna chwila dla całego kraju. Jak przed wiekiem lud włoski walczył o wolność i zjednoczenie, tak dziś staje do walki o prawdziwie ludowy ustrój państwa; jak wówczas stanął do walki o zrzucenie obcego jarzma, tak teraz stanie do walki o uwolnienie się od kapitalizmu swojego i obcego i od obszarnictwa, które pauperyzowało i pauperizuje szerokie masy chłopskie i robotnicze.

Listy polityczne

DLACZEGO JEDNOŚĆ?

Rząd Schumanna poszedłby zapewne w ślady swych angielskich przyjaciół, ale — niestety — K.P.F. jest zbyt silna — i mili Waszyngtonowi politycy francuscy mogą conajwyżej zadać usunięcia prof. Joliot ze stanowiska kierownika Instytutu Badań Atomowych. I to bezskutecznie.

Ale jedni i drudzy prowadzą konsekwentną politykę — pognebnienia ekonomicznego klasy robotniczej i w ogóle niższych warstw społecznych. Attlee zamroził płace robotnicze — a rząd francuski preferował — słynny już dziś — plan Mayera, przeciwko któremu protestują nie tylko robotnicy i chłopci, (których plan obciąża wielkimi podatkami) ale i drobno-mieszczaństwo — drobni kupcy i przedsiębiorcy.

Marshall, Bevin i Bidault — szafują bezustannie wielkimi słowami: demokracja, wolność, pokój — ba, mówią o prawdziwej demokracji, absolutnej wolności i pokoju. Jakim? Odpowiedź jest tak dobrze wszystkim znana, że nie trzeba jej wymieniać.

Istotę człowiecza poznaje się jednak — jak słusznie stwierdza Georg Lukacs — w działaniu. Myślenie jest wtórnym refleksem działania.

A cóż jest charakterystycznego w ich działaniu? Chciałbym znaleźć jakieś stereotypy ich postępowania. (Stereotypy to, jak wiesz zapewne, pojęcie stworzone przez amerykańskiego publicystę i socjologa — Waltera Lippmana).

W okresie wczesnego kapitalizmu istnieli ludzie, których historiografia francuska nazywała donneurs d'avis — projektodawcy. Ich zadaniem było uzdrowienie schorzałej gospodarki królów, względnie książąt — przy pomocy różnych tricków i manipulacji. Takim donneur d'avis robi Goethe Fausta w drugiej części swego dramatu. Faust stara się uzdrowić skarbówkę księcia za pomocą pieniędzy papierowych. Ale finał igrzysk finansowej jest smutny.

Czy nie takimi donneurs d'avis są politycy anglo-sascy? A czyż plan Marshalla nie jest ową różdżką czarodziejską, która winna o stworzyć wrota Szumatu?

Ich machinacje mają dwa ostrza. Podtrzymać murszący gmach ustroju kapitalistycznego i zatrzymać rozprzestrzeniającą się falę demokracji.

Nie cofają się przed żadnymi metodami działania. Naśladują często Macchiavellego. Ale Macchiavelli powiedział, że kościół rujnuje narody — oni zaś kościół i Boga wprzęgli do swego wozu. Macchiavelli miał odwagę szczerzego wypowiadania swych cynicznych myśli — oni swe cyniczne czyny ubierają w wysoce moralne słowa. Brak im odwagi Macchiavellego. Brak im wielkości ludzi renesansu — o których z takim podziwem wyraża się Engels. Są płodem nędzy moralnej i kulturalnej.

Ale ich ataki są niemniej groźne. Są tym groźniejsze, że dysponują Bogiem kapitalizmu — pieniądzem.

Wyobraź sobie, co uczyniliby z nas, z naszej kultury, wolności, moralności — gdybyśmy się dostali pod ich wpływ.

Przypomnij sobie okres — sprzed i z czasów wojny — gdy toczyliśmy walkę, ty — o prawa społeczne i gospodarcze chłopów, ja — klasy robotniczej, o prawa mas ludowych — tych podstawowych, najliczniejszych warstw narodu do godnego bytu społecznego.

Od tamtych lat wiele się zmieniło, ale przeciwnik pozostał ten sam — imperializm. Dziś tylko inni ludzie reprezentują jego „ideały”. Ale to nie powinno nikogo budzić.

Ja widzę w zjednoczeniu partii robotniczych wielki czyn obrony przed natarciem imperializmu.

A Ty? Wątpisz? Dlaczego?

Czy sądzisz jeszcze, że podstawą demokracji jest plastyczność jej systemu społecznego i decentralizacja? Czy sądzisz jeszcze, że wolność musi mieć charakter irracjonalny?

Nie tędy droga, przyjacielu. Gdy Diderot — jak sam pisze — szukał Boga — znalazł niewiarę. Szukając wolności metafizycznej możesz stracić wolność realną.

Przypomnę Ci słowa Saint-Simona: „Podstawą wolności jest przemysł... Wolność może wzrastać wraz z przemysłem, tylko przez przemysł może się wzmacniać”.

Problem jednoci organicznej partii robotniczej jest wynikiem rzeczywistego układu sił na świecie i w kraju. (Przypomnij sobie moje słowa kreślone powyżej). Jest aktem obrony wolności narodu — realnej, samo przez się zrozumiałej. Tym bardziej, że różnice taktyczne i ideologiczne pomiędzy partiami równają się prawie zeru.

Zapytasz może — dlaczego obrano tego rodzaju metodę obrony? Mogłbym odpowiedzieć również zapytaniem: — a dlaczego „tamci” wkładają tak wiele energii w zagadnienie rozbięcia ruchu robotniczego i konsolidacji ruchów demokratycznych w ogóle? Wiedzą oni dobrze, że ich najgroźniejszym przeciwnikiem jest ruch robotniczy, (który w krajach Europy Wschodniej znajduje tak silne poparcie w masach chłopskich) i nie od dziś starają się go rozczłonkować. Jedną drogą szli Azei, de Mann, dziś Jourhoux czy Carey z amerykańskiego A.F.L.

To jest sprawa jasna.

Warto, byś sobie tylko zapamiętał: — im ostrzejsze ataki imperializmu — tym bardziej zwarte, jednolite muszą być szeregi demokracji.

Jest to tak stare prawo demokracji — jak starym jest hasło klas posiadających: divide et impera.

Twój Jakub

Witold Kula

Kryzys gospodarczy Wielkiej Brytanii

ANALIZA kryzysu gospodarczego, z jakim od zakończenia wojny zmaga się Wielka Brytania to nie tylko analiza jednego z najważniejszych problemów powojennego świata — lecz także do-
niosły problem teoretyczny, a raczej doskonała droga do zrozumienia doniosłych problemów teoretycznych. Anglia, ten pierwszy kraj, który wszedł na drogę stworzenia cywilizacji wielkoprzemysłowej i ustroju kapitalistycznego, kraj, który jedyny dotąd w klasyczny sposób całą drogę rozwoju kapitalizmu przeżył, tak jak był pouczającym przykładem i pouczającą podstawą rozumowań, dla tych, którzy kapitalizm i jego tendencje rozwojowe badali 100 lat temu, dla Marxa i Engelsa — tak samo może być podstawą dla pouczających badań i dziś. I dopiero w oświe-
tleniu historycznym rozwoju kapitalizmu wielkoprzemysłowego możemy ten kryzys angielski, ściągający na siebie uwagę całego świata zrozumieć. Tylko tak patrząc na niego zobaczymy w nim nie zbieg przypadkowych trudności, wywołanych kosztami i ciężarami dwóch wojen światowych — lecz kryzys struk-

przemysłu Anglii towarzyszy zagadnienie eks-
portu. Do początku XIX. w. jest to eksport artykułów przede wszystkim odzieżowych do Europy. Europa zacofana nie może konkuro-
wać, musi nabywać artykuły produkcji angielskiej produkowane taniej, co z kolei utrudniało krajom europejskim uprzemysłowienie własne, a ułatwiało dalsze inwestycje przemysłowi angielskiemu. Po wojnach napoleońskich sytuacja ulega zmianie. W okre-
sie blokady kontynentalnej poziom techniczny na kontynencie europejskim zwłaszcza w dwóch krajach — Francji i Niemczech pod-
nosi się i tutaj Anglia napotyka na trudności w odzyskaniu tego rynku. Z drugiej stro-
ny zbiednienie ogólne miało też swój wpływ. Odzyskuje Anglia te możliwości przez wej-
ście w okres wielkiej ekspansji imperialnej w szerokim tego słowa znaczeniu. Z jednej strony Ameryka Płd. otwiera wielkie możli-
wości, z drugiej Indie, które właśnie od tego momentu zaczynają być wielkim rynkiem zbytu dla produkcji angielskiej znów z kolei utrudniając sobie inwestycje, a ułatwiając je przemysłowi angielskiemu.

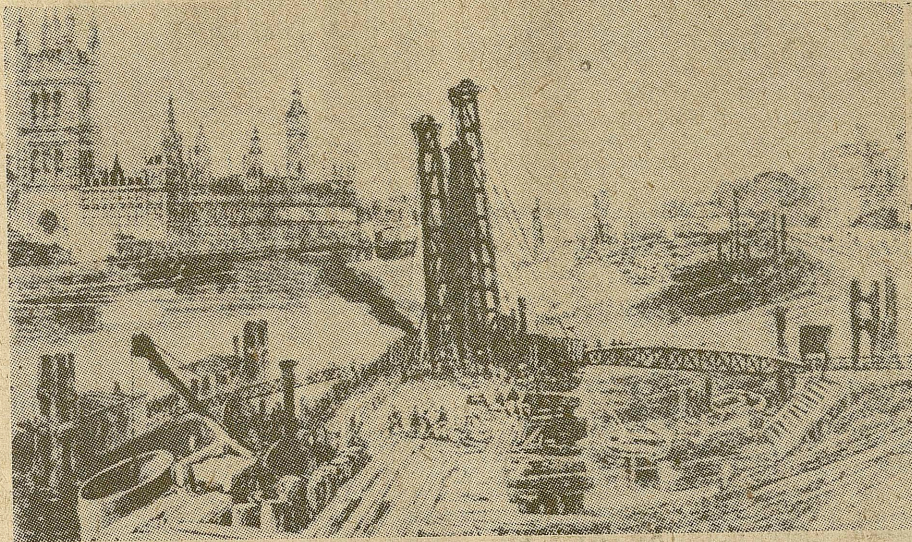
Od roku 1850 mniej więcej rozpoczyna się nowy okres, nowa forma eksportu angiel-
skiego. Do tego czasu eksportuje się jako główny artykuł wyroby tkackie. Są to arty-
kuły konsumcyjne. Są to artykuły, których eksport w pewien sposób uzależniał narody, do których się eksportuje od narodów, które eksportują. Eksport ten powoduje, że narody, do których się eksportuje utrzymywane zostają na swym zacofanym poziomie gospodarczym. Mniej więcej od r. 1850 rozpoczyna się okres inny. Na czoło eksportu zaczynają się wybi-
jać artykuły inwestycyjne i za morza płynię spręż kolejowy, szyny, tabor. Tutaj sytuacja ulega zmianie. Ten eksport, przynosząc ol-
brzymie zyski i ułatwiając rozbudowę prze-
mysłu kraju eksportującego — jednocześnie dla kraju importującego ma już inne znacze-
nie. To nie jest import pokrywający doraźne potrzeby (np. tkaniny), to są dobra o trwałej wartości, dobra zwiększające możliwości gos-
podarcze miejscowe, dobra które zaczynają zacofany kraj technicznie uzbrajać. Po pew-
nym czasie rozwój przemysłu angielskiego zmusza Anglię do rozbudowania eksportu ar-
tykułów inwestycyjnych poza tym pierwszym artykułem, jakim były szyny i tabor kolejowy; zaczynają wchodzić w grę nowe działy — maszyny z maszynami tkackimi na czele. Gdzieś w 70-tych latach w Japonii zastoso-
wano mechaniczne tkanie maszynami spro-
wadzonymi z Anglii i przy pomocy instruk-
torów sprowadzonych z Anglii.

EKSPORT KAPITAŁÓW

Jak się ten eksport wyrażał w formach gos-
podarczych?

Oczywiście kraje zacofane miały pewne trudności z nabywaniem tych artykułów nie-
zależnie od tego czy wchodziły w grę arty-
kuły konsumcyjne czy inwestycyjne. Otóż trzeba było to rzecz ułatwić. I tutaj wystę-
puje Anglia już jako potęga finansowa, występuje jako bankier, który finansuje swój własny eksport. Anglia udziela pożyczki danemu krajowi z tym, że ta pożyczka zostaje zużyta na eksport towarów z Anglii. W prak-
tyce płyną dane artykuły do danego kraju bez pieniędzy, bez tego, by w odwrotnym kierunku nastąpił przelew waluty, płyną z dostaw kredytowych, płyną na kredyt tkaniny, a zwłaszcza szyny, tabor kolejowy i maszyny. W ten sposób rosły angielskie lo-
katy na całym świecie. Gdzieś na przełomie XIX — XX w. cała kula ziemska była opa-
sana liniami kolejowymi, należącymi do an-
gielskich towarzystw. Wszystko to wywodziło się z tych pierwszych pożyczek, dalej coraz bardziej rozbudowywanych. Po pierwszych pożyczkach oczywiście Anglia jako eksporter uzyskiwała prawo do procentu z tych poży-
czek. Jako kraj niestychanie bogaty procenty te lokowała w dalszych inwestycjach i to było finansowaniem dalszego eksportu. W ten sposób rozpoczyna się błędne koło prowadzą-
ce do ciągłego wzrostu pozycji eksportu an-
gielskiego i lokat angielskich zagranicą.

Tymczasem, gdzieś pod koniec wieku XIX, w złotej epoce wiktoriańskiej, następuje tu pewna zmiana. Kraje, do których Anglia do-
tąd eksportowała, — a były to rozmaite kra-
je, (z biegiem czasu tereny się zmieniały) — te kraje zostały w pewien sposób technicznie uzbrojone; miały już sieć kolejową, miały już pewne zakłady przemysłowe, w pewnej mierze już się uniezależniły od angielskiego eksportu. Stopa życiowa w Anglii w oparciu o wielkie zyski płynące z zagranicznych lo-
kat, wzrosła bardzo. Angielska klasa robot-
nicza w wieloletnich walkach prowadzonych na różnych drogach (politycznej, spółdziel-
czej, samorządnych ubezpieczeń itd.) też wy-
walczyła sobie pewien udział w angielskich zyskach z lokat zagranicznych. Jednym słowem zapotrzebowanie Anglii na import za-
czyna wzrastać. Angielska produkcja żywno-
ściowa nie wystarcza. Angielski przemysł jest rozbudowany, ale przemysł ten z wyjątkiem węgla jest pozbawiony surowców, które An-
glia musi sprowadzać tak jak i artykuły konsumcyjne. A więc sytuacja ulega pewnej zmianie. Dotychczasowe zyski z lokat, które dawniej były zużywane na nowe lokaty i zwiększały potęgę Anglii, te zyski trzeba było zacząć zużywać na co innego, na finan-



Budowa urzędów regulacyjnych na Tamizie w okolicy dzielnicy londyńskiej Lambeth (r. 1869)

sowanie swego importu, trzeba było nimi płacić za artykuły, które miały do Anglii spływać. Sytuacja ulega odwróceniu.

Dawniej Anglia finansowała swój eksport — teraz zaczyna finansować swój import.

W ten sposób doszło do momentu, w któ-
rym w roku 1945, po zakończeniu drugiej wojny światowej, okazało się, że wpływy z lokat zagranicznych już nie wystarczają na to, żeby pokryć koszty importu. Jak tę rzecz wytłumaczyć?

Intencją mego artykułu jest mocne pod-
kreślenie, że przemiany, które dokonały się w wyniku, pozornie rzecz biorąc, dwóch wojen światowych i wywołały upadek potęgi an-
gielskiej, są przemianami tylko przez te woj-
ny przyspieszonymi, że mamy tu do czynienia z naturalnym rozwojem kapitalistycznych form ustrojowych, z przyspieszeniem tenden-
cji, które występowały i w okresie przed pierw-
szą wojną światową i w okresie międzywo-
jennym i tylko w wyniku obu wojen zostały spętowane i do ostateczności zastrzone.

BILANS PŁATNICZY

Aby to zrozumieć, musimy uprzytomnić so-
bie jak się przedstawiała pozycja Anglii w świecie w okresie międzywojennym. Tę po-
zycję sprawdzamy na podstawie angielskiego bilansu płatniczego. W tym bilansie płatni-
czym bilans handlowy posiadał dla Anglii specjalne znaczenie ze względu na omówione wyżej wyjątkowe uzależnienie Anglii od im-
portu i eksportu. Pomijając wysoką stopę ży-
ciową w oparciu o wielkie lokaty zagranicz-
ne, musimy pamiętać, że wielki przemysł w Anglii zbudowany był w okresie, w którym o koncentracji przemysłu decydował węgiel, że ten przemysł znalazł się właściwie w po-
łożeniu bardzo dotkliwym przez konieczność sprowadzania wszystkich surowców. Podsta-
wowym działem przemysłu angielskiego poza węglem jest tkactwo, które uzależnione jest od importu bawełny, nawet tkactwo wełnia-
ne, mimo dużej produkcji wełny w Anglii, jest uzależnione od importu. Ruda żelazna jest w ilości niewystarczającej. Kauczuku nie ma, naftę nie ma, drzewa tak potrzebnego przy papiernictwie i budownictwie nie ma. W Anglii uzależnienie od importu było duże i od bardzo dawnego czasu, od ery wiktoriańskiej, Anglia ma bilans handlowy ujemny. Większość z nas, którzy zasad polityki czy praktyki gospodarczej uczuliśmy się z publicystyki okresu międzywojennego, przy-
wykła traktować ujemny bilans handlowy jako coś bardzo złego, a jako zjawisko dobre traktować bilans handlowy dodatni. Oczywiście, nie podobnego. Gubernia Generalna w okresie drugiej wojny światowej miała bardzo dodatni bilans handlowy, bo Niemcy wywo-
zili ale nie nie płacili. Anglia miała bardzo ujemny bilans handlowy, bo z całego świata importowała artykuły, za które żadnym do-
brem konkretnym nie płaciła. Ujemny angiel-
ski bilans handlowy był przez Anglię regulo-
wany dwiema drogami: jedna droga to pew-
ne formy usług. A więc usługi komunikacyj-
ne. Anglia miała do wojny największy tonaż handlowy i wykonywała nim na terenie całego świata szereg usług, z tytułu których płynęły do Anglii należności. Tak samo An-
glia wykonywała szereg usług bankierskich, z tytułu których płynęły do niej pewne od-
setki od dokonanych transakcji. Była miej-
scem lokat, które spływały z całego świata od rozmaitych obywateli i rządów państw. Te usługi nazywane są niewidzialnym ekspor-
tem. To jest jeden sposób pokrycia deficytu. Drugi sposób, ważniejszy jeszcze, to były ciągle jeszcze istniejące potężne należności z tytułu zysków, z tytułu lokat angielskich rozszanych po całej kuli ziemskiej, zysków z owych kolei, którymi kiedyś Anglia opasała świat, z tytułu posiadania przedsiębiorstw przemysłowych, z kopalń w Boliwii, plan-
tacji bananowych i kawowych w Ameryce Środkowej, plantacji kauczuku na Malajach, naftę irackiej itd. itd. Otóż z tych tytułów płynęły należności, co pozwalało w sumie nie tylko pokrywać deficyt bilansu handlowego ale pozostawiało ciągle nadwyżki.

O ile pierwsza wojna światowa spowodowała tutaj pewne zachwianie i St. Zjedno-
czone z kraju zadłużonego u Anglii stały się potężnym wierzycielem — to druga wojna światowa spowodowała katastrofalne zmia-
ny; Anglia skończyła z kraju, który był wiel-
kim wierzycielem świata, stała się niemal dłużnikiem. Już po pierwszej wojnie światowej Anglia postanowiła po raz pierwszy po-

starać się ograniczyć swoją zależność od świata leżącego poza imperium — dla przy-
kładu: o ile Anglia żywiła się nabiałem duń-
skim i holenderskim, — to po pierwszej woj-
nie światowej postanowiła przenieść swoją oborę do dominów i sprowadzać nabiał z Australii i Nowej Zelandii. Dzięki rozwojowi przemysłu elektrotechnicznego, który pozwo-
lił przewozić te artykuły przez równik, tech-
nicznie można to było bez trudów wykonać. Po drugiej wojnie światowej Anglia stoi na innym stanowisku. Myśli nie o dominach, gospodarczo lepiej od niej stojących i szuka-
jących dla swych wyrobów zbytu u bogat-
szych odbiorców, lecz myśli o zwiększeniu eksploatacji zacofanych gospodarczo i słabych kolonii afrykańskich.

JAK ANGLIA SFINANSOWAŁA WOJNE?

Dla zrozumienia dzisiejszej sytuacji gos-
podarczej Wielkiej Brytanii — wielkie znacze-
nie ma poznanie sposobów, jakie zastosowa-
ła ona dla podołania olbrzymim ciężarom drugiej wojny światowej. Z grubsza rzecz biorąc wchodziło tu w grę pięć metod. Na pierwszym miejscu wymienić należy ustawę dzierżawno-pożyczkową, w wyniku której Anglia uzyskała szereg dostaw z Ameryki, które to wierzycielności zostały po zwycięstwie przekreślone, a były zapłacone tylko sze-
regiem uprawnień w zakresie posiadłości za-
morskich Anglii. Druga metoda to wielkie oszczędności w zakresie konsumpcji — 6-let-
nia konsumpcja odzieży w Anglii w okresie wojny równała się — 4-letniej przedwojen-
nej, sprzętu domowego — 3-letniej. Ale znacznie ważniejszą rolę odegrały trzy inne źródła finansowania:

1) Kredyt. Wiele państw uzależnio-
nych od Anglii było w pewnej formie zmuszonych do tego, aby dostarczać jej artykuły potrzebne na kredyt, na kre-
dyt do zwycięstwa. Liczono na to zwy-
ciństwo i na to, że po zwycięstwie Anglia się z tych długów uiszi. W ten sposób nastąpił wielki przełom. Indie, Egipt, które należały do tych krajów, do których przez dziesiątki lat płynęły angielskie kapitały, które więc były zdawałoby się beznadziejnie u Anglii zadłużone, te dwa kraje stały się naraz angielskim wierzycielem i rozporządzają wiel-
kimi zamrożonymi kontami w Anglii, których nie mogą uruchomić, bo Anglia nie ma czym zapłacić. Poprzedni minister skarbu Dalton wyraził się nawet, że właściwie tytuł tych długów jest wątpliwy i należałoby rozpatrzyć jeszcze raz tę sprawę, ponieważ były one wkładem do wspólnej sprawy zwycięstwa i że Anglia wniosła do niej swój udział nie-
mały, bo udział krwi. Dodajmy, nawiasem, że jest to rozumowanie, którym po zeszłej wojnie posługiwała się zacofana wówczas gos-
podarstwo Rosja, gdy mówiła, że swoje po-
życzki angielskie i francuskie spłaciła nad Jeziorem Mazurskim, a więc spłaciła swoim udziałem w wojnie przez związane wielkich mas armii niemieckiej, co uratowało ówczesny front na Zachodzie. Dziś sytuacja się od-
wróciła i tych argumentów musi używać kraj najbardziej uprzemysłowiony, do niedawna pierwsza potęga świata.

2) Wyzbycie się dużej części swego stanu posiadania, rezygnacja z olbrzymich lokat na świecie. W każdym razie z górą połowy lokat wyzbyła się Anglia, oczywiście na rzecz Ameryki, tak na rzecz prywatnych posiadaczy amerykańskich, jak i Ameryki jako państwa, w pewnej mierze państw Ameryki Płd. a wśród nich przede wszystkim Argentyny. Anglia zapłaciła swoimi lokatami, czyli for-
malnie biorąc gospodarczo, ale w ślad za tym i politycznie.

Poza kredytem i wyzbyciem się tytułu po-
siadania, ostatnie źródło to:

3) Olbrzymi wzrost produkcji w okresie wojennym, wywołany pełnym wykorzystaniem możliwości produkcyjnych. Wiemy, że ustrój kapitalistyczny nigdy nie wykorzystuje wszystkich możliwości produkcyjnych. Zaw-
sze są pewne zakłady przemysłowe nieczyn-
ne, zawsze jest pewne choćby nieznaczne bezrobocie. W okresach ziej koniunktury siły bezczynne rosną. Okres wojenny w Anglii spowodował pełne wykorzystanie wszystkich możliwości produkcyjnych, w wyniku czego produkcja wzrosła w olbrzymim stopniu. Oczywiście ta produkcja wzrosła przecież kosztem pewnych metod dewastacyjnych, co jest zresztą charakterystyczne dla wszystkich państw w okresach wojennych.

(c. d. n.)



„Sługa i pan“ — Anglia i USA, karykatura z The Saturday Review of Literature.

turalny, będący naturalnym wynikiem do-
tychczasowego dwustuletniego rozwoju. Przy-
śpieszony i zastrzony oczywiście przez dwie wojny światowe, lecz i bez nich nieuniknio-
ny wewnętrzny kryzys kapitalizmu.

POSTĘP W OPARCIU O EKSPORT TOWARU

Nie będę się zastanawiał nad przyczynami powstania gospodarki przemysłowej w An-
glii. Faktem jest, że Anglia wyspecjalizowała się w przemyśle, czego skutkiem było uzale-
żnienie od świata otaczającego; z jednej stro-
ny obliczanie produkcji na eksport, z drugiej uzależnienie się od importu. Już około poło-
wy XVIII w. te dwie cechy występują wy-
raźnie. To uzależnienie się od handlu zagra-
nicznego miało oczywiście szalone znaczenie dla dalszej rozbudowy wielkiego przemysłu. Stworzenie wielkiego przemysłu jest zadaniem olbrzymim, które wymaga ogromnego wysiłku. Krótko mówiąc, wysiłek ten pole-
gać musi na daleko posuniętym oszczędzaniu, niezależnie od tego w jakiej formie będzie się ono odbywać. Kraj uprzemysławiający się musi produkować artykuły, które bezpo-
średnio nie zaspakajają żadnych ludzkich po-
treb: w które nie można się ubrać, nie moż-
na w nich mieszkać, rozbudowuje więc fa-
bryki maszyn, które dopiero kiedyś z kolei będą produkowały artykuły, które będą ludz-
kie potrzeby pokrywać. Ten ciężar jest tak wielki, że wszystkie kraje świata starają się w jakiś sposób go przerzucić. Ważnym sposo-
bem przerzucenia ciężaru jest eksport. Z chwilą kiedy się stwarza w jakimś kraju fabryki produkujące metodami doskonalszy-
mi, z tą chwilą koszty produkcji i tego arty-
kułu maleją, natomiast w kraju zacofanym te koszty są większe. Eksport do kraju tech-
nicznie zacofanego pozwala eksporterowi osiągać nadwyżki, które skończy się lokowane w dalszych inwestycjach. Taką drogą szła Anglia. Tę drogę powtórzyło wiele innych krajów, jak Polska w okresie Lubieckiego, Japonia między pierwszą a drugą wojną światową. Od początku powstania wielkiego

Jan Szczępański

CO TO JEST KULTURA?*)

Szukając odpowiedzi na tak ważne pytanie, musimy zacząć od prostego stwierdzenia, że wyraz kultura posiada całe bogactwo znaczeń, z którymi trzeba się jakoś uporać, zanim przejdziemy do szczegółowych rozważań.

Gdybyśmy zajrzeli do słownika wyrazów obcych, to znaleźlibyśmy tam notatkę, że wyraz kultura jest wyrazem łacińskim, używanym z dodatkiem agri, a więc, że kultura agri, znaczy tyle co ulepszenia uprawa roli, uprawianie i hodowanie roślin dostarczających pożywienia. Stąd przeniesiony do innych dziedzin życia ludzkiego około 1700 r., wyraz kultura zaczął oznaczać uszlachetnianie człowieka przez rozwijanie obyczajów, moralności, sztuki i nauki. W ten sposób powstało pewne przeciwstawienie człowieka kulturalnego t. zn. człowieka posiadającego pewne sposoby działania uznawane za moralne, pewien zasób wiadomości, znajomości sztuki i t. p., od człowieka bez kultury, prostaka. W tym znaczeniu wyraz kultura ma pewien wyidealizowany, kulturowy charakter — brak kultury jest czymś złym.

Jednocześnie w rolnictwie i leśnictwie ciągle wyraz kultura posiada swoje pierwotne znaczenie. Mówi się o kulturach łakowych, leśnych itp., ogólnie mówiąc o różnych rodzajach użytkowania ziemi. W bakteriologii też spotykamy wyraz kultura dla oznaczenia hodowli bakterii na określonych pożywkach.

My jednak będziemy mieli na myśli tylko to jedno znaczenie, gdzie wyraz kultura odnosi się do życia człowieka. I w tej dziedzinie słyszymy często w życiu codziennym, wyraz kultura w różnych kontekstach. Istnieje Ministerstwo Kultury i Sztuki, Wydział Kultury w Zarządzie Miejskim, słyszymy ciągle takie zwroty jak: kultura religijna, kultura muzyczna, kultura plastyczna, kultura naukowa, a nawet kultura sportowa czy kultura seksualna. Mówi się o ludziach wielkiej kultury i ludziach bez kultury; słyszymy często takie zwroty jak kultura ogólnoludzka, kultura narodowa, kultura klasowa, kultura miejska, kultura ludowa i t. p. O co tu chodzi? O czym tu mowa? Czy zawsze o jednym i tym samym? Czy możliwe jest takie zdefiniowanie kultury, która obejmowałaby wszystkie te różnorodne zjawiska przed chwilą wymienione?

Istnieje pewne potoczne rozumienie kultury, jako pewnej miary doskonałości w pewnym zakresie działania i odczuwania. Lecz naogół, potocznie przez kulturę rozumie się tylko t. zw. wyższe dziedziny twórczości człowieka t. j. naukę, sztukę, religię, literaturę. Takie właśnie rozumienie miało na uwadze, przydzielając Ministerstwu Kultury opiekę nad sprawami literatury, plastyki, teatru, muzyki. W kronikach prasowych poświęconych życiu kulturalnemu znajdziemy notatki o zebraniach dyskusyjnych, odczytach, koncertach, wystawach, bibliotekach, czasopiśmie, szkołach, kursach, świetlicach.

Powstająca nauka o kulturze, a przede wszystkim etnologia i socjologiczna teoria kultury — ujęły zagadnienie kultury zupełnie inaczej. Z punktu widzenia naukowego zaliczamy do kultury wszelką świadomą działalność człowieka i wszystko to, z czym się wiąże jego celowy i twórczy wysiłek. Według naukowego ujęcia do kultury należały nie tylko obraz Rubensa, czy rzeźba Michała Anioła, katedra gotycka, czy symfonia Beethovena, lecz również każde narzędzie pracy, każdy sprzęt domowy i każdy sposób postępowania wobec innych ludzi, który jest społecznie ustalony n. p. sposób powitania, sposób wytyrkania dłoni, sposób wymiany, sposób wychowywania i t. p.

Filozofowie zajmujący się zagadnieniami kultury skłonni byli do metafizycznych koncepcji, pozostających najczęściej pod wpływem Hegla, ujmując kulturę jako swoisty rodzaj bytu, jako „obiektywnego ducha”, rozwijającego się mocą swolnych praw, niezależnego od człowieka i jego usiłowań. Wspominał tu o tym poglądzie spotykamy doświadczenie w publicystyce filozofującej, tylko dla podkreślenia jego przeciwności wobec podejścia empirycznego do zagadnienia kultury. Jedno tylko rozróżnienie wprowadzone przez filozofów jest słuszne, mianowicie przeciwstawienie kultury przyrodzie. W ten sposób cały świat, w którym człowiek żyje, zostaje podzielony na dwie części: 1) przyrodę, t. j. te wszystkie przedmioty, zjawiska i procesy, które trwają lub zachodzą bez ingerencji człowieka, a więc zjawiska fizyczne, biologiczne, chemiczne i 2) kulturę t. j. wszystkie zjawiska, procesy i przedmioty związane ze świadomym działaniem człowieka. Do świata kultury należą zatem każdy taki przedmiot czy takie działanie, które posiada dla ludzi jakąś doniosłość, jakieś znaczenie. Jaką wartość dlatego, że tkwi w nim jakaś idea pracy, wysiłek twórczy człowieka. Np. dżewo rosnące w lesie należy do świata przyrody, lecz gdy zostaje ścięte i przerobione na deski, a deski na ławę, wchodzi do świata kultury; jeszcze jeden przykład: proces fizjologiczny zachodzący w systemie nerwowym człowieka są zjawiskami przyrodniczymi, lecz myśli i uczucia, które powstają wskutek tych procesów i które zostają przez człowieka wyrażone — wchodzi już do kultury. Lecz tu musimy dodać jeszcze jeden warunek: wytwór ten lub działalność musi być **zobiektywizowane**, t. zn. musi być dostępne poznaniu i ocenie innych ludzi. Jeżeli poeta ma w głowie ułożony wiersz, to wiersz ten wejdzie w

skład kultury dopiero wtedy, gdy zostanie napisany i może być przeczytany i zrozumiany przez innych ludzi. Zobiektywizowany jest ten przedmiot lub czyn, który jest obiektywnie utrwalony i może być przez pewną zbiorowość ludzką uznany jako posiadający pewną wartość, czyli inaczej mówiąc, który jest wytworem społecznym. Zatem kultura jest to zespół działań ludzkich, i wytworów działania, które są społecznie ważne.

W tym znaczeniu kultura obejmuje olbrzymi zakres bardzo różnorodnych zjawisk i przedmiotów; ażeby zatem móc zorientować się w tej dziedzinie, należało ją podzielić na pewne działy. I tak wymienimy niektóre zwarte systemy kulturowe, stanowiące część składową systemu kultury.

Utarł się, zwłaszcza w filozofii i nauce niemieckiej podział całości kultury na dwa działy zasadnicze, na kulturę duchową, czyli kulturę we właściwym, węższym znaczeniu tego słowa i na kulturę materialną czyli cywilizację. Podział ten związany jest z wyrażoną oceną. Kultura mianowicie obejmuje pewne wyższe wartości duchowe, cywilizacja ma do czynienia z zaspakajaniem przyziemnych potrzeb człowieka. Do kultury zalicza się tu religię, naukę, sztukę, do cywilizacji — technikę, życie gospodarcze i ich wytwory. Podział ten bywa uzasadniany w ten sposób, że do kultury należą wytwory pracy twórczej umysłu, zaspakajające wyższe potrzeby wewnętrzne człowieka, jego dążenia do prawdy, dobra i piękna, a kultura materialna składa się z wytworów pracy fizycznej, zaspakajających potrzeby biologiczne (pokarm, odzienie, mieszkanie).

Czy podział ten jest słuszny? Możemy powiedzieć od razu — podział ten jest zupełnie nieuzasadniony. Niema bowiem wytworu pracy fizycznej, z którym by się nie wiązała jakaś myśl twórcza, czy chociażby najelementarniejsza praca umysłowa. Nawet zebranie w polu kamieni i ułożenie ich w mur dookoła pola, czy wysypianie ich na drogę polną, angażuje cały zespół myśli i wyobrażeń o celu tej pracy. A poza tym przedmioty takie, jak meble, ubrania, domy, pomniki, wszystko, że mogą być równocześnie dziełami sztuki, wymagają dla wytworzenia ich, wielkich nieraz wysiłków pracy umysłowej. I nie ma wytworu, który by był tylko dziełem umysłu, bo w takim razie nie byłby wytwó-

rem zobiektywizowanym. Każdy wytwór działalności musi być związany z czymś materialnym, aby mógł się zobiektywizować, t. zn. aby mógł być przez innych postrzegany, rozumiany, aby mógł w innych ludziach wywoływać uczucia i myśli. W każdym zatem wytworze kultury są z sobą nierozłącznie sprzężone: strona materialna i strona duchowa. Książka, obraz, rzeźba to są przedmioty materialne wyposażone w pewne znaczenia, — a nawet symfonia musi być napisana w nutach i przykazywania religii wyrzeźbione w kamiennych tablicach, zanim będą mogły wzruszać i pobudzać umysły ludzi do przeżyć wzniosłych. Bez związku ze światem materialnym kultura duchowa nie mogłaby istnieć. Odrzucamy zatem podział na kulturę materialną i duchową.

Istnieją jednakże jeszcze inne sposoby dzielenia kultury na części zwarte i doręczne. Wyróżniamy takie systemy jak: religię, naukę, sztukę, prawo, technikę, gospodarke, państwo, moralność, zwyczaje. Każda z tych dziedzin stanowi mniej lub więcej zwartą całość. Nie znaczy to jednak, że są to dziedziny autonomiczne i od siebie niezależne. Kultura stanowi całość powiązaną funkcjonalnie i strukturalnie. Badanie kultur prymitywnych, jak i badanie kultury europejskiej, wykazuje jasno, że istnieje współzależność między różnymi dziedzinami kultury. W społeczeństwach pierwotnych, jak to najlepiej wykazał Malinowski w swoich badaniach etnologicznych, obrzędy magiczne i religijne są związane z techniką uprawy roli i rybołówstwa, formami więzi społecznej i ustrojem rodziny.

Uświadomienie sobie tej zależności pomiędzy różnymi dziedzinami kultury, ma swoje ważne następstwa w próbach jej celowego kształtowania. Nie wystarczy rozbudować uniwersytety i szkolnictwo, aby podnieść poziom kultury jakiegoś narodu, jeżeli równocześnie nie idzie rozwój techniki i gospodarki. Przykładem były n. p. w Polsce szkoły rolnicze, które dawały wiedzę o postępowym gospodarowaniu, których wychowankowie jednak nie mieli ani środków ani społecznej możliwości zamienienia swej wiedzy w czyn. Polska miała przed wojną najbardziej postępowo rozbudowane prawodawstwo opieki nad dzieckiem, które nie funkcjonowało w życiu narodu, gdyż na to nie pozwalał zafałszy stan innych dziedzin kultury.

Następną cechą kultury jest jej dynamiczność. Zmienia się ona i rozwija, przeżywa okresy застоju, rozwoju i upadku. Historia wskazuje nam dzieje różnych kultur Wschodu, Afryki, Ameryki (Persji, Egiptu, Azteków, Inków, Grecji, Rzymu). Nie będę tu

wchodził w niezmierne liczne teorie, które starają się wytłumaczyć te zjawiska. Najczęściej jednak, przyczyną upadku kultury jest zachwianie się jej równowagi, przez zastój w jednej dziedzinie. Wyczerpanie gleby, zastój gospodarczy, wyczerpanie siły politycznej w stosunku do sąsiadów, powodują uleganie podbojom, czy zniszczeniu ze strony innych społeczeństw i kultur. Jeżeli chodzi o wskazanie czynników i warunków rozwoju kultury, to bogactwo, różnych teorii wzajemnie się wykluczających jest bardzo wielkie. Mówiąc krótko i najogólniej — są dwa zasadnicze czynniki rozwoju kultury: twórczość, z którego człowiek wykonuje swoje dzieła i możliwość podjęcia twórczego wysiłku. Przez „możność” rozumiemy tu zarówno zespół czynników osobistych człowieka, zespół cech jego osobowości t. j. jego zdolności, umiejętności i zespół czynników środowiskowych wyznaczających te cechy psychiczne. Inaczej mówiąc czynniki rozwoju kultury to czynniki wyznaczające czynność człowieka i poziom wykonywania tej czynności. T. zw. wyższa kultura, t. zn. czynności i wytwory służące zaspokojeniu pewnych sublimowanych potrzeb, mogą się zjawiać tylko tam, gdzie człowiekowi pozostaje pewien nadmiar energii, czasu, twórczości, nie wyczerpanych w walce o zaspokojenie elementarnych potrzeb życiowych. Niema mowy o wyższej kulturze tam, gdzie cała energia, czas i zapasy człowieka służą wyłącznie zabezpieczeniu samego życia.

Jeżeli zatem w obecnych czasach rzuca się hasło planowania kultury, to należy je przede wszystkim rozumieć jako dążenie do stworzenia wszystkim ludziom takich warunków egzystencji, które dadzą im „możność” podjęcia twórczych wysiłków i rozwinięcia zainteresowań poza ich staraniem o chleb powszedni. Pamiętać przy tym trzeba o strukturalnym powiązaniu całej kultury, sprawiającym, że niema mowy o rozwoju kultury teatralnej t. j. zainteresowaniu teatrem, o wrażliwości na działanie estetyczne sceny, wśród ludności kraju, w którym niema wysoko postawionych szkół powszechnych i dostatecznie rozwiniętego czytelnictwa.

Dalszą cechą kultury jest jej związek z określoną zbiorowością. Kultura nie unosi się w ponad — historycznej przestrzeni, lecz jej wytwory powstają i działania przebiegają w konkretnych zbiorowościach ludzkich i strukturalnie, warunki życia tych zbiorowości wyciskają na nich swe piętno. Kultura jest zbiorem wytworów i działań spełniających w historycznych zbiorowościach określone funkcje. I chcąc zrozumieć jakiś element kultury, musimy patrzeć na niego od strony tej funkcji, jaką spełniał w tej zbiorowości, w jakiej powstał. Stąd odmienności kultur należy sobie tłumaczyć odmiennością społeczeństw, które je wytworzały i odmiennością warunków życiowych. Kultura Kurpiów różni się od kultury górali Tyrolu. Inne jest budownictwo, stroje, zwyczaje, legendy, stosunki między ludźmi — bo inne środowisko, inne warunki, inna struktura społeczności. Kultura ludowa to zespół swoistych wytworów, wierzeń, tradycji itp. opartych o pracę na roli, swoistą technikę i podział pracy, podziałanych przez większą zbiorowość typu rodzinnego-sąsiedzkiego.

Lecz chociaż kultura powstaje w określonych społeczeństwach, to pewne jej elementy lub systemy mogą się przenosić w czasie lub przestrzeni do innych zbiorowości. Ta jej zdolność wywołuje najwięcej złudzeń co do ponad-historycznego charakteru kultury. Przenoszenie się systemów kulturowych poprzez wieki, podejmowanie ich na nowo w innych społeczeństwach i dalsze rozwijanie, wywoływały przekonanie, że mamy do czynienia z samorzutnym rozwojem obiektywnej, od człowieka niezależnej rzeczywistości. A jednak jest to złudzenie. Mamy tu do czynienia z przenoszeniem narzędzi pracy, stylu życia, sposobów myślenia lub pewnych zagadnień. Takie przenoszenie elementów lub systemów kulturowych napotyka zawsze na opory ze strony społeczeństwa przejmującego, zanim nie wejdą one w związki z całością jego kultury.

Czasami niektóre dominujące systemy kulturowe wytworzone w jednym społeczeństwie, mogą przenikać szeroko tworząc swoiste kompleksy i związki kulturowe. Tak było np. w okresie hellenizmu, kiedy filozofia i nauka grecka rozszerzyła się na cały ówczesny świat, nadając mu specjalne piętno. Podobnie religia chrześcijańska łączyła niekiedy bardzo różne kultury narodowe i ludowe w kompleks kultury chrześcijańskiej. W czasach nowożytnych nauka i technika zachodnio-europejska stały się podstawą wielkiego kompleksu kultury zachodniej. Te same role łącząca kompleksów kulturowych mogą odgrywać i ideologie społeczne.

Zbierając w jednym zdaniu to wszystko co starałem się naszkicować powyżej, można zaproponować takie określenie kultury: „Jest to całkowity zespół zobiektywizowanych sposobów postępowania ludzi i wytworów świadomej ludzkiej działalności, zespół stanowiący całość powiązaną strukturalnie, podlegający ciągłym zmianom, związany z określoną zbiorowością społeczną i mogący się rozszerzać w czasie i przestrzeni”.

Możemy również ująć kulturę od strony jej funkcji, jaką spełnia w życiu człowieka. Wtedy powiemy, że jest ona całością urządzeń, które służą mu do przystosowania się do środowiska przyrodniczego i współdziałania z innymi ludźmi.

Zależnie od stopnia złożoności i bogactwa elementów, możemy rozróżnić kultury rozmaitych typów i poziomów. Niema jednak człowieka bez kultury. „Człowiek bez kultury” jest pojęciem wewnętrznie sprzecznym. Gdy mówimy o kimś, że jest człowiekiem bez kultury, znaczy to tylko, że jest człowiekiem innej kultury niż nasza. Rzecz charakterystyczna, że wyrozumienie i poszanowanie dla innych kultur, było zawsze cechą kultur wysoko rozwiniętych.

Paulina Czyżowa

Szkoła dla literatów

Nazywa się to u nas felietonem literackim i jest znakomitą polemiką dla różnego rodzaju malkontentów. To już nie dyskusja literacka, nie wielkie i w gruncie rzeczy pobłażliwe „klasówki” Żółkiewskiego w „Kuźnicy” czy w Nieborowie, to poszturkowanie i popychanie pisarzy rzekomo „opóźniających się” wobec rzeczywistości.

Literaci na ogół już tak przywykli do tego systemu „szkolnego”, że nie bardzo zwracają nań uwagę. O, nie dobrze, to jeszcze jeden objaw opóźniania się. Ale czasem te małe lekcje literackie stają się irytujące, gdy przy całej swej bladości przybierają ton proforskich nagan.

Taki nowoupieczony profesor w „Nowinach Literackich” tuż pod boki Janosiława Iwaszkiewicza, nazywa się „Jack” i daje lekcje dla pisarzy w „Kronice literackiej”. Nadużywając „wolności słowa” i dobrośliwości samego redaktora Iwaszkiewicza prof. Jack po prostu plecie głupstwa co jest może usprawiedliwione ale niemylne dla studentów przywilejem profesorów.

No! Nawymyślał recenzentem literackim czy poetyckim.

Niech ma! Podparł się zresztą autorzytetem Borejszy, który wystąpił w „Odrodzeniu” przeciwko „abrakadabrze” publicystyki i krytyki literackiej. („Niech będzie chwala gromkiemu głosowi Jerzego Borejszy za to...”) No! Ujął się za rzekomo uciśnionym Wyką („Powiecie: to formalizm, to estetyzowanie, jak mówiliście już nieraz K. Wyce...”) Niechże mu będzie! Niech ma przyjemność traktowania całej reszty pisarzy (poza sobą) przez jedno globalne: „wy”. Niech się bawi swoim porównaniem literatury do Babiej Góry, gdzie krytycy w roli czarownic na miotłach „świecą swój sabat”. Brzydkie!

Alé niech nie kocha w ten niewybredny sposób Jana Kotta („O wiosenne, słoneczne sny Kotta”) bo jeszcze my przestaniemy go kochać (za te sny różowe i słoneczne). Alé niech nie wyrokuję, ocenia, spycha lub ocala tak lekkim słowem, niech nie stosuje przestroż, recept, zabiegów medycznych — bo mdło się robi. („Uczmy się od naszych wielkich wzorów...”)

Literatura nasza ma zdaniem prof. Jacka ciągle za mało „krzepę”, jest zbyt intelektualna i skomplikowana, przez to nudna i anemiczna, a nam trzeba treści ludzkich („że aż prymitywnych”), krwistych („transfuzja krwi”), dramatycznych. Zapewne chodzi o sprawę fikcji literackiej, jej stosunek do intelektualnego, czy jak pisze Brandys — publicystycznego elementu literatury. Ale prof. Jack ziewający do łez nad „naszymi” (więc i własnymi, jego, prof. Jacka) książkami sądzi, że to zwykły uczniowski upór, zła wola („Kuźnica” machnęła ręką...), że pisarze zamiast pisać ciekawe książeczki grają sobie podławką w klipie intelektualizmu, komplikacji i tzw. tradycji literackich. A to dlatego, że nie było dotąd prof. Jacka, który by przyszedł, uderzył liniałem w stół i krzyknął: Dość tego!

A teraz pomijając sens („Kuźnica” też machnęła na coś tam ręką), pociesmy się kwiatkami stylu profesora, stylu rzeczywistości „antyintelektualnego”:

1) „rzeczywistość stała się odmienna od narzędzi, którymi...” (jak to dobrze, że rzeczywistość stała się odmienna od narzędzi...)

2) „Obóz dla internowanych przypominający szkółkę dla dorosłych i wszystkie konsekwencje psychologiczne z tego wynikające...” (obóz przypominający konsekwencje psychologiczne).

3) „ma się wrażenie bolesnego ścierania się tych dwu podstaw...” (kogo boli? kto, co stoi, kto, co ściera?).

4) „Miasto w tej książce jest z podobnej gliny co element latarnikowski u Dygata...” (wszystko na tym świecie jest z gliny).

5), 6) „następuje wyzwolenie z bagażu przeszłości...” (po prostu oddanie do przechowania), „choć jeszcze niekiedy chwiejne...” (czy wyzwolenie to odbyło się na okręcie?).

7) „by te wzory stały się dla nas podnieciem do rewizji i przeobrażenia własnej kuchni literackiej” (rewizja w kuchni!).

Każdemu może się przytrafić. Te nielogiczności stylu są dość typowe. Każdemu, ale nie prof. Jackowi, którego prosimy: dosyć lub — skromniej!

*) Odczyt wygłoszony w ramach Powszechnych Wykładów Uniw. Łódz. dn. 15.II.48.

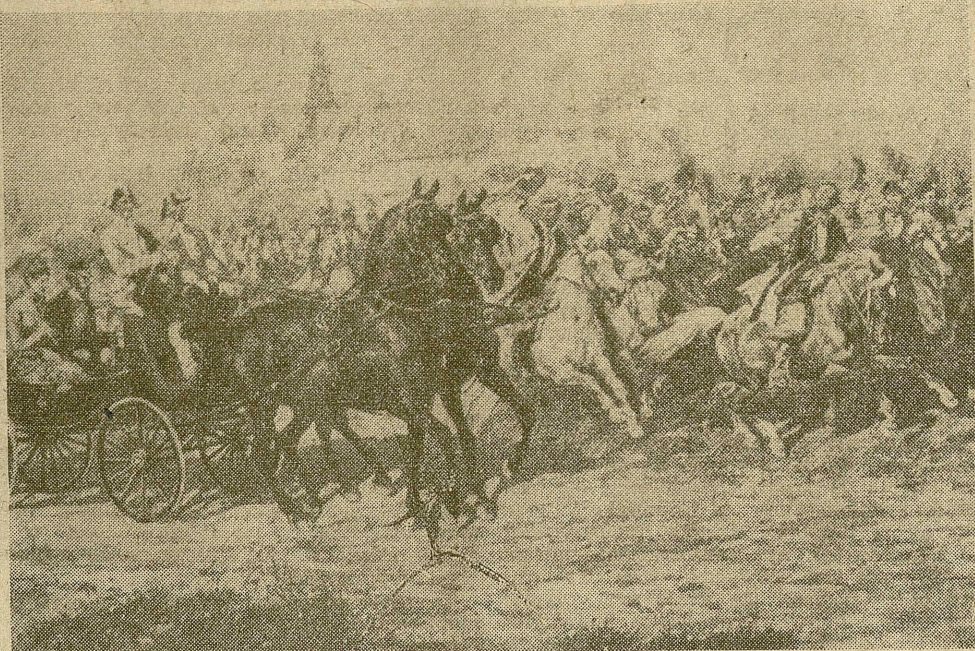
TOCZY się na łamach „Wsi” ciekawa dyskusja na temat rozłamu w szeregach dawnego PSL w latach 1913–1914*). Niewątpliwie rozłam, jaki zaistniał w 25 roku działalności tego pierwszego poważnego stronnictwa chłopskiego, musi dziś z perspektywy 35 lat wzbudzać szczególne zainteresowanie i znaleźć należyte i wszechstronne naświetlenie. Główni aktorzy tego dramatu dziejowego, jak: Stapiński, Witos, Bojko, Długosz, Średniawski, i in., odeszli już w krainę cieniów. Pozostali jednak na łamach prasy ludowej a w szczególności na łamach „Przyjaciela Ludu” i „Piasta” ich utrwalone na gorąco wypowiedzi oraz opinie ich ówczesnych przyjaciół czy wrogów. Ponieważ w polemice wzięli udział najpoważniejsi, w tym czasie, chłopscy parlamentarzyści i działacze społeczni wydało mi się rzeczą ciekawą zebrać garść ich, jakże często wcale nieparlamentarnych, wypowiedzi, charakterystycznych dla epoki i środowiska — i podzielić się nimi, z interesującymi się problemem ruchów lewicowych w masach chłopskich, czytelnikami „Wsi”.

Był czas, kiedy jeszcze Witos przy Stapińskim stawiał pierwsze kroki jako działacz, poseł i publicysta „Przyjaciela Ludu”. Kiedy jednak w listopadzie 1913 roku przyszło do ostatecznego między tymi różnymi kierunkami rozłamu, Bojko przystąpił do redagowania konkurencyjnego dla „Przyjaciela Ludu” czasopisma „Piast”. Wtedy dopiero rozgorzała między stapińczykami a witosowcami gwałtowna walka słowna, która przybierała niekiedy szczególnie ostrą formę i mogła wzbudzić u postronnych gorszące zdziwienie. Czytając dziś niektóre ustępy z tych polemicznych artykułów możemy wywnioskować, jak mocno zagrały temperamenty ówczesnych przywódców ludu a zarazem stwierdzić, że jednak w naszych czasach przebieg prasowych walk ideologicznych ma o wiele spokojniejszą, bardziej kulturalną formę.

Ale zabierzmy się wreszcie do czytania ówczesnej prasy chłopskiej w interesujących nas wyjątkach. Po pierwszej uchwale rady naczelnej PSL, wyrażającej zaufanie dla Stapińskiego nowonarodzony (14 grudnia 1913 r.) „Piast” pisał co następuje: „...Stapiński postanowił Stronnictwo unurzać w błocie aż do skutku i oświadczył publicznie, że w dalszym prowadzeniu PSL pójdzie razem z socjalistami i postępowcami (czytaj żydami). Ludowcy byli z tego dumni, że stanowią sami dla siebie niezmorzoną siłę, bo reprezentują milionowe rzesze włościańskie, nie wchodząli też długo z żadnymi Stronnictwami w układy”, (podkreślenia autora artykułu — prawdopodobnie J. Bojki). — Oto wiele mówiąca próbka credo politycznego kierunku, reprezentowanego w PSL przez Reya, Lasockiego, a niestety, także w tym czasie przez Bojkę i jeszcze niezorientowanego dostatecznie politycznie Witosę. A teraz próbka podanego na poważnie dowcipu politycznego, obliczonego na łatwowierność i naiwność ówczesnych czytelników chłopskich: „Wszelkie światy zjadł łapowników. Jak nas dochochą słuchy powstała w ścisłym kółku zaufanych Stapińskiego myśl zwolania światowego kongresu łapowników do Kanady, na którym ma być stworzona organizacja światowa łapowników, a prezesem zostaliby oczywiście Stapiński”. (v. Piast nr. 9 z 1914 r.) — Notatka ta, bez żadnych cudzysłowów, zamieszczona była w dziale aktualnej kroniki „Piasta”, a ponieważ w szeregach zwolenników „Piasta” stawiano m. in. Stapińskiego, mu zarzut pobierania łapówek od rządu austriackiego, łatwo mogła wprowadzić w błąd niewyrobionych czytelników chłopskich.

W zwalczaniu przeciwników politycznych „Piast” nie przebierał w słowach. I tak w numerze 10 z 1914 r. w dziale „Z powiatów i gmin” pisał: „Zator 22 lutego. W dniu dzisiejszym odbył się w sali tuł. magistratu wielki wiec ludowy. Zwolany przez p. Plute. Przybyli posłowie Banaś i Średniawski. Na wiec przybyli także dwaj płatni agitatorzy Stapińskiego a mianowicie osławiony z brania co się da Styła i suchotnicza hyena wyborcza Putek z Choczni powiatu wadowickiego... a w nrze 17 z dnia 17.5.1914 o tymże Puteku w art. pt. „Oszczercy z wadowickiego słów kilkorok” wyraża się „Piast” jak następuje: „...Otoż ten najmita, pisarzyna adwokaacki z Wadowic, rzuca się teraz w organie Stapińskiego jak wściekły pies... i dla tego piętnuje cię od razu podłym nikczemnikiem, moralnym bandytą i tchórzem! Zauważam, że na twoje oszczerstwa i paszkwile więcej odpowiadać nie będę, bo z ludźmi tak niskiego i podłego charakteru wstyd mi nawet polemizować. A na przyszłość pisarczyku, jak będziesz pisał, to się podpisz swoim imieniem i nazwiskiem, bo kryć się, jak lis pod zmyślone nazwiska, na nic się nie przyda. Twoją bagrzaninę zgryźliwa zaraz poznamy i wiemy o tem, że wszystkie korespondencje w „Przyjacielu” podpisane przez Rokowskiego, Gwidza, Pasternaka, Pięguńskiego, Sasiada i innych z naszego powiatu są przez ciebie spłodzone i dosadnie charakteryzują poziom twojego podłego charakteru, kultury i wykształcenia. Potrafisz tylko wszędzie ryć jak świnia i więcej nic. Fr. Świerkosz”. Oto przykład „wersalskiej” polemiki prasowej z tych bogatych w wydarzenia lat.

Wróćmy jednak na pole centralnej walki ideologicznej. Głos ma poseł Fr. Górkiwicz. W artykule pt. „Handel o chłopskie dusze” pisał w nrze 12 „Piasta” z 1914 r. co następuje: — „...Stapiński połączył się z żydami, ze socjalistami, które to żywioły chętnie z o-



Następca tronu aust. arcyks. Rudolf z żoną Stefanią na blo-niach krakowskich z banderą krakusów (1888).
Krak. Muzeum Narod.

Władysław Blachut

Wojna „Piasta” z „Przyjacielem Ludu”

(z walk ideologicznych PSL w latach 1913/14)

twartemi ramionami przyjmują go pod swe skrzydła i przy jego pomocy wdierają się pod nasze strzechy wiejskie. Pytam was chłopie, czy nasi przywódcy składają się mają z żydów i socjalistów? O zgrozo! jakimżeby to nazwać trzeba strasznym naszym upadkiem! Na ten sam temat czytamy w nrze 14 „Piasta” z 1914 r. w artykule pt. „Precz z rozbijaczem ludu”: „Widząc, że wszystkie żywioły uczciwe, że cały nieздеprawowany, uczciwy lud polski od niego się odwrócił, Stapiński poszedł do socjalistów, z nimi się związał sojuszem i tym razem z socjalistami idzie na wieś, chcąc z chłopów zrobić socjalistów... Dzisiaj Diamand razem ze Stapińskim wiecując, przedstawia go jako zbawcę ludu (wybranego!) a żydki na komendę Diamanda już nie krzyczą dzisiaj: Gwałt! Precz z Janem Stapińskim! ale krzyczą: Hojch! Niech żyje nasz Jankiel Stapiński! Wreszcie w artykule wstępnym z nr 15 pt. „Ostatnie podrygi Stapińskiego” „Piast” pisał: „...Lud polski jest już na tyle silny, że nie potrzebuje szukać sojuszników między żydami i socjalistami, którzy byli, są i będą jego wrogami. Lud polski pójdzie do walki o jaśniejszą przyszłość pod swoim własnym, nie pod czerwonym ani pęsatym sztandarem... cały lud polski splunąć musi z pogardą w stronę p. Stapińskiego, który dla dogodzenia swej ambicji sam stał się żydowsko-socjalistycznym pachołkiem i takim pachołkami chciał zrobić ludowców... Dla polskiego ludu p. Stapiński pachołek żydowsko-socjalistyczny, przestał istnieć”.

W ten sposób kierunek wsteczny krótko chciał się załatwić z postępowcami. Na szczególne zdrowy rozsądek i trzeźwość polityczną radykalnie nastawionych mas chłopskich ujawniły się w oddanym poparci swego przywódcy w tych ciężkich dla niego chwilach. Gdy Stapiński w oparciu o stronnictwo ro-

botnicze rozpoczął ze swymi przeciwnikami zażartą walkę — „Piast” nie szczędził mu wyzwisk i oskarżeń. Z nr 23 z dnia 7.6.1914 podaje ostatnią próbkę tego rodzaju: „...Zobaczyl lud, że Stapiński to nie żaden nowoczesny reformator, nie geniusz, nie polityk, zastosować się umiemy do położenia i chwili, ale zwykły polityczny agitator, blagier, korupcyonista, demagog, umiemy grać rolę polityka — wodza ludu. Michał Tworek”.

A teraz zobaczmy co pisał i jak się broił w swoim organie „nie umiemy się zastosować do położenia i chwili” Stapiński. W tym celu musimy wziąć do ręki rocznik już 25-ty doskonale redagowanego „Przyjaciela Ludu” i zapoznać się z interesującą nas treścią niektórych artykułów politycznych. I tak w numerze 11 z dnia 9 marca poseł J. Sanoja w art. pt. „Rozbijające pogotowia narodu” pisał: „...Gdy zjednoczone obozy wszechpolskie i klerykalno-konserwatywne zmobilizowały swe siły i włączyły jak robactwo na wieś, my musimy się zjednoczyć w silne organizacje, by być w możności stawieć czoło i wrogom Moskalom i swojej własnej na piersiach wykarmionej hydrze”. Było to pierwsze ostrzeżenie stapińczyków pod adresem rozbijaczy jedności narodowej i wezwanie do zbrojnego pogotowia w szeregach chłopskich. W numerze 49 z dnia 30.11.1913 w artykule pt. „O co idzie?” wyjaśnia Stapiński: „...przeszedłem ciężką chorobę polityczną, która trwała pięć lat. Choroba taka było złudzenie, że pp. Długosze, Reye, Lasoccy i tym podobni panowie pomogą do wywalczenia chłopom należnych praw. Zamiast tej pomocy dali nam owi panowie to, co się właśnie dzieje, to jest rozbicie, sparaliżowanie ruchu chłopskiego... Skutki tej pięcioletniej próby są straszne. Ale i pożytek dla ruchu ludowego wielki. Ktoby był inaczej nie

uwierzył, ten ma teraz jaskrawy dowód, że dla ludu jest tylko jedna droga do zwycięstwa i lepszej przyszłości, a mianowicie droga walki o własnych siłach, bez pomocy pp. Długosów, Lasockich, Reyów itp. panów. Kocham stronnictwo, któremu służyłem całe życie. Bola mnie też najstraszniej operacje, jakie teraz przechodził. Jeszcze przed tygodniem, dopóki nie wiedziałem, że Abrahamowicze-Korytowsky tem kierują, aby przeistoczyć sztandar PSL, chciałem się usunąć, aby nie rozbijać. Ale teraz, gdy Abrahamowicze już triumfują i Witosowi gratulacje składają w parlamencie, powiadam jasno: Nie dam sztandaru PSL na hańbę, na służbę u wrogów ludu. Brać! do walki w obronie idei PSL!” A w związku ze stawianymi mu zarzutami natury pieniężnej na łamach „Przyjaciela Ludu” (nr. 50 z 7.12.1913 r.) odpowiada: „...Twierdzą, że p. Witos za dwa lata więcej zarobił na poselstwie, niż ja za 15 lat posłowania. Nie biorę mu tego za złe, owszem cieszę się z jego oszczędności, ale niechże p. Witos o mnie kłamstw nie rozszerza...” Na marginesie pragnę zanotować, że stosunkowo najbardziej rzeczowe i w umiarkowanej formie były zarzuty i oskarżenia sformułowane przez samego Witosę pod adresem Stapińskiego i odwrotnie. Ich przyjaciele i stronnicy natomiast nie odmawiali sobie niczego, aby tylko zgnać i poniżyć przeciwnika.

We wspomnianym wyżej numerze „Przyjaciela” dość płodny korespondent tego pisma Józef Kaźmierczak w artykule pt. „Wyturamy” daje ciekawą charakterystykę piastowców w słowach: „...Jak może rzetelnie bronić spraw chłopów biednego taki milioner Długosz, taki hr. Rey, pobierający corocznie 84.000 koron bonifikacji gorzelniowych... A toć sobie hr. Rey nieraz powie: diabli o stronnictwo ludowe, ważniejsze bonifikacje... W chwili kiedy zewsząd wrogowie nacierają na PSL, oni uknułi jeszcze ohydny plan rozbicia stronnictwa Ludowego... i wściekłą walkę wydali PSL a szczególnie prezesowi Stapińskiemu...” Ta wypowiedź nie wymaga szerszych komentarzy. Trudno oprzeć się wrażeniu, że chłopski korespondent miał słuszość.

Ciekawym jest również wyjaśnienie Stapińskiego (w numerze 51 „P. L.” w artykule pt. „Odpowiedź oszczercom”) co do jego istotnego stanowiska w sprawie reformy prawa wyborczego. Na ten temat Stapiński pisał: „...O kłamstwach i zarzutach co do reformy wyborczej, przeczytacie moją mowę sejmową przy sposobności. Tu z oburzeniem i ubolewaniem podaję następujący fakt: Klub Sejmowy PSL pod przewodnictwem posła Bojki a w obecności Długosza odmówił mi 5 hm. (grudzień 1913 — przypisek mój) pozwolenia na postawienie wniosku o czteroprzymiotnikowe (bez kurii) prawo wyborcze! Na tymże posiedzeniu odrzucono mój wniosek, aby się oświadczyć przeciwko reformie zaproponowanej przez rząd...” Z tej wypowiedzi widać jasno, który kierunek w PSL chciał istotnej i zasadniczej reformy prawa wyborczego, a który ją właśnie torpedował.

Jeden ze swoich artykułów (w numerze 52 „P. L.” pt. „Oszczercza Długosza”) poświęca Stapiński temu politykowi. „...Ogólnie wypowiadają się — pisał — gazety wiedeńskie przeciw zdradzieckiej polityce Długosza, a natomiast stwierdzają, że Stapiński dzięki swoim wielkim zdolnościom agitacyjnym i organizacyjnym znów w czasie najbliższym całą wieś polską dla siebie pozyska... Gazety zwracają też uwagę, że Długosz brał grube pieniądze od rządu przez co nadwyżył i podkopał znaczenie PSL...” O ile pochwała Stapińskiego przez gazety wiedeńskie może być różnie komentowana, o tyle zarzuty pod adresem ministra dla Galicji, Długosza, muszą być oparte na prawdziwych przesłankach.

A teraz przeczytajmy jeszcze co pisał Stapiński na temat zarzucanej mu współpracy z socjalistami: „...oczywiście rozmawiał faryzeusz będą krzyczeć, że się łączymy z socjalistami, ale to już każdy mądry chłop rozumie i uznaje, że raczej nam u socjalistów szukać pomocy, niż u Abrahamowiczów, bo z robotnikami i ich posłami więcej chłopów łączy, niż z odwiecznymi wrogami chłopów — księżętami, hrabiami i tym podobnymi panami obszarnikami... Więc w górę serca, w górę czoła, wytyczyć siły i do walki bez wycofania, w imię wyzwolenia ludu z niewoli pańskiej i krzywd wiekowych. Wolny lud polski zdobędzie wszystko, czego zechce, a w pierwszym rzędzie Wolną Polskę Ludową”.

Musimy tu podziwiać u Stapińskiego jasność koncepcji politycznej i wczesne rozpoznanie naturalnych sprzymierzeńców chłopskiej sprawy. Niestety, jeszcze nie każdy chłop wówczas tak rozumował i do Polski Ludowej daleka jeszcze prowadziła droga.

Jeszcze — jak pisał znany pisarz „P. L.” Tomasz Chłopski w art. wstępnym do nr 7 „P. L.” z roku 1914 pt. „Po czym poznać wroga chłopów?” — „Zaraza w postaci Długosów, Lasockich, Reyów, Kedziorów, Banaś i tym podobnych wdara się w szeregi chłopskie, aby nas zepsuć. Aż wreszcie doszło do tego, że zarażeni ową zarazą Bojko, Witos, Średniawski, Jędynak, Jachowicz dali się wciągnąć do spisku dla skrytobójczego (w przenośni — przypisek mój) zamordowania wodza chłopskiego Jana Stapińskiego”.

Na tym zakończyłbym swój pobieżny bardzo przegląd najcharakterystyczniejszych artykułów polemicznych wrogów sobie obozów z okresu pierwszego rozłamu w PSL. Niedługo zresztą, bo w sierpniu 1914 r. kampania ta w związku z wybuchem wojny światowej uległa zawieszeniu. Jednak drogi Stapińskiego, Witosy i Bojki już na zawsze się rozeszły.

Alina Nofer

MIASTO

Budki zasiane w kapuscie i marchwi wstrzymują w biegu miasto.

Czerwone, zielone, pasiaste i różne kuszą papiusie i dzieci.

Dziewczyna na straganie rozsypała bułki ma brązowe ramiona i śliskie zęby które podziwiał żołnierz.

Przekupka rzuca mu jabłko i uśmiech, ale on, urzeczony kupuje obwarzanki za pieniądze, które wygrał w karty.

Czerwona wygrywa, czarna przegrywa spoczone ręce tasują los oczekujących.

Napróżno ślepy harmonista rozwija i kurczy ochryple melodie

nie słucha go nawet kura

zapatrzona w blaszanego kogucika,

który pieje, pieje na ostatniej nucie wydmuchiwanej płucami chłopca.

Zbieramy obfite narecze dnia w rynku.

Słońce pomarańczowym sokiem spływa na twoje usta.

Nie pocałuję ich —

dojrzeją do wieczora.

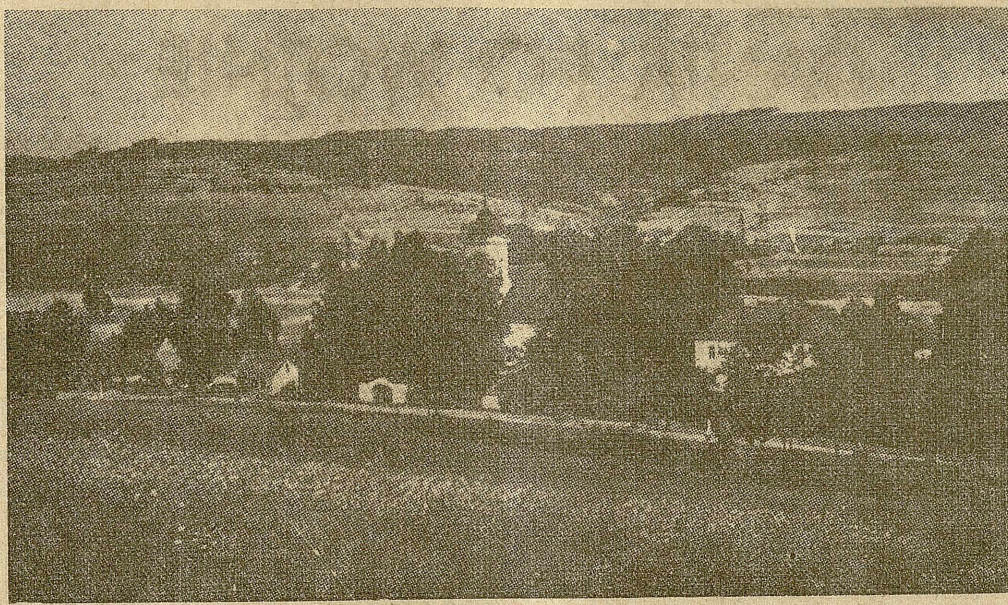
*) Patrz: R. Rybacka: „Rozmowa u starej zasłony”, nr. 48 (127), Z. Lasocki „Odpowiedź na „Starą zasłone”, nr. 7 (136), M. Czula „Zdradzieckie zakrety”, nr. 7 (136), R. Rybacka „U źródła „Piasta” nr. 8—9 (137—138), J. Putek „Cement” i „Ropa” w dziejach ruchu ludowego”, nr. 11 (140) i „Do radykalizmu”, nr. 12 (141).

Piotr Wyrobek — jeden z najstarszych dziś „działaczy — pisarzy chłopskich” mimo swojego wieku (77 lat) wciąż jeszcze uczestniczy we współczesnym życiu społecznym i politycznym. Píše artykuły, wspomnienia, monografie i szkice etnograficzne. Jeszcze w r. 45 — mając już 74 lata był słuchaczem Uniwersytetu Powszechnego TUR w Krakowie. Wyrobek — jako pisarz, jest typowym rejestratorem dawno zaszłych faktów i wydarzeń. Umie jednak w perspektywie swoich długich lat — oceniając realistycznie rzeczywistość doszukiwać się przyczyn, związków i zależności w rejestrowanych faktach, stając się tym samym bliskim czasem współczesnym i nam najmłodszym działaczom ludowym.

Nad życiem Piotra Wyrobka dominuje walka — walka o treść społeczną epoki. To, że Wyrobek rozumie współczesność — jest owocem jego kolejnych zwycięstw. Najpierw nad światem wsi ojcowskiej, rodzinnej, świeżo popańszczyźnianej, niechętniej wszelkim zmianom, zamykającej się w granicach domu, pola, dworu, kościoła i karczmy. Wyrobek nie tylko zwycięża wieś swego dzieciństwa — Wyrobek — samouk, działacz, publicysta i urzędnik galicyjski, przewyższa epokę, w której żył przeszło 70 lat. Odrzucenie przez tradycję kapitalistycznych stawia Piotra Wyrobka w rzędzie tych, którzy niezmówieni i tak wypełniali stary testament księdza Sciegiennego: „należy abyście się znowili i razem uderzyli na tych, którzy się z wami, jak z bydlęciem obchodzą”.

T. P.

W drugiej połowie XIX w. wytworzył się wszędzie na wsi małopolskiej z powodu zbyt wielkiego rozdrobnienia gospodarstw włościańskich stan taki, że nie można było z wieksości tych gospodarstw wydobyć dostatecznej ilości środków produkcyjnych na utrzymanie rodziny. Przeszkodą były różne braki jak np. brak nawozów sztucznych przy przestarzałym systemie prowadzenia gospodarki, nieumiejętność hodowli bydła, trzymanego więcej celem uzyskania nawozu naturalnego, bo bydlę to przy złym odżywianiu nie mogło dawać korzyści z nabiału. Czyż mógł podnieść swoje gospodarstwo człowiek, nie umiejący gospodarczo myśleć, a żyjący prymitywnie



Osielec (Podhale)

Piotr Wyrobek

WIEŚ GALICYJSKA W XIX WIEKU

nych, ilu było kosiarzy, siebie doliczając mimo, że z kosą w rękę sam nie robił, tylko sprawował nadzór za osobną zapłatą.

W r. 1883 rozpoczęto budowę trasy kolejowej przez Osielec, otwartą się zatem zarobki dla ludności miejscowej, wzmoгло się przy tym pijaństwo, zaczęli ludzie zmieniać swój strój regionalny, a przejmować od przybyszów z innych krajów haniebne ich zwyczaje, pijatki, bójki na noże, przedtem nieznane, bo załatwiano je pięścią i kuliakiem. Niektórzy tylko przy tej budowie dobrze zarabiali furmankami lub jako robotnicy ziemni. Taki np. Stanisław Bogacz, późniejszy wójt, jako młody parobek potrafił chwycić w przedsiębierstwo budowy kawałek sztreki. Lecz te zarobki ustały po wybudowaniu kolei z rokiem 1887, kiedy to znowu wzmoгло się emigracja za pracę zarobkową do Budapesztu na cegielnię, lub do kopalni w Karwinie i Morawskiej Ostrawie, wreszcie do Niemiec, do Danii i Ameryki. Ci wychodzący zasiliли rodziny zarobkami swymi, lecz z roku na rok coraz to tłumniejsze następowały wyjazdy do pracy w Niemczech nie przynoszące prawie żadnej dla wsi korzyści, bo młodzież się demoralizowała, sprawiała modne stroje, a gospodarstwa własne zaniedbywano z powodu braku rąk do pracy. Zaprzestano między innymi uprawy lnu, którego nie miał kto obrabiać.

Był jednak w Osielcu pastuch, który przy budowie kolei też pracował jako robotnik biegając z taśmą przy inżynierskich pracach pomiarowych. Ten się tak przejął tą pracą inżynierską, że postanowił wyuczyć się na inżyniera. Był nim Joachim Traczyk z roli Sędrowit pochodziący. Swoją edukację zaczął od tego, że mając 19 lat został przyjęty przez organistę Andrzeja Stopę do posług domo-

wych, do „pucowania” butów i do pomocy przy pieczeniu opłatków i roznoszeniu ich po domach parafii. Gdy się przy tym poduczył pisać i dobrze czytać, przepisywał nuty, zaczął grać na fortepianie, później na organach i wyuczył się na organistę. Począwszy od piszczałki pasterskiej grał na klarnecie, flecie, skrzypcach a także na trąbach. Był potem organistą w Jordanowie, a następnie w Pcimiu pod Myślenicami, gdzie był proboszczem ks. Wojciech Guzik z Kojszówki. Poznał się na jego zdolnościach proboszcz, a nauczyciel Klemens Skimina przygotował Traczyka tak, że przyjęto go do seminarium nauczycielskiego. Ukończył kurs przygotowawczy, tudzież I i II kurs seminarialny, lecz przerwał się potem do szkoły realnej w Krakowie w ten sposób, że od wakacji 1890 r. do końca stycznia 1891 przerobił cały materiał klasy 6, a więc takie przedmioty jak: geometrię, wykreślną, trygonometrię, chemię, język francuski, jako drugi język obcy obok niemieckiego. Już od drugiego półrocza 1890/91 był uczniem zwyczajnym tejże szkoły, a po ukończeniu 7 klasy i zdaniu matury wstąpił na Politechnikę Lwowską, po ukończeniu której został inżynierem budowy dróg i mostów, a z czasem awansował na radcę budownictwa galicyjskiego Namiestnictwa. Jako kierownik regulacji rzeki Soly i Sanu, czy dróg i mostów, nie zapominał jednak o swych biednych rodakach czy rówieśnikach z Osielca, którzy go we wdzięcznej mają pamięci, bo wzywał ich do pracy zarobkowej, która im dawała to zadowolenie, że mogli swymi zarobkami zasilać swoje rodziny.

Jednak nie każdy może poszczycić się taką niezłomnością charakteru i siłą woli jak

Joachim Traczyk, który już jako organista i samouk czytał wiele i pisywał wiersze, tryskające humorem i satyrą, do wychodzącego w Krakowie czasopisma humorystycznego „Diabeł” i innych gazet, a potem, gdy rozwinięły się jego zdolności, już za płytką wydawała mu się ta wiedza, jaką dawało ówczesne seminarium nauczycielskie, więc nie chciał się kształcić na nauczyciela, aby po maturze seminaryjnej otrzymać te marne 15 zł reńskich 66 centów, więc sięgał po wyższą wiedzę i osiągnął ją. W czasach studiów zarabiał na utrzymanie daniem korepetycji, lekcji gry na fortepianie po domach, co właśnie ułatwiło mu studia i pozwoliło o własnych siłach pięć się na stanowisko wyższe i osiągnąć je. W czasie wojny światowej w 1914 r. był dyrektorem państwowej odbenzyjniarni w Drohobyczu. Jeden tylko Osieleczanin (jeszcze przed Traczykiem) niejaki Jan Zaręba wyuczył się rzemiosła tapicerskiego w Krakowie i pracował w Paryżu, a drugą osobą, która opuściła Osielec, była dziewczyna z roli Syskowej, która opuściwszy Osielec poszła do Warszawy, tam osiągnęła wyższe wykształcenie (wiedziała także dobrze językiem francuskim). Dał ją kształcić adwokat warszawski, który się potem z nią ożenił. Zresztą, prócz kilku księży, nie było z Osielca nikogo, kto by osiągnął wyższe wykształcenie i z tego powodu chlubą wsi jest wspomniany Joachim Traczyk.

Przy końcu XIX w. od r. 1886 była w Osielcu 2-klasowa szkoła. Kółko rolnicze założył w tym samym czasie ks. wikary Franciszek Kosturkiewicz, cichy stojalowiec, a gdy po jego odejściu Kółko to upadło, wznowili je inni. Była też w szkole mała czytelnia ludowa założona przez Krakowskie Towarzystwo Oświaty Ludowej, zanim powstało w Krakowie „Towarzystwo Szkoły Ludowej” założone przez poetę Adama Asnyka w sejmie rolniczej uchwalenia Konstytucji 3 Maja — pod hasłem „przez oświatę do wolności”, lecz działalność TSL do Osielca nie dotarła w tym czasie. Do odmalowania kościoła przystąpiono w Osielcu w r. 1899 na 1900-ny rok jubileuszowy, a odmalowania dokonał znany artysta malarz Antoni Stopa z Ostrysa spod Makowa, kosztem parafian.

Przed I wojną światową wielkie dobrodziejstwa dla ludności z okolic Jordanowa i Makowa świadczył pochodzący z Sidziny ks. Jan Trzopiński, proboszcz w Kochawinie, pow. Żydaczów, który ułatwiał jej nabywanie gruntów z rozparcelowanych obszarów dworskich w Kochawinie, Jajkowcach, Daszawie. Tam wyjechał z końcem XIX w. kilka rodzin z Osielca, a także ze Sidziny, Bystrzy, Juszczyzna, Zawoi i innych miejscowości — od Żywca, a nawet od Mielca i Tarnobrzegu. Lecz większa biedota, coraz to tłumniejsza emigrowała za pracę i chlebem do Niemiec, a po roku 1918 do Francji, gdzie po I wojnie światowej brakowało rąk do pracy. I wzbogacały się tą ich pracą obce narody. Gdy zaś w r. 1939 wybuchła II wojna światowa i nastąpiły masowe łapania i wysyłania ludzi na roboty do Niemiec, a stamtąd dalej, nawet do Norwegii, to ludzie ci dopiero po zakończeniu wojny wracali, jednak nie wszyscy, bo wielu z nich zginęło od bomb. Ci, którzy wrócili po wojnie zastali już lepsze warunki rozwoju kulturalnego i gospodarczego dla wsi, jakie zaistniały w Polsce po 18 stycznia 1945 r. po pogromie okupanta, ale też zastali wiele zniszczeń wojennych, które ten rozwój hamowały. Usunięto je śmiało zarządzeniami Tymczasowego Rządu Polski Ludowej o reformie rolnej, które zmierzały do tego, aby chłop pracował odtąd na swoim zagonie a nie tułał się po świecie dla obcych.

Wielu gospodarzy poszło też z Osielca na Zachód, a ci którzy pozostali nie zaspiają już gruszek w popiele, lecz dźwigają się ku wyżynom życia gospodarczego i społecznego. Takie przebudzenie się wsi ze snu letargicznego daje widoczne rezultaty w dążności do oświaty. Jest w Osielcu szkoła powszechna 7-klasowa z 8-mą klasą zawodową pod kierownictwem Jana Broczkowskiego, jest także Przysposobienie Rolniczo-Wojskowe, założono już w Osielcu Związek Samopomocy Chłopskiej.

Ukoronowaniem tego postępu kulturalno-gospodarczego jest przeprowadzana obecnie na terenie Osielca elektryfikacja tej wsi, na co mieszkańcy Osielca złożyli poważną kwotę 5 milionów złotych. Złożyli ją synowie i wnuki tych, którzy mawiali do swych dzieci, gdy chciały coś czytać: „zgaście lampę i idźcie spać, bo szkoda nafty”. Ale i tej nafty czasem brakowało na wsi. W r. 1915 pisał Antoni Stopa do „Piasta”: „Przysyłacie tu jakiego oświatowca, ale takiego, co by w jednej kieszeni przyniósł jakąś książkę i gazetę, a w drugiej flaszkę z naftą, bo i w głowach i w izbach bardzo ciemno i smutno mamy teraz”.

Ale zmieniają się czasy i ludzie. I w „Wiosnie Ludów” przed 100 laty doniosło znaczenie miał ten wywalczony przez ludy patent cesarza austriackiego Ferdynanda I z 22 kwietnia 1848 r. znoszący pańszczyznę i poddaństwo chłopów małopolskich (z b. Galicji) bez odszkodowania, z czego skorzystało 5.946.936 chłopów b. Galicji, a ze wsi Osielec około 300.

Dzisiejszą elektryfikację wsi można nazwać najważniejszym wydarzeniem kulturalno-gospodarczego rozwoju wsi.

SPRZYSTOWANIE

W artykule T. Drewnowskiego „Na bocznicę rozwoju literackiego” (numer 13—14) w rozdziale „Rozkłady jazdy”, prostujemy dotkliwy błąd. Zdanie: „...ekspresjonizm jest stylem, który nie jest zdolny do wyrażenia innego poglądu na świat, niż egoistyczny”, powinno brzmieć: „...innego poglądu na świat, niż agnostyczny”.

Alina Nofer

DZIECIŃSTWO

Dzieciństwo moje chroniły przed światem

ciemne smugi prymulek

zamazujące okno.

Kwitły jak ojczenasze w rękach mojej babki.

Na szybach tańczył śmiech dzieci z podwórza
bezpiecznie umieszczany za szkłem.

Inaczej — brzegów sukienki

dotykał brud

długo zmywany lawendą.

Dziś — mała córeczko,

przyjęta do życia marszem sztandarów na Berlin

dzielisz „pieczątki” i stalówki

z dziećmi ojców poszerzających świat.

Wiem, że poważnie rozmyślasz:

kolega chce w Łodzi podnosić domy do gwiazd

i zalewać asfaltem ulice

jak stąd, do Warszawy.

A ty się martwisz

czy będzie dość miejsca dla parków i kwiatów,

na co on macha niecierpliwie ręką.

Domy — parki — i asfalt —

dzieci z podwórza wybiły szyby

między dzieciństwem twoim i moim.

tak, jak żyli jego przodkowie? To też chłopcy w Osielcu „z biedy” wyzybywali się gruntów lub leżały one „na złych rokach” odłogiem czyli „stokiem” jak mówiono wtedy, a często grunta chłopskie przechodziły do obcych rąk jako zastaw lub sprzedaż za marne pieniądze na przednówku, więc gospodarstwa drobniały lub upadały. Stąd też wieś Osielec i po zniesieniu pańszczyzny nie mogła się rozwijać normalnie i iść naprzód z postępowaniem, gdyż nie miała do tego warunków. Zwracali na biedotę wiejską uwagę pisarze tego okresu tacy jak Bolesław Prus, który w r. 1872 w swoich rozważaniach, drukowanych w „Opiekunie domowym” wyraził pogląd, że trzeba zwiększyć zdolność wytwórczą mas pracujących, podnieść ich stopę życiową, a obudzić się w nich wyższe potrzeby cywilizacyjne tak, jak to jest w społeczeństwach zachodnich, gdzie widział większą aktywność gospodarczą i prężność społeczną zaś w masach polskich widział tylko nieporadność z nieodłączną od niej biedą, ciemnotą i małą wytwórczością. Zwracał też uwagę na to, że „ludowi dać trzeba dobrą kuchnię i dobrą izbę, a on sam wybuduje sobie szkołę”. Ale to były idee ówczesnej epoki pozytywizmu, dla ogółu Osielczan nieznane i niedostępne. Kordon graniczny pilnie strzeżony przez kozaków i trudności paszportowe nie pozwalały zresztą chłopom galicyjskim na udanie się, kiedy by chcieli do Kongresówki za pracę zarobkową do tamtejszych dworów czy fabryk, a tych ostatnich w Galicji brakowało. Z tego powodu wieś galicyjska była biedniejsza jeszcze od tamtej zakordonowanej. Byli jednak w okolicy Osielca niektórzy chłopcy spryciarze, z powagą „majstrów”, jak ich nazywano, którzy werbowali „na Mazury” tych najbiedniejszych chłopów, na roboty polne do „Królestwa Polskiego”, wyrabiali im paszporty i prowadzili do zakontraktowanych przez siebie obszarów dworskich w Kongresówce lub na Litwie, na sianołasy i żniwa. Lecz nikłe zarobki tych biedaków wsiadały do kieszeni „majstrów-pośredników”, którzy urządzali się sprytnie — tak, że wypłacali zwerbowanym przez siebie kosiarzom 100 reńskich austr. walutą na św. Jana, w czasie największego przednówka, by po sezonie roboczym na św. Michała zabrać dla siebie wypłacony zarobek przez obszarnika, również 100 ale rubli rosyjskich a więc było tak, że „Maciek zarobił — Maciek zjadł” zarobione pieniądze, bo diabeł wziął 100 rubli za 100 reńskich a „majstra” trzos pęcniał; zarabiał on podwójnie, bo zyskiwał przy zmianie waluty raz, a drugi raz przez przywłaszczanie sobie części zarobku dzielonego na tyle porcji pieniędzy.

*) Patrz: „Wieś” nr. 8—9, Piotr Wyrobek — „Wieś Osielec”.

1. DLA ENTUZJASTÓW... ROZCZAROWANIE

ENTUZJASTĘ Dani i Duńczyków, którzy na podstawie dawnych studiów i obserwacji wyrobił sobie pogląd na społeczno-gospodarcze stosunki w tym kraju spotkać może dziś pewne rozczarowanie.

Duńczycy, którzy uświadamiają sobie te zmiany tłumaczą je ujemnym wpływem okupacji, brakiem dóbr zaspakajających potrzeby w czasie wojny i po wojnie oraz rozczarowaniem jakiego doznano po wyzwoleniu, z którym wiązano nadzieje na powrót dawnego dobrobytu i wygod. Czy jednak takie tłumaczenie wyczerpuje zagadnienie? Wszak wiemy i Duńczycy sami wiedzą, że los obszedł się z nimi na ogół nieźle w porównaniu z innymi zniszczonymi wojną krajami, że mimo okupacji Dania w pierwszych latach po wojnie należała do najlepiej sytuowanych narodów świata. Braki, które odczuwa ludność są daleko mniejsze niż w innych krajach. Czy zresztą mogłyby one wytrącić z równowagi dzielny naród duński?

Przyczyn tych zmian trzeba szukać głębiej — tkwią one niewątpliwie w ogólnych społeczno-kulturalnych przeobrażeniach Danii, które zostały zapoczątkowane już dawniej, a po wojnie uwidoczniły się bardziej wyraźnie.

Już w artykułach przedwojennych na tematy duńskie wskazywałem, że po okresie wielkiej i godnej podziwu pracy w drugiej połowie dziewiętnastego i z początkiem dwudziestego wieku naród duński popadł w stagnację. Uniwersytety ludowe, życie organizacyjne, spółdzielczość i inne wspaniałe instrumenty rozwoju spełniwszy swą zasadniczą rolę traciły powoli na znaczeniu, przestawały działać ożywiająco w takim, jak dawniej stopniu. Mimo dominującej spółdzielczości dobrobyt, jaki uzyskano na zasadzie egoistycznego bogacenia się, stawał się w coraz wyższej mierze najistotniejszym i jedynym celem zabiegów. Tyczy to szczególnie chłopów duńskich, choć i w miastach nie było wiele lepiej. „Można powiedzieć wiele dobrego o chłopie duńskim, pisze na łamach „Information” pewien Duńczyk, słabością jego jednak jest to, iż nastawiony jest egoistyczno-materialistycznie”.

Pamiętamy z historii ciężkie i bohaterskie zmagania Duńczyków z pruskim najazdem w roku 1864. Żywe wspomnienie tych walk zachowało się do dziś jeszcze wśród ludności południowo-jutlandzkiej. Jakże jednak daleko odeszli dzisiejsi Duńczycy od swych bohaterskich przodków. Gdy Hitler podbił systematycznie jeden kraj po drugim, Duńczycy nie myśleli poważnie o ewentualnej obronie swej ojczyzny, uważając to za bezcelowe i z zimną krwią przewidywali konieczność oddania Kopenhagi okupantowi, jeśli na to przyjdzie pora. Nie oplać się obrona skoro jesteśmy narodem małym i słabym — rozmawiali śmiało na pozór, lecz rozumowanie to miało pewien zasadniczy brak — brak doceniania czegoś więcej ponad pragnienie spokojnego życia i gospodarowania. Stąd też w czasie okupacji hitlerowskiej nie od razu i nie wszyscy stanęli do walki. Ruch oporu zaczął się w Danii naprawdę dopiero w roku 1943. Ale i wtedy obok sporej gromady gorących patriotów nie brakło już to jawnych już to cichych kollaboracjonistów i sympatyków nazizmu, poza tym przeważała bierność.

Bardzo symptomatyczna jest również sprawa rewindykacji terenów zdobytych przez Niemców w roku 1864. Duńczycy woła dziś nie ubiegać się o przywrócenie im tych ziem, o które ongiś tak zawzięcie walczyli, obawiając się ewentualnego rewanzu i zakłócenia przyszłych stosunków z Niemcami. Na ten temat toczy się zawzięta dyskusja, przy czym jednak zwolenników rewindykacji jest stosunkowo niewiele. Wywołało to ironiczną uwagę pewnego Duńczyka: „czy nie lepiej byłoby byśmy dla świętego spokoju oddali od razu i pół posiadanej dziś Jutlandii?” Sprawa Sleszwigu jest już właściwie całkiem przesadzona przez samych Duńczyków: nie chcą jej przyłączenia. Nie mamy zamiaru krytykować ich stanowiska, wydaje się jednak, iż jest to objaw ujemnych przemian w życiu tego kraju.

Zahamowanie rozwoju społecznego, o którym wspominamy, ujawnia się w niechęci do wszelkich idei bardziej radykalnych. Większość narodu duńskiego skupia się wokół partii wstecznych i konserwatywnych. Jedną z silniejszych partii Venstre, czyli „lewica”, była kiedyś partia postępową, nie jednak przez wiele lat nie postąpiła naprzód i dziś należy do bardziej konserwatywnych partii niż sami konserwatyści. W konserwatyźmie tkwią również duńscy socjal-demokraci, którzy gubią się w niezdeterminowanym i zachowawczym programie. Jedyną partią lewicową bez cudzoziłostwa są komuniści, którzy bezpośrednio po wojnie znacznie rozszerzyli swoje szeregi.

Jakość życia politycznego przeplatana jest niekiedy niać pacyfistyczną. Duńczycy chętnie dyskutują na tematy międzynarodowe i bliska jest im idea współpracy narodów. Ale ci pacyfiści duńscy, podobnie jak ich współwyznawcy z zachodu nie dostrzegają, lub nie chcą dostrzegać tej prawdy, iż warunkiem realizacji głoszonych przez nich idei jest zrównanie stopy życiowej narodów, które miałyby być zjednoczone. O tym jednak nie chcą nawet pomyśleć, gdyż z tym łączyłoby się obniżenie ich własnego standardu życia.

Do rzędu omawianych symptomów należy kryzys uniwersytetów ludowych i w ogóle zagadnienie młodzieży. Po wojnie słychać było skargi wielu kierowników tych placówek wychowawczych na brak kandydatów. Sława na kopenhaską Borunshoiskole świeciła jeszcze w zeszłym roku pustkami. Młodzież nie

Zygmunt Garbacił

DANIA PO WOJNIE

garnie się jak dawniej do oświaty i do poważnych zajęć kulturalno-społecznych. Zmienił się styl jej życia, a na pierwszy plan wysuwa się dziś kino i inne tego rodzaju rozrywki.

Spółdzielcy duńscy, zajmujący się sprawami oświatowo-wychowawczymi skarżą się na trudne do pokonania warunki tej pracy. Czy nie jest to jednak potrosze wynikiem specyficznego nastawienia spółdzielczości duńskiej? Wspaniałe rozbudowana spółdzielczość rolnicza stała się zwykłą rutyną, pozbawioną w dużej mierze cech społecznych. Osiąga ona piękne rezultaty technicznej współpracy, ale na tym też się kończy. Nie istnieje tutaj akumulacja kapitałów społecznych, całość bowiem nadwyżek, a w razie likwidacji także i majątek spółdzielni idzie do kieszeni członka indywidualnego. Nie ma tutaj instytucji niepodzielnego funduszu społecznego, który tak nierozłącznie wiąże się z naszym pojęciem ruchu spółdzielczego. Z nadwyżek nie przekazuje się żadnych sum na cele oświatowo-kulturalne, jak tego chcieli roczelczycy.

Takie nastawienie ruchu spółdzielczego Danii zbliża go bardzo do przedsiębiorstwa kapitalistycznych. Stąd też chłop duński mimo swej wrodzonej skłonności do asocjacji gospodarczej nie wyzbył się podstawowych cech kapitalistycznego przedsiębiorcy. Decydującym momentem, który skłania go do wzięcia się w stowarzyszenia jest przewidywana korzyść materialna i nie poza tym. Tego rodzaju cechy duńskiej spółdzielczości nadają jej specyficzny charakter, utrudniając tworzenie się z rozproszonych gospodarstw indywidualnych, społecznej, zwartej organicznie zbiorowości, unicestwiają proces uspołecznienia. Dlatego też zachowując w pełni respekt dla materialnych osiągnięć spółdzielczości duńskiej nie możemy uznać jej za pełny wzór do naśladowania. W ruchu spółdzielczym widzimy bowiem coś więcej ponad techniczno-organizacyjną formę gospodarczą.

Inne nieco zasady spotykamy w spółdzielczości nierolniczej, zwłaszcza robotniczej. Właśnie różnice ideologiczne są przyczyną tego, iż do dzisiaj nie ma ściślejszej współpracy między tymi odłamami ruchu spółdzielczego. Zagadnienie to, jak w ogóle zagadnienie „uspołecznienia” spółdzielczości duńskiej porusza jednak powoli dotarcie do świadomości duńskiej, co pozwala mieć nadzieję na odrodzenie ruchu.

2. HISTORIA UTRACONEGO RAJU

Już z tych krótkich uwag widzimy, iż stan w jakim Dania dzisiaj znajduje się, nie jest tylko wynikiem szkodliwego oddziaływania okupacji niemieckiej. Obserwując bacznie życie społeczne Danii odnosi się wrażenie, iż dawne ośrodki i źródła regeneracji przestały dość skutecznie działać, a nie zostały zastąpione przez coś nowego. Stąd stagnacja, a nawet cofanie się pod pewnymi względami. Zdają sobie sprawę z tego niekiedy Duńczycy zwłaszcza ci, którzy wyszli z ruchu oporu. Dlatego też tak skrzętnie gromadzi się wszelkie przejawy akcji konspiracyjnej gloryfikując bohaterstwo i sens walki z okupantem. W celu poruszenia i ożywienia tych szerokiej mas poszukuje się nowych haseł i celów. Nurdy stąd płynące techna istotnie największą świeżością. Widać to z rozmów z tymi ludźmi i ich publikacji. Ich organ codzienny „Information”, który politycznie nie ma wyraźnego ustalonego charakteru, jest mimo to najbardziej żywym pismem, z którego nie przebiega czołoch i nuda jak z wielu innych, wielkich dzienników. Być może, iż ruch ten zatoczy szersze kręgi i utrzymując swą niezależność i śmiałość koncepcyjnie stanie się istotnym współzmiennikiem odrodzenia Danii.

Zagadnienie komplikuje się jednak znacząco dzięki trudnej i przymusowej sytuacji kraju w dziedzinie polityczno-gospodarczej. Minister Rasmussen mówił przez radio w maju roku ubiegłego o konieczności uwolnienia Danii pod względem ekonomicznym, finansowym i wojskowym, od zależności od innych mocarstw, która przyniosła wojna, stawiając to za najważniejszy cel duńskiej polityki zagranicznej. Zależność ta jednak istniała już dawniej, obecnie zaś przybrała tylko wyrażniejszą kształt. Sprobujemy na paru przykładach zilustrować te problemy.

Gospodarczo wyszła Dania na ogół obroną ręką z okupacji hitlerowskiej. Poza częściovym wypompowaniem jej zasobów przez okupanta nie było tam poważniejszych zniszczeń ani większych strat w ludziach. Aparat przemysłowy został zachowany w całości. Dzięki temu Duńczycy rychło mogli przejść do normalnej produkcji pokojowej, która jeśli chodzi o przemysł przekroczyła już dzisiaj poziom przedwojenny. Skąd więc mowa o trudnościach gospodarczych?

Nie ma tu miejsca na szczegółową analizę tych zagadnień, dlatego też pozwolę sobie odesłać zainteresowanego czytelnika do mej książki „Wies duńska dawniej i dziś” wydanej nakładem Studium Spółdzielczego UJ w Krakowie (1946). W zakończeniu tej książki pisałem: „pytanie jest jednak, czy dotychczasowe główne rynki zbytu duńskich produktów rolnych przede wszystkim Anglia, będą w dalszym ciągu tak chłonne jak dotąd i czy Duńczycy zdołają w razie potrzeby rozszerzyć swój zbył na nowych odbiorców? Dalszy rozwój Danii jest więc pod znakiem zapytania...” By to w pełni zrozumieć musimy sobie uzmysłowić, iż Dania zawdzięcza swój dobrobyt przede wszystkim rolnictwu, które co roku dostarcza wielkich ilości dóbr na zbył zagranicą. Fundusze stąd uzyskiwa-

ne dawały podstawy rozbudowy rodzimego przemysłu. W roku 1939 wywieziono 57 proc. produkcji rolniczej, która wynosiła wówczas około 2 miliardy koron *) Trzy czwarte duńskiego eksportu w ogóle (1.573 mil. kor.) to był eksport rolniczy. Dzięki intensywniej produkcji rolnej Dania miała największy handel zagraniczny na świecie w przeliczeniu na głowę ludności.

Przypatrzmy się jednak bliżej pozycjom tego wywozu: w roku 1939 na sumę eksportu rolniczego składały się w 43 proc. produkty mleczarskie (masło), w 39 proc. bekon i mięso wieprzowe, w 12 proc. jaja, reszta zaś (6 proc.) przypadała na konie, nasiona itp. Widać więc, że głównymi artykułami eksportowymi są masło, bekon i jaja. Jakiegolwiek zachwianie koniunktury na jeden z tych artykułów, zwłaszcza na dwa pierwsze, grozi poważnymi zaburzeniami w gospodarstwie duńskim, które samo jest zdolne wchłonać tylko stosunkowo drobną ich część. O ileż szczęśliwsza jest sąsiednia Szwecja, której wielki eksport przemysłowy rozkłada się na wiele wyspecjalizowanych artykułów. Wynika stąd silne uzależnienie Danii od fluktuacji na rynkach światowych, tym silniejsze, że chodzi tutaj o produkty, w których jest wielka konkurencja innych krajów rolniczych. Ale nie na tym koniec.

Te trzy główne artykuły eksportowe wywoziła Dania do dwu krajów: do Anglii i do Niemiec. Anglia odbierała prawie wszystkie bekon oraz około 2/3 masła. Mniejsze ilości masła oraz inne produkty importowały Niemcy. Inne kraje nie odgrzywały w tym względzie istotnej roli. Wynika stąd wybitna zależność Danii od tych dwu krajów, przede wszystkim zaś od Anglii. Duńczycy odczuli to w przykry sposób już w czasie kryzysu w latach trzydziestych, kiedy Anglia wprowadziła reglamentację importu dając duże przewileje konkurentom Danii — swoim dominiom.

Jest rzeczą oczywistą, iż stan ten uległ dalszemu pogorszeniu w wyniku ostatniej wojny. Przede wszystkim odpadł Niemcy jako rynek zbytu i sądzić należy, iż długo jeszcze nie będą mogły być brane w rachubę w tym stopniu jak przed wojną. Pozostała Anglia jako główny odbiorca, ale już nie ta sama Anglia co przed wojną. Nie jest to już kraj, który za odsetki od wielkich kapitałów ulokowanych zagranicą mógł zaopatrywać swą ludność we wszelkie artykuły, nie targując się miesiacami i latami o ceny i nie licząc się zbytnio ze zbliżaniem swego handlu zagranicznego. Anglia musi dziś czynić wszystko by móc eksportować, bo tylko w ten sposób może otrzymać potrzebną jej żywność. Eksportować lub zginać, oto modne dziś hasło angielskie. Anglia nie może sobie pozwolić dziś na wybitnie ujemny bilans handlowy z Danią, jak to było przed wojną.

3. ANGLIA ROZWIEWA DUŃSKI SENTYMENTALIZM

Dzisiejsze stosunki handlowe obu krajów opierają się na układzie z roku 1945. Interesujące uwagi na ten temat czytamy w czasopiśmie ekonomiczno-rolniczym wydawanym w Kopenhadzie (Nr 1. 1947): „Współpraca z Anglią wznowiona została przez Danie z pewną sentymantalnością i nadziejami bez uzasadnienia, a przecież Anglicy są kupcami, którym wszelka uczuciowość jest obca... Powinniśmy byli zrozumieć, iż jak długo nasze gospodarstwo jest tak ściśle zależne od Anglii nie możemy tu w kraju oczekiwać utrzymania istotnie wyższego standardu życiowego od angielskiego...” W innym zaś miejscu czytamy skargi, iż Anglia monopolizuje i centralizuje swe zakupy, gdzie tylko można, podczas gdy odzignuje się od tej metody, gdy idzie o sprzedaż jej własnych produktów, powołując się na wolność eksportu w wolnym kraju. Cytały te będą bardziej zrozumiałe, gdy przyjrzymy się bliżej treści układu i metodom postępowania Anglii.

Według wspomnianego układu Duńczycy mieli dostarczać masło do Anglii najpierw po cenie 4.38 kor. za kg, później zaś (od 1.5. 1946) w cenie 3.62. Anglicy świetnie wykorzystali swą sytuację w stosunku do Duńczyków, którzy dając się ponieść nastrojom wyzwolenia przyjęli na siebie niemożliwe do wykonania zobowiązania. Znikła cen masła, jak ją miała nastąpić tłumaczyć się mylnym przewidywaniem wzrostu produkcji i potaniania jej przez dowóz tanich surowców (makuchy). W drugiej połowie roku 1946 Danii udało się wytargować od Anglików cenę 4.19 za kg, podczas kiedy w tym samym czasie inne kraje płaciły znacznie więcej: Rosja 4.71, Polska i szereg innych krajów 6.00, a Finlandia za pewne partie masła płaciła nawet 8.00 koron.

Łatwo sobie wyobrazić irytację chłopów duńskich, zwłaszcza, że Anglia miała dla siebie zastrzeżone — 62.5 proc. z pierwszych 73.000 ton masła przeznaczonych na eksport a 90 proc. z dodatkowych ilości. Nie mogła więc Dania wykorzystać dogodnych warunków zbytu w innych krajach. By utrzymać produkcję masła na poziomie możliwym do osiągnięcia w danych warunkach rząd duński zmuszony był dopłacać chłopom do cen uzyskiwanych przez nich, co znów wywoływało ostrą krytykę ludności miejskiej.

Na tematy cen wszczęto dyskusję w jesieni 1946 roku. Rokowania te trwały z przerwami przez cały rok 1947 dając bardzo nikłe rezultaty i o ile mi wiadomo, do dziś jeszcze nie osiągnięto porozumienia. Anglicy są nieustępliwi, żądają obniżenia kosztów produkcji, wskazując na ceny krajowe

*) Kurs przedwojenny: 100 koron = 116 zł.

utrzymywane ze względów polityki wewnętrznej na dość niskim poziomie. Widać tutaj podwójny system polityki angielskiej: sami w kraju dopuszczają cenę mięsa 0.5 kor. podczas, gdy Duńczykom zabraniają podnieść ją u siebie powyżej 0.3 kor. za 1 litr i wskazują na konieczność oszczędnej produkcji.

Najbardziej irytuje Duńczyków to, iż Anglicy ustalając minimalne ceny dla produktów Danii zastrzegają się arbitralnie, iż rozmowy na temat porozumienia mogą łączyć się z kwestią cen towarów przez nią eksportowanych. Wytworzyła się skutkiem tego dysproporcja między cenami duńskiego eksportu i importu, powstały tzw. nożyce cen. Za towary sprowadzane z Anglii Duńczycy płać stosunkowo więcej niż otrzymują za swe produkty w tym kraju zbywane. Ponadto Dania musiała niekiedy brać również towary drugorzędnej jakości, podczas gdy daleka jest od nasycenia towarami najpilniejszymi.

Ten niekorzystny stosunek cen w handlu z Anglią, jak również konieczność uzupełnienia składów wyczerpanych przez wojnę, przez zwiększony import, a wreszcie spadek eksportu rolniczego — to główne przyczyny wielkiego niedoboru w bilansie zagranicznym Danii. Jesienią roku ubiegłego nadwyżka duńskiego importu nad eksportem wynosiła 788 milionów koron, przy czym następnym miesiącem przyniosły dalsze jeszcze pogorszenie tego stanu. Anglia dawała pewną pomoc w formie kredytu, kazała sobie jednak drogo za to płacić różnymi koncesjami, a przede wszystkim tanim eksportem. Duńczycy nie są zresztą entuzjastami pożyczek zagranicznych, obawiając się, iż spłata kapitałów i odsetek może w przyszłości odbić się ujemnie na stopie życiowej ludności w wypadku niższej cen, co na dłuższą metę jest prawdopodobne, wiąże się z tym ryzyko, iż trzeba będzie znacznie więcej towarów oddać kiedyś niż się ich dziś otrzymało.

4. LISTA WEWNĘTRZNYCH POWIKŁAŃ

Poza wzrostem cen eksportowych dalszym środkiem zwalczania niedoboru bilansu zagranicznego byłoby zwiększenie wywozu. Nie jest to jednak obecnie możliwe w stopniu zadowalającym. Eksport rolniczy, który stanowi gros wywozu, utrzymuje się ciągle jeszcze na poziomie znacznie niższym od przedwojennego. Jest to następstwem spadku produkcji rolniczej w czasie wojny na skutek braku pasz. Jeśli rok 1935 przyjąć za 100 wówczas wskaźnik ten za rok 1942 wynosi 55, a za rok 1946 — 77. Wskaźnik ten odnosi się do produkcji hodowlanej, która jak widzieliśmy stanowi 95 proc. ogółu eksportu rolniczego. Ostatni rok przyniósł ogólną nieznaczna poprawę pod tym względem, w niektórych jednak działach stan raczej doznał pogorszenia.

Duńska produkcja hodowlana opiera się w dużej mierze na imporcie pasz, aresz bowiem Danii nie stanowi dostatecznej podstawy, dla intensywniej hodowli. Tymczasem i po wojnie dowóz pasz, zwłaszcza makuchów jest bardzo utrudniony, a te ilości, które są do dyspozycji nabyć można tylko po wygórowanych cenach, które zresztą podbijają sami Anglicy przez swe spekulacje. Np. zakupili oni cały zapas makuchów w Argentynie i później na komisji rozdzielczej w Waszyngtonie stawiali takie ceny, iż nie było wielu reflektantów — sami więc wykorzystali je do produkcji w swoim kraju.

Na ograniczenie produkcji hodowlanej, a zwłaszcza w dziedzinie mleczarstwa wpływa również ujemnie brak i drożyzna rąk robotniczych w rolnictwie. Ucieczka ze wsi do miasta nie jest nowym zjawiskiem. Po wojnie przybrała silniejsze rozmiary. Chłopi chcąc zatrzymać siłę roboczą na wsi zmuszeni są systematycznie podwyższać płace, które w ostatnich czasach wzrosły znacznie szybciej niż ceny. W okresie wojny (1939—45) ceny wzrosły o 89 proc. a płace o 106 proc. W następnych latach ta dysproporcja we wzroście płac i cen była znacznie większa. Parobek duński w wieku 17—20 lat, który w roku 1938-39 zarabiał 793 kor. rocznie (oprócz mieszkania i utrzymania) otrzymuje dziś w pieniądzu prawie cztery razy więcej. Pod wpływem pełnego zatrudnienia i większej atrakcyjności życia miejskiego płace w rolnictwie śrubowane są systematycznie w górę i zbliżają się powoli do poziomu płac w przemyśle.

Na tym tle widzimy jasno w jak trudnej sytuacji znajduje się rolnictwo dzisiejszej Danii, przed którym piętrzą się duże trudności: nieproporcjonalnie niskie ceny eksportowe do Anglii, brak dostatecznej ilości pasz oraz ich wysokie ceny, brak rąk robotniczych i wysoki koszt robocizny, trudność rozszerzenia zbytu na inne stałe rynki poza Anglią, wybitna zależność od koniunktury światowych itd.

W tej sytuacji jedynym najbardziej skutecznym środkiem zaradczym jest daleko idące ograniczenie spożycia wewnętrznego, celem uzyskania w ten sposób większej sumy towarów na eksport, zmniejszenie importu i zdobycie oszczędności na inwestycje. Późna jesienią 1946 opracowano wielki plan oszczędnościowy na rok 1947. Wprowadzono dalszą reglamentację w całym szeregu towarów, rozszerzono ją na nowe dobra dotąd racjonowaniem nie objęte. Niestety, jednak plan ten zawodził. Zakomunikował o tym duński minister handlu stwierdzając, iż plan ten wykazał 200 mil. kor. deficytu. W drugiej połowie ubiegłego roku przyszły więc dalsze ograniczenia spożycia kawy, herbaty, tytoniu, maki pszennej i tym podobnych towarów, których racje już dotąd znacznie były uszczuplone. Dania bowiem wykazuje bardzo wielką skłonność do konsumowania. Gdy produkcja ogólna kraju była w roku 1946 o około 8 proc. niższa niż w r. 1939, konsumacja kształtowała się na poziomie tylko o 2 proc. niższym.

Zdzisław Skwarczyński

Jak wychowywał Kipling?

szkolnych? To jest niewątpliwie dużo, ale chyba nie wszystko.

Nieobecny Stalky reprezentuje coś więcej, niż sama szkoła i lata w niej spędzone w sensie negatywnym. On jeden prawie w mniemaniu obecnych reprezentuje w czyściej, nieskażonej postaci pozytywny styl życia, on jeden urzeczywistnia go w pełni swoim postępowaniem. To pierwsze źródło żywionego dlań podziwu. Tego też chyba miał dowieść Beetle — Kipling w swej opowieści.

Nie jest to jednak sprawa tak prosta jakby mogło się wydawać. Obecni na „zjeździe” dobrani są według specjalnego klucza. Wiezy łączące ich są ciasniejsze niż dość przypadkowo przynależność do tej samej klasy ze wspomnianej z lekka rozrzedzenia szkoły. Tworzyli oni w jej łonie wyodrębnioną wyrażając „swoją paczkę”, zamknięty krąg zabawowy. Już w szkole wyrastali ponad nią w bardzo specyficzny sposób. To są właśnie tropy, na które naprowadza Kipling.

Kilka słów należy się jednak przede wszystkim samej szkole. Jest to właściwa systemowi angielskiemu szkoła zamknięta. Doświadczenia i czynności — jak charakteryzuje ten typ Znaniecki w swej „Socjologii wychowania” — są tu w zasadzie odmienne od doświadczeń pozaszkolnych. Materiał przyswajany jest tu narzucony. Uczeń odizolowany jest od kontaktu kulturowego ze społeczeństwem w granicach przyswajanej wiedzy i umiejętności. Metody przyjmowania nauki, które grupa szkolna narzuca uczniowi, opierają się na przypuszczeniu, że sytuacja, którą uczeń znajduje w szkole jest całkowicie i wyłącznie przystosowana do potrzeb i zadań uczenia się, że uczeń ma dany sobie cały, obiektywny materiał i narzędzia, niezbędne do osiągnięcia tych wyników, jakie osiągnąć się powinno i że „od niego tylko zależy”, by żadne obce danej sytuacji zainteresowania i dążenia nie stanęły na przeszkodzie urzeczywistnieniu jego przypuszczalnego zamiaru nauczania się danego przedmiotu. Szkoła taka chętnie stosuje szablon pedagogiczny, niweczy wielostronność osobowości uczniów. W tych specyficznych warunkach nauczyciel wychowawca staje się coraz to mniej atrakcyjnym wzorem osobowym.

Otóż w kolizji z takimi to założeniami wychowawczymi i z taką szkołą znajduje się przez ciąg całej powieści Stalky i jego towarzysze, ich krąg zabawowy. Początkowo bunt jest bardzo natłoczony. Wszystkie piski, organizowane przez Stalky'ego i jego towarzyszy, dadzą się zredukować do kilku podstawowych sformułowań socjologii wychowania. A więc, że powstawanie dążeń buntowniczych jest nieuniknionym wynikiem procesu wychowania. Kierunek, jaki dorosli usiłują nadać działalności młodocianych osobników ze względu na ich przyszłą rolę społeczną zwykle nie odpowiada spontanicznemu rozwojowi osobowości dziecka lub młodzieńca i rzeczywistym jego zainteresowaniom. Dlatego to właśnie na marginesie swoistej zorganizowanej życia społecznego młodzieży w szkole powstają samorzutnie tworzące się grupy rówieśników. Wychowawczo osiąga ją one te same cele, co w wychowaniu kierowanym przez dorosłych, ale w sposób bardziej naturalny, nie nlewieczący w osobowości jej indywidualnych uodolnień. Między innymi dziecko w tak zorganizowanej grupie podlega procesowi uspołecznienia na drodze pełnego uczestnictwa, całkowicie równoprawnego, uczy się włączyć i podporządkowywać na zasadzie równości uznanej wyższości.

Taką właśnie krąg tworzy Stalky i towarzysze. Obserwujemy wewnątrz tego kręgu specyficzne nastawienie wobec władzy szkolnej, tzn. wobec kilku pedagogów i instytucji, tworzących przez nich na użytek młodzieży szkolnej. Paczka Stalky'ego stanowi jakby odrębny, nieprzewidywalny w organizacji szkoły ośrodek krystalizacyjny młodzieży. Występują wyraźnie kolizje między przodownikami najzdolniejszymi z punktu widzenia potrzeb starszych i przez nich popieranymi a najbardziej buntowniczymi, którzy w społeczeństwie młodocianych mają najwięcej szans na przywództwo.

Później ma to wszystko charakter dość blady, wyczerpujący się w ramach problematyki szkolnej, problematyki wychowania. W istocie jednak jest wstępem do problemów większej wagi, grubszego kalibru.

Podjazdowa walka z systemem szkolnym, z jego bezkrytycznymi wykonawcami nie powinna nas budzić. Jednym z poważniejszych ciosów, jaki zadaje Beetle (z paczki Stalky'ego) ośmieszonemu wychowawcy Kingowi, jest drwina z jego narzekania na „materialistyczną ignorancję nieoświeconej burżuazji, ubiegającej się wyłącznie o stopnie”. Takiej refleksji możemy spodziewać się raczej po dojrzalszym człowieku, niż po bezkrytycznym wychowanku internatu. Zawiera ona bowiem zbyt wiele świadomości społecznej. I to jest chyba jeden z najważniejszych tropów wiodących do zrozumienia powieści. Dojrzałym też niewątpliwie pisarzowi, nie jego wspomnieniom, zawdzięczamy chyba inne a również podobne wzmianki i informacje o charakterze szkoły. Dotyczą one właśnie masko-

wanego przez dorosłych i system wychowania właściwego kontekstu społecznego i kulturowego w jakim angielska szkoła wtedy tkwiła.

Szkole założyło anonimowe towarzystwo akcyjne dające cztery od sta. Celem jej było przygotowanie młodzieży do uczelni wojskowej. W radzie nadzorczej towarzystwa widzieliśmy generała, a całemu przedsięwzięciu patronują konserwatyści.

To jest reżyseria i kulisy sceny, po której poruszają się mali aktorzy powieści.

Bunt przeciw tej reżyserii stanowi punkt kulminacyjny utworu. Krąg zabawowy Stalky'ego i towarzyszy, powstały z naiwnego, ślepego przeciwstawienia się mechanizmowi szkoły zamkniętej, jej metodom i wychowawcom, nabiera znaczenia społecznego. Mam tu na myśli „zabawę w korpus kadetów”. Podjęta przez młodzież prawie spontanicznie zyskuje szybko patronów, którzy chcą wciągnąć ją w ramy swej reżyserii, poddać regulaminowi szkolnemu, młodzież umundurować i wyprowadzić na popis zewnętrzne, dorobić do zabawy wyższe racje, racje patriotyczne. Młodzież to wszystko przyjmuje drwinami, zabawę porzucą. Czyżby to był protest przeciw militarystyce? Czyżby w tych scenach znany gloryfikator imperiaizmu angielskiego, Kipling, odsłaniał swe drugie antyimperialistyczne oblicze?

Nic podobnego. Jest to tylko odmienny pogląd na mechanizm społeczny. Cele zostają te same. Ostatecznie przecie ci wszyscy młodzieńcy, buntujący się przeciw reżyserii generałów i konserwatystów, zostają wojskowymi, podejmują te same zadania, jakie wyznaczała im rodzima ówczesna pedagogika tradycyjna, a nawet realizują ideał pedagogiczny z nadwyżką.

Otóż o tę nadwyżkę właśnie idzie Kiplingowi. Do głosu dochodzi moment dziejowy, sytuacja, w jakiej znajduje się imperium.

Kiedy dzięki reżyserii rady nadzorczej i sfer patronujących szkole wybiera się Raymond Martin z wizytą do chłopców, bawiących się w wojsko, Kipling tak go przedstawia nieco ironicznie: „był członkiem parlamentu, człowiekiem jak najlepszej chęci i inteligentny a przede wszystkim wielki patriota, pragnący zrobić jak najwięcej dobrego w jak najkrótszym czasie... Mąż ten wyjeżdżał właśnie na zachód wnieść trochę światła w jakiś ciemny okrąg wyborczy. Czy nie byłoby dobrze, gdyby zbrojny w rekomendacje generała i wzięwszy za temat ten przedziwny, nowopowstały korpus kadeci powiedział parę słów, ot po prostu, pogawędził trochę z chłopcami, co? Pan wie co oni lubią, a to właśnie człowiek jakiego tam potrzeba... Już on im do serca przemówił potrafił, może pan być pewny. — zwraca się inicjator tej wyprawy do generała.

— Za moich czasów nie trzeba było do nich dużo mówić — odpowiadał generał nieufnie.

— Ale czasy się zmieniają — w miarę jak się szerzy oświata i tak dalej. Dzisiejsi chłopcy, to już nie są meczczyźni. Czym skorupka za młodu nasiąknie... Zwłaszcza rozumie pan generał, w tych czasach, kiedy kraj schodzi na psy!

— Co do tego masz pan zupełną słuszność! Wyspa rozpoczęła pięcioletni okres rządów Gladstone'a, już sam ich początek nie przypadł generałowi do gustu!

Bo Gladstone (po Disraelim) w przeciwieństwie do imperialistycznej po obrzeżach świata polityki Disraeliego kierował ją na wewnętrzne stosunki społeczne W. Brytanii, zlekka je reformując. Czy okres ten przypadł Kiplingowi do gustu, że tak doszczętnie wydrwił przedsięwzięcie i występ konserwatywnego członka parlamentu? Nie! Ma tylko odmienną, jak mu się wydaje, lepszą receptę na te same bolączki państwowe. Uwaga o ciemnej burżuazji, ubiegającej się o stopnie, a lekceważącej w osobach swych młodych przedstawicieli tradycję, klasyczne wychowanie nie jest rzucana mimochodem. Ta nowa klasa społeczna dobija się o prawo do przejęcia kierownictwa nad imperium brytyjskim. Jest ona rezerwuarem nowych sił, sił niewyżytych, zdolnych sprostać zadaniom, jakie przed nią stoja. Tu leży źródła uznania Kiplinga dla kręgu zabawowego Stalky'ego i spółki. W jego mniemaniu krąg ten był zdrową zarodnią odnowy społeczeństwa.

„Cooley charakteryzuje grupę dzieci jako typ grupy pierwotnej par excellence w tym znaczeniu, że jako grupa jest ona bezpośrednim objawem przyrodzonych zdolności tworzących ją osobników, że stanowi dla każdego z nich pierwotne środowisko, w którym przyczyniają się do czynnego społecznego współżycia, wreszcie, że podobna jest do tych genetycznie pierwotnych dzieł najwcześniejszych grup — hord, z których rozwinęły się wszelkie późniejsze i bardziej złożone społeczeństwa. W każdym pokoleniu na nowo odradza się spontanicznie ten typ, stanowiąc (obok małej rodziny) wieczną bijącą prądź życia społecznego ludzkości. Naturalnie: ten charakter posiadają

w pełni tylko grupy tworzone przez dzieci bez kierownictwa starszych”. (Fl. Znaniecki — Socjologia wychowania I. W-wa 1928).

Kipling nie tylko podpisał się bez zastrzeżeń pod tym sformułowaniem poglądów na rolę młodzieży w społeczeństwie i znaczenie wykształconej w kręgu zabawowym indywidualności. Uznał ją za główną siłę społeczną. „Paczkę” szkolnej i Stalky'emu oddał najwyższy hold na jaki go było stać w rozdziale końcowym, hołd jak mówiliśmy — budzący zastrzeżenia. Ale nie o młodość i młodzież tylko chodził. Kipling pasjonuje, acz czyni to jeszcze dość nieśmiało, problem klasy kierowniczej, klasy która dawała wojskowych. Od połowy zeszłego stulecia, jak pisał G. Orwell, każda wojna, w którą wdała się Anglia, rozpoczynała się szeregiem klęsk, po których sytuacja została wyratowana dzięki ludziom o względnie niskim pochodzeniu społecznym. Wyższe dowództwo, wywodzące się z kręgów arystokratycznych nie mogło nigdy unowocześnić metod prowadzenia wojny, gdyż przez to samo ci dżentelmeni zmuszeni byłiby przyznać, że świat się odmienił. Otóż ten właśnie kryzys klasy kierowniczej wyczuwa wierny syn imperium Kipling. W tym sensie, choć łagodzą ostrze postulatów przez podkreślanie solidarności „wzajemnych wychowanków internatu niezależnie od ich socjalnego pochodzenia — walczą o społeczne uznanie dla militarnej, imperialistycznie nastawionej burżuazji, której synowie służąc w wojsku i marynarce, rojąc się po lądach i morzach od Ykonu do Irrawady dojrzały do kierowania imperium. Ze zaś kierownictwo to i problemy społeczne podsumuje w swoisty sposób — to już inna historia, zawarta w „Księdze Dżungli”.

Zabawne jak niepoinformowany czytelnik mając przed sobą „Księgę Dżungli” i „Gody życia” Dygasińskiego, gotówby powiedzieć: „dwie książki na ten sam temat, dwie książki opiewające urodę natury”. A tymczasem... Dygasiński, „polski naturalista”, nauczyciel po dworach ziemianskich, inaczej: inteligent w służbie tej klasy społecznej w swej dżungli nadpradnickiej widzi dwa tylko prawa: życia i śmierci, a bohaterem czyni myszkrolika, figurę jeśli tak rzec się godzi — zgoła niepozorną, podległą siłom przyrody, a nie stanowiącą jej praw.

Bohaterami Kiplinga jest Mowgli i wilcza gromada. Prawa dżungli Kiplinga stanowią drapieżniki. Różnice fabularne między tymi dwiema książkami odpowiadały ideowym treściom propagowanym przez pisarzy w odmiennych układach społecznych. Kipling wskazuje na możliwości życia w dżungli, kapitalistycznej dżungli, zwłaszcza zaś na jej imperialnych obrzeżach, byle zachować prawa drapieżników. Dygasiński wielbi wegetację szaraczków, których niepozorność obrotu przed rozbójnictwem jastrzębi. Prawa puszczy nadpradnickiej są obezwładniające, podlegają im wszyscy i w tym tkwi rezygnacja Dygasińskiego z próby zrozumienia procesów społecznych kapitalizmu — odwrót w pierwotność. Jest w tej pedagogice wykonawcą szlachetko-inteligentnego programu powrotu do tradycyjnych uruków dworów, poza hałasami rosnącego ekonomicznie kapitalizmu, poza głuchymi odgłosami wzbierających ruchów robotniczych i chłopskich.

„Księga Dżungli” Kiplinga to akurat na odwrót. „Dżungla” to urokliwych kontynentów, które W. Brytania podbiła, następnie eksploatowała i w tym procesie z konieczności coraz bardziej je technicznie i cywilizacyjnie dobrała, musi teraz znów je mocniej militarne ująć. To pierwszy sens. A drugi — „Księga Dżungli” — to ta sama z początków XIX w. księga Smitha — wolnej konkurencji liberalnej, ale na dalekich lądach wymagająca odczytania jej ostatecznego — jako księgi praw dżungli. Kipling podsuwał burżuazji angielskiej system wychowawczy, jaki dla niej w tej fazie (koniec wieku XIX) był nie do wyminięcia. System ten zdala od Europy wyprzędził niemiecki ideał nadczłowieka i później w tym stylu hitlerowski. Na dalekich lądach dwuwiekowa tradycja stosunku rasy wyższej do ras niższych pozwalała na dalsze eksperymenty według praw dżungli. Dla burżuazji znaczyły one tyle, co jej rozwój i jej dalsze panowanie.

SPROSTOWANIE

W związku z zamieszczeniem w 12 numerze „WSI” wierszy wielkopostnych i mojej fotografii — chcę sprostować, iż notatka pod nią umieszczona jest nieścisła, gdyż recytowałem wtedy swoje wiersze nie w Kościelnej Górze pod Poznaniem, lecz w Tarnowie Podgórnym w kościele ewangelickim.

Następnie zaznaczam, iż w utworach p.t. „Koń bez grzechu” zamiast: „przyprzął się do dyszla” (wiersz 39) winno być: „przetarł szkapie oczy”, i p.t. „Niebieska kokarda” opuszczony został jeden wiersz, który powinien nastąpić po słowach: „konwalije Matki Boskiej” i brzmieć: „malowane na błękitno”.

Józef Ozga-Michalski

ADMINISTRACJA „WSI”
ZAWIADAMIA, ŻE SĄ DO NABYCIA
ROCZNIKI „WSI” W OPRAWIE
Z ROKU 1947.
CENA ROCZNIKA WRAZ Z PRZESYŁKĄ WYNOŚI ZŁOTYCH 1.500.—



Rudyard Kipling

pochwała każdej młodości i młodzieży, jakiegokolwiek szkoły i pedagogiki. Czyżby zgrzyt był przypadkowym, wynikającym jak to zarzucono, z niedoświadczenia autora, naruszeniem harmonii estetycznej? Sprawdzmy, czy raczej nie towarzyszył on dyskretnie hymnowi pochwalnemu od samego początku pod koniec dopiero rozbrzmiewając w pełni.

Czytajmy tedy książkę od końca jakby, bowiem najwięcej wskazówek w naszych poszukiwaniach dostarczą nam ów zgrzytliwy rozdział końcowy z jego sceną, pokazaną po latach rewia bohaterów, tematyka ich rozmów, a nawet komentarzem dekonspirującym się autora. Odbywa się zjazd koleżeńskich byłych uczniów.

Oto młody arystokrata, który odziedziczyłszy baronię z ogromnymi dochodami i wystąpiwszy z wojska pędzi żywot bogatego ziemianina, aranżuje zjazdy dawnych kolegów szkolnych, tworząc z mecenasowskim gestem jakby stałą instytucję, podtrzymującą więzy i tradycję wspólnej szkoły i wspólnej służby.

„Była to wesoła wieża Babel, mieszanina spraw osobistych, prowincjonalnych i dotyczących całego imperium, fragmenty starzy list apelu, pomieszczone z nowinkami politycznymi...” „Był tam lysawy zniszczony kapitan piechoty hinduskiej, dygocący z febrą poza swym olbrzymim czerwonym nosem — a nazywał się kapitan Dickson. Był drugi kapitan, także z piechoty hinduskiej z jasnym wąsem; twarz miał porcelanowo białą, a ręce wąte, ale odpowiadał wesoło, gdy go wołano Tertius. Był tam też człowiek olbrzymi i wyglądający wytwornie, a który prawdopodobnie nie widział pola już od lat starannie ogolony, cicho mówiący i mający w sobie coś kociego, zawsze ten sam stary Ebenezer, mimo iż był chluba Indyjskiej Służby Politycznej; a dalej był tu też chudy Irlandczyk, o twarzy niebiesko-czarnej od opalenia pod różnymi stołcami Departamentu Telegraficznego...”

Ze wspomnień tych ludzi wyłania się na powrót postać bohatera tytułowego, nieobecnego na zjeździe Stalky'ego. „Jednym z największych ludzi swego wieku” nazywa go któryś z przyjaciół. Czytelnik usiłuje dociec na czym polega tytuł do tej wielkości. Nie uzasadniają go naszym zdaniem bohaterskie awantury bojowe Stalky'ego na wiecznie buntującym się pograniczu Indji ani „wspólna” stosowana taktyka klócenia przeciwników, a nawet wydaje nam się to dosyć wątpliwą pochwałą, choć tak bardzo liczącą brytyjską politykę wygrywania antagonistów. Czyżbyśmy coś może w utworze prze-gapił? A może źródłem niezrozumiałego dla nas podziwu dla Stalky'ego jest tylko sentyment dawnych towarzyszy psot i figlów

I. CEL I METODY

Jednym z głównych postulatów badań nad zainteresowaniami i czytelnictwem jest stwierdzenie stosunku młodzieży do odpowiedniej tematyki literatury popularno-naukowej, poczytności literatury pięknej i ewentualnych zmian w zainteresowaniach spowodowanych wojną.

Badania prowadzone były przez Biuro Badania Czytelnictwa Spółdz. Wyd. „Czytelnik” na jesieni 1945 roku na terenie szkół średnich ogólnokształcących w czterech ośrodkach wielkomiejskich: Warszawa, Kraków, Katowice z Chorzowem i Łódź.

Jesienią roku 1945 badacze mieli do czynienia z młodzieżą, przebywającą w stosunkowo najlepiej zorganizowanych środowiskach — szkołach, świeżo po przeżyciach wojennych, a pochodzącą z dwóch różnych środowisk, powstałych skutkiem losów wojennych: z Warszawy i Krakowa — terenów okupowanych oraz Katowic i Łodzi — terenów anektowanych.

Podziału na środowisko wielkomiejskie i małomiasteczkowe czy wiejskie naskutek trudności, jakie następczyby badania w środowiskach wiejskich w tym okresie, nie przeprowadzono.

Ogółem zebrano 5.684 wypowiedzi dziewcząt i chłopców łącznie, w ten sposób, że na każde miasto przypada mniej więcej jednokrotna ilość badanych.

Przy ustalaniu środowisk badanych, posługiwano się różnymi kryteriami, które zostały wzięte pod uwagę przy szczegółowych obliczeniach wyników.

Zasadniczym podziałem, który musi być uwzględniony przy tego rodzaju badaniach jest podział na płeć.

Dalej zastosowano podział topograficzny; przy wyborze miast kierowano się wpływem wojny na młodzież tam zamieszkałą. Liczbowo stosunek młodzieży, która spędziła wojnę na terenach okupowanych, a więc w o wiele lepszych warunkach kulturalno-oświatowych od młodzieży z terenów anektowanych przedstawia się następująco:

młodzież z terenów okupowanych 68,3%
młodzież z terenów anektowanych 30,0%
z innych 1,7%

Procent młodzieży wiejskiej był tak niski (11,7%), że nie został wzięty w szczegółowych obliczeniach pod uwagę.

Poważne trudności wystąpiły przy ustalaniu środowiska społecznego badanych. Ze względu na to, że kwestionariusz ankiety wypełniały również dzieci dwunastoletnie, pytania musiały być sformułowane w ten sposób, żeby odpowiedzi nie naruszały trudności i mieściły się w świadomości przeciętnie inteligentnego dziecka. Ostatecznie oparto się na zawodach rodziców. W tym celu utworzono trzy grupy środowiskowe, do których kwalifikowano badanych zależnie od poziomu wykształcenia, jakiego wymagał zawód rodziców. Stosunek liczbowy grup wygląda następująco:

I. Dzieci pracowników umysł. z wyższym wykształceniem (lekarze, nauczyciele gimnazjalni, prawnicy) 18,8%

II. Dzieci pracown. umysł. ze średnim wykształceniem (urzędnicy, nauczyciele szkół powsz., oficerowie) 38,5%

III. Dzieci pracown. fizycznych (robotnicy, niżsi funkcjonariusze, rzemieślnicy) 37,9%

Dzieci z niestaloną zawodem rodziców 4,8%

Wiek badanych rozciągał się od dwunastu do osiemnastu lat. Najliczniejszą grupę stanowiła młodzież czternasto- i piętnastoletnia (8,9 proc. i 16,8 proc.), przytem roczniki młodsze były znacznie słabiej reprezentowane niż starsze. Stosunek ten jest zrozumiały, wobec zapożnień w nauce, jakie spowodowała wojna.

Ostatnim wreszcie kryterium był tak zwany wiek społeczny, czyli zaawansowanie w nauce. Tu młodsze klasy gimnazjum wykazywały przewagę ilościową nad klasami starszymi. W drugiej klasie gimnazjalnej znajdowało się w czasie badań 33,5% badanych, natomiast w II licealnej zaledwie 6,7%. Ponieważ wiek uczniów II kl. gimnazjalnej wynosi przeciętnie 15 lat, zachodzi tu między wiekiem biologicznym, a społecznym zupełnie naturalna korelacja, natomiast niewielki odsetek uczniów II kl. licealnej dowodzi, że większość roczników ulokowała się w niższych klasach gimnazjalnych. Jak wskazują wyniki ankiety, wiek biologiczny odgrywał w zainteresowaniach i w czytelnictwie znacznie mniejszą rolę niż wiek społeczny.

Szkoły średnie jesienią 1945 roku zachowywały jeszcze tradycyjną przedwojenną formę. Dwukrotna przewaga niemal uczniów ze środowiska inteligentnego, minimalny procent ze środowiska wiejskiego i stosunkowo mało rozległe granice wieku studiujących stwarzały warunki możliwie zbliżone do przedwojennych. Szkoły ogólnokształcące obejmowały zresztą młodzież żyjącą w warunkach względnie ustabilizowanych, z niewielkimi opóźnieniami w studiach, a jednocześnie nie posiadającą specjalnie skrytykowanego zainteresowania. Badania prowadzone w szkołach zawodowych musiałyby siłą rzeczy wykazać przede wszystkim zainteresowania techniczne o ściśle (zależnie od programu szkoły) wybranym kierunku.

Szkoły ogólnokształcące są więc ze względu na zagadnienie środowiskowe ograniczonym terenem badań, stanowią jednak przez swój niesprecyzowany, w odniesieniu do przyszłego zawodu program nauczania, interesujące pole dla badacza-eksperymentatora. Tylko w szkołach ogólnokształcących można uwzględnić między innymi wpływ wojny i warunków wojennych na kształtowanie się psychiki młodzieży.

Stefan Szostkiewicz

Czytelnictwo młodzieży

II. WYNIKI BADANIA ZAINTERESOWAŃ

Odpowiedzi w liczbie 5.634 obliczono i uszeregowano w stosunku procentowym według rodzajów zagadnień i grup różnicujących.

Zainteresowania	Ogółem %	Chłopców %	Dziewcząt %
1. Historia	58,5	60,4	56,5
2. Podróże	50,7	51,3	50,2
3. Muzyka	49,9	35,7	65,3
4. Legendy	45,5	40,0	51,4
5. Film	42,0	41,0	43,0
6. Lotnictwo	41,9	58,3	23,7
7. Życiorysy bohaterów (Kościuszkę, Napoleon)	41,5	41,7	41,4
8. Teatr	41,1	31,4	51,7
9. Wychowanie fizyczne (sport)	41,0	43,9	37,9
10. Życiorysy artystów (Maria Bogda i Matejko)	31,2	26,5	39,5

Od czasu przeprowadzenia badań minęło do chwili obecnej dwa i pół roku. Należy liczyć się z tym, że w zainteresowaniach młodzieży zaszło do dziś wiele zmian. Ostatnie dwa i pół roku to dla młodzieży okres szczególnie potężnych przeobrażeń, zmiany światopoglądu, powstania nowej problematyki. Wyniki ankiety dały nam obraz psychiki młodzieży wyczerpanej wojną, a jeszcze nie posiadającej perspektyw na przyszłość. Ankieta powtórzona dzisiaj wskazałaby niewątpliwie przesunięcie środka ciężkości zainteresowań.

Z drugiej strony nie możemy lekceważyć ogromnej przewagi zainteresowań humani-

Poniższa tabela przedstawia 10 najsilniejszych zainteresowań obliczonych w stosunku procentowym do ogółu odpowiedzi w tym samym procentowe uzyskane dla chłopców i dziewcząt, gdyż w tych grupach zaobserwowano najjaszawsze różnice.

stycznych i artystycznych. Głód wrażeń artystycznych pozostał, młodzież jest w dalszym ciągu gorliwym konsumentem wszelkich dostępnych wytworów kulturalnych. Jeżeli więc droga od konsumenta do producenta jest tak trudna, że w większości wypadków kończy się rezygnacją z zamiłowań na rzecz trzeźwej praktyki, to chyba tylko dlatego, że na tamtej drodze straszy wciąż widmo głodomora-humanisty.

III. CZYTELNICTWO

Część czytelnicza ankiety nastawiona była przede wszystkim na zbadanie popularności

DO „ŚWIATA MŁODYCH”



Zdjęcia przedstawiają kolejno (od góry): Zofię Baranowicz, ucz. Liceum Gosp. Wiejskiego w Chylichach, ucznia II kl. Gimnazjum Mechanicznego w Warszawie, Genowefę Bednarską, członkinię zwyczajnej brygady pracy Fabryki Konfekcyjnej

w Szczecinie, uczennicę Liceum Ogólnokształcącego we wsi Zduny k/Lowicza, Benedykta Rudnickiego, urzędnika i ucznia Gimnazjum Wieczorowego TUR-u w Warszawie.
(„Świat Młodych” Nr 52 i 55)

Młodzi chłopcy i dziewczęta odpowiadający na ankietę „Czytelnika” przed dwoma laty czytali May'a, powieści kryminalne i sentymentalne romanse Czarńskiej. Ulubionym autorem większości z nich był Sienkiewicz. Innych nazwisk poetów prócz Mickiewicza i Słowackiego nie znali.

A dzisiaj?

Co czytają młodzi przodownicy pracy, działacze młodzieżowi, uczestnicy obózów, rekordziści sportowi — ze wsi i z miast?

Proponujemy redakcji „Świata Młodych” rozpisanie ankiety na ten temat

wśród swoich czytelników. Tymczasem zaś zwracamy się do niej z apelem:

Znamy z Waszych okładek wiele postaci młodych. Nie są to przecież modele z afisza, a żywi ludzie posiadający swoje życie kulturalne. Chcemy poznać ich nie tylko z twarzy. Proście ich: niech przeczytawszy artykuł S. Szostkiewicza napiszą do nas odpowiadając na pytania:

1) jakie są ich zainteresowania (w zakresie praktycznym? humanistycznym?)
2) co czytają (jakich współczesnych pisarzy i poetów znają prócz dawnych?)

Oczekiwać będziemy odpowiedzi wraz z życiorysami.

REDAKCJA „WSI”

autorów i książek wśród młodzieży. Miała więc charakter jakościowy a nie ilościowy. Ankieta pozwoliła zbadać stopień popularności autorów, a jednocześnie natężenie zainteresowań dla wybranych pisarzy zależnie od warunków środowiskowych.

Dosyć poważne różnice zaznaczyły się przy podziale topograficznym; największe zainteresowanie książką zaobserwowano w Krakowie, najmniejsze na Śląsku. Zmienia się również popularność autorów zależnie od dzielnic kraju. Naprzykład poczytność Maya nieznanego gdzieindziej, a zaznaczająca się szczególnie jaszkrowo na Śląsku wskazuje, że był on tam czytany podczas wojny także w języku niemieckim. Dla niektórych autorów różnica procentu popularności u chłopców i dziewcząt zaznaczała się bardzo wybitnie. Miało to miejsce przy Orzeszkowej, gdzie procent popularności różnił się o 13,3% na korzyść dziewcząt, lub przy Verne'm, gdzie stosunek poczytności przedstawiał się różnicą 11,6 proc. u chłopców i 0,9 proc. u dziewcząt.

Poważnym fluktuacjom ulegało natężenie zainteresowania dla czołowych autorów, zależnie od wieku badanych. Zainteresowanie Sienkiewiczem osiąga swój szczytowy punkt u młodzieży 15 i 16 - letniej, by później ulec gwałtownemu spadkowi u młodzieży starszej. Prusa najchętniej czytuje młodzież 17-letnia, Rodziewiczówna interesują się głównie dziewczęta 16-letnie. Popularność wymienionych autorów maleje wybitnie u młodzieży 18-letniej.

Większość autorów zawdzięcza swoją poczytność jednej książce. Reymont jest znany jako autor „Chłopów”, Rodziewiczówna przede wszystkim jako autorka „Dewajtisa”.

Zastanawiająca jest popularność literatury powszechnie uznanej za wybitną i wartościową. Autorzy książek kryminalnych, sensacyjnych lub cowbojskich zajmują w ogólnej punktacji ostatnie miejsce. Niewątpliwie gra tu poważną rolę wpływ wychowawców, podkreślających wartość jednych autorów, a potępiających drugich, lub może fakt, że chodzi tu o książkę ulubioną. Książki kryminalne są namiętnie czytane, ale... nie „ulubione”.

Oto lista 17 ulubionych autorów w obliczeniu ogólnym:

Sienkiewicz	86,1%
Prus	45,5%
Mickiewicz	38,7%
Rodziewiczówna	29,1%
Zeromski	26,8%
Kraszewski	25,1%
Orzeszkowa	12,1%
Makuszyński	11,3%
Reymont	10,4%
Słowacki	8,2%
London	7,5%
May	6,8%
Gąsiorowski	6,5%
Kossak-Szczucka	6,4%
Czarska	6,1%
Przyborski	6,1%
Verne	6,1%

Sienkiewicz zajmuje w obliczeniu ogólnym bez względu na środowisko pierwsze i bezkonkurencyjne miejsce. Następny Prus osiąga prawie o połowę mniej głosów. Książki Sienkiewicza w obliczeniu procentowym popularności zajmują cztery pierwsze miejsca. W tym „Trylogia” otrzymała 58,1% głosów, „Krzyżacy” 25,6%, „Quo Vadis” 24,9% i „W pustyni i w puszczy” 20,5% głosów. Badania uzupełniające potwierdziły w całej rozciągłości ogromną poczytność Sienkiewicza. Łatwość i barwność stylu, element awanturniczy, humor, plastyczność opisów, a przede wszystkim zaspakajanie dumy narodowej — oto czynniki stawiające „Trylogię” na pierwszym miejscu wśród ulubionych książek.

Wśród dzieł Prusa pierwsze miejsca zajmują „Lalka”, „Placówka”, „Faraon” i „Anielka”. Wypowiedzi młodzieży wskazują na Prusa jako na mądrego i dobrego wychowawcę człowieka. Łatwość wyrażenia myśli u Prusa sprawia, że jest on ulubionym autorem bez względu na wiek i grupę społeczną.

Mickiewicz jest lubiany przede wszystkim jako autor „Pana Tadeusza”, „Dziady” i „Grażyna” zajmują dalsze miejsca. Poezja jest na ogół bardzo mało popularna; oprócz Mickiewicza i Słowackiego, prawie nie spotyka się nazwisk poetów.

Zeromski cieszy się popularnością głównie wśród dziewcząt. Zainteresowanie Zeromskim wzrasta wprost proporcjonalnie do wieku, czego nie spotyka się u innych autorów. Z książek Zeromskiego najczęściej wymieniane są: „Ludzie bezdomni”, „Szyfrowe prace”, „Po pioły”.

Nadszpodziewanie popularnym okazał się Kraszewski, który z Gąsiorowskim, Przyborskim i Kossak-Szczucką, a przede wszystkim Sienkiewiczem należy do grupy pisarzy historycznych, szczególnie chętnie czytanych.

Z autorów książek przygodowych najbardziej lubiani są: London, Verne, Curwood i May. Spośród mniej wartościowych autorów wkraśli się na poczesne miejsce nazwisko Czarńskiej. Sentymentalne i okliwe powieści Czarńskiej z życia dzieci arystokracji rosyjskiej wywierają wielki wpływ na 13—14 letnie dziewczęta. Widoczny jest tu brak odpowiedniej zdrowszej lektury dla tej grupy młodzieży.

Otwiera się tu zadanie dla pedagogów i oświatowców. Najpoważniejszą jednak drogą do podniesienia poziomu ilościowego i jakościowego czytelnictwa jest rozumnie i dalekowzrocznie opracowany plan wydawniczy.

Konieczność ustalenia tego planu jest naczelnym zadaniem i głównym praktycznym wnioskiem wyciągniętym z dotychczasowych badań nad czytelnictwem.

Stefan Szostkiewicz

Genowefa Szturchaniec

O dużą i małą recenzję

„Łatwiej spotkać wielbłąda na Mar-szałkowskiej, niż sumiennego krytyka literackiego...”

wolny przykład z „Myśli wybranych” K. Brandysa.

Nie od dziś mówi się o katastrofalnym stanie naszej krytyki literackiej. „Kuznica” biła swego czasu na alarm wskazując na niemożliwość zorganizowania właściwej polityki kulturalnej w tych warunkach. Buntowali się pisarze, wołając o krytykę postępującą: nie tak, no, to pokażcie jak... Nie da się stworzyć dobrej krytyki bez uświadomienia sobie wagi zdrowego rozsądku i poczucia odpowiedzialności wobec autora i czytelnika.

Bezcenne te, acz rzadkie zalety na terenie krytyki literackiej przejawiają się w dążeniu do uświadomienia sobie, po co pisać recenzje. Powiedzieć trzeba czytelnikowi coś najważniejszego — tenże zdrowy rozsądek nie pozwala zatem wątpić, że oprócz informacji i oceny artystycznej najważniejszym będzie wyświetlenie ideologicznego sensu i społecznej funkcji książki. Punkt ten rozstrzyga o wartości i sensowności każdej recenzji literackiej niezależnie od jej rozmiarów, ambicji naukowych, adresu społecznego i rozwiązań formalnych.

Wśród zróżnicowanych form krytyki literackiej dwa typy odgrywają w praktyce najważniejszą rolę: poważne, wyczerpujące recenzje naukowe, formujące opinię współczesności o wybitnym pisarzu oraz uzyskująca ostatnio popularność drobna notatka informacyjna, obracająca się przeważnie w kręgu drugo- i trzeciorzędnej literatury. Ma ona najszerszą bazę oddziaływania, ma stanowić pierwszy punkt orientacyjny dla niewyrobionego czytelnika.

Mimo zróżnicowania swych funkcji oba typy stają się w równej mierze szkodliwe społecznie, gdy rezygnują z wyraźnego ustalenia ideologicznego utworu, a ograniczają się tylko do opisu. Oto najświeższe przykłady z ostatnich numerów naszych czołowych pism literackich.

Ewa Korzeniewska, „Noce i dnie” Dąbrowskiej w perspektywie czasu”, „Kuznica”, nr 13 - 14 (134 - 135).

Problem pracy stanowi rodowód powieści Dąbrowskiej — recenzentka usiłuje dowiedzieć „Noce i dnie” wywodzi się z powieści pozytywistycznej. Nie przesądzam tu słuszności tej interesującej tezy. Jednak porównanie z „Emancypantkami” jako metoda dowodowa nasuwa duże zastrzeżenia. „Wartość porównania polega przede wszystkim na wydobyciu jakichś cech istotnych” — stwierdza recenzentka. Bardzo słusznie. Jakież więc cechy istotne zostały wydobyte w tak trudnym i skomplikowanym zabiegu, jak porównywanie książek oddzielonych półwiekiem rozwoju literackiego. Metoda recenzji pozwoliłaby spokojnie porównywać Julię Hartwig z Kochanowskim. Oto rejestr kryteriów:

„Autorzy nie poprzestają wbrew pozytywizmowi i realizmowi na święcie zjawisk społecznych, lecz próbują szukać przyczyn wszystkiego...” (próbował także Dante, Zawielski, Walt Whitman i Zuzanna Rabska).

„...postacie pierwszoplanowe pokazują „od zewnątrz” i „od wewnątrz”, postacie drugoplanowe charakteryzują tylko przez ich słowa lub postępek...” (identycznie postępowali Żeromski, Walter Scott i Chram-Piórkowski).

„...Agnieszka Dąbrowskiej podobnie jak Madzia Prusa są postaciami wyidealizowanymi i wydają się realizować jakiś typ życia najbliższy autorowi” (jak Wilhelm Tell i Ania z Zielonego Wzgórza).

„Analogia staje się jeszcze wyraźniejsza, gdy dostrzegamy, że zarówno partie „Emancypantek”, jak „Nocy i dni” stają się najmniej artystycznie ciekawe tam, gdzie wydarzenia koncentrują się wokół postaci dziewcząt” (podobnego pecha przyniosły dziewczęta autorom „Lejbeja i Siory”, „Fausta”, „Potopu” oraz całej „Biblioteki rose”).

Ten rejestr można sobie znakomicie powiększyć. Nie ułatwiałam sobie bowiem sprawy wybieleniem te szczególnie podatnych do parodii.

Nie neguję niezbędności poprawnych rozważań formalistycznych w recenzji tego typu. Ale niekontrolowane wrywanie elementów z kontekstu dwóch o całe wieki rozwoju społecznego odległych książek jest nawet z formalistycznego punktu widzenia nieusprawiedliwioną dowolnością. W ten sposób można dowiedzieć absolutnie wszystkiego. Ten ponadczasowy zabieg klasyfikacyjny to typowy przykład braku odpowiedzialności wobec autora, którego przykrawa się bezlitośnie do dowolnie wybranych analogii, a odrzuca się wszystko, co leży poza ich zasięgiem. Ale mniejsza o autorów: skoro piszą — niech mają czasem za swoje. Co jednak zawinił

tu czytelnik? Czy zasłużył, by zamiast rozsądnej wiedzy o książce karmiono go takimi „analogiami” i „bujnościami talentu”?

Mimochodem rzuca recenzentka także inne opinie, np. „...ofiarna gotowość Agnieszki do podjęcia życia w każdych warunkach ma posmak omijania istotnych problemów społecznych i politycznych...” albo „...wszystkie konflikty (społeczne — G. S.) mają charakter sporów przy kieliszku bądź nieporozumień uczuciowych...” Jeśli to prawda, to nie można tego zostawić bez dowodu, a przytem „To chyba u Boga Ojca coś znać!” krzyczy w takich wypadkach Stefan Żółkiewski i bardzo słusznie bardzo wali pięścią w najbliższy stół.

Tak się dzieje na „szczytach recenzentkich” — a teraz zajrzymy do „recenzji dla mas”. „Odrodzenie” lansuje ostatnio typ maleńkiej notatki informacyjnej, skrojonej trochę pod „Przekrój”. Inicjatywa w zasadzie bardzo słuszną, jednak o powodzeniu tej imprezy decyduje wybór pozycji celowości notatki — nie można jej z niewymuszonym wdziękiem strzepywać z Watermana, musi ona dążyć do formowania zarówno właściwego zamówienia społecznego, jak i właściwej polityki wydawniczej w zakresie dobrej drugiej-rzędnej powieści. Jak dotychczas w nowali-kach „Odrodzenia” szwankuje i „co” i „jak”.

ad „co” — w nrze 12 (173) D. Klimowicz omawia „Parasol noś i przy pogodzie” — zbiorek aforyzmów wschodnich w przekładzie R. Kwiatkowskiego. Stwierdza, że „na dobrym papierze”, że „trioletowe ujednolicenie formy ongiś nie wszystkim odpowiadało...” i t.p. Triolety można urozmaicić sonetowo, można zrobić na canzonę lub rondo — ale niby co z tego? Książeczka zdobyła popularność — tak, ale nie róbmy Greka, nie chodzi tu przecież o Persów czy innych Chińczyków, — odgrywała ona rolę encyklopedii mieszczańskiego éspriu. „Nie zaglądaj pan za parawan i w cudze pantofle...” Hi, hi, hi. Równa popularność zdobyły w dwudziestolecu chyba tylko wyszukane kombinacje przyszłor: „Nie rób drugiemu między drzwiami” i „Kto pod kim dolki kopie, temu Pan Bóg daje”. Zostawić „Parasol...” bez komentarza — to pielęgnować „kanapowe kraje”.

ad „jak” — K. Koźniewski w nrze 12 (173) i 13 - 14 (174 - 5) omawia parę przekładów. Najpierw „Imitacja życia” Fannie Hurst. Znowu dowiadujemy się, że książka jest „interesująca, gładko napisana, dobrze przetłumaczona powieścią klasy, powiedzmy, trzeciej”. I znowu, co z tego? Przecież trzeba powiedzieć czytelnikowi, co znaczy drobno-mieszczański lament nad przekleśniami niedzieli, które „rozbijają życie rodzinne i uczuciowe nowoczesnego Kociubińskiego” — m. i. czy warto było książkę tłumaczyć. Natomiast, podobno dobrze, że przetłumaczono powieść R. Warnera „Lotnisko”. Hm! To zakrawa na kpiny albo z czytelnika albo z autora. Bo albo to nie jest taka brechta, jak wynika ze streszczenia, a zatem, czy wypada tak ośmieszać p. Rexa Warnera, albo też to jest taka brechta, jak wynika ze streszczenia, a zatem bardzo niedobre, że to przetłumaczono. Bo tendencja antyfaszystowska — to trochę za mało. Hermenegilda Kociubińska pisała podobno satyrę na Mussoliniego — i co z tego? Bynajmniej nie chce dogryzać K. Koźniewskiemu, ale nawet niejaki Koź. odrabia takie rzeczy w „Przekroju” z większym poczuciem odpowiedzialności od wiersza.

Wreszcie coś z zakresu „teorii literatury dla mas” — Pogadanka F. Kowalskiego — o „Oczekiwanie” J. Broszkiewicza. Problem „jak ma wyglądać utwór przekonywujący realizmem i prawdą” — „Powieść J. Broszkiewicza jest utworem wartościowym literacko. Zakończenie też jest bardzo prawdziwe. Stefan Bergman, wyczerpany pozbawieniem w obozie, ukrywał się w szpitalu, mieszka u zaprzyjaźnionej rodziny polskiej, wreszcie idzie do lasu”. Eureka! — wiemy już jak uprzywilejować terminy naukowe bez uprzykrzonej „abrakadabry”. Chcecie wiedzieć, co to jest utwór realistyczny? Jest to utwór, który ma prawdziwy początek, prawdziwy środek a zakończenie też jest bardzo prawdziwe. Wszyscy mogą zrozumieć — łatwo, tanio, przystępnie — dzieci i wojskową placę połowe.

W tych warunkach trudno sobie odmówić drobno-mieszczańskiej przyjemności zadedykowania polskiej krytyce beczennego aforyzmu z R. Kwiatkowskiego:

„Miej na celu tylko ziarno.

lecz nigdy lupinę.

bowiem inni je zagarną.

Miej na celu tylko ziarno!”

AMEN!

zaczami o charakterze samopomocowym i naukowym.

Przemówienie ministra Stanisława Skrzyszewskiego należy do rzędu programowych wystąpień. Tezy ministra charakteryzują dzisiejszą sytuację w szkołach wyższych:

1. Na uczelniach nastąpiło znaczne podwyższenie poziomu naukowego. Dostrzegamy gorliwość, a nawet żarliwość, i wytrwałość studenta. Młodzież odwraca się od wszystkiego tego, co sprowadzało ją na bezdroża walki z Polską.

2. Przełom społeczny jest już widoczny na pierwszych latach naszych wyższych uczelni. Tworzymy ustrój szkół akademickich taki, jaki odpowiada organizacji Polski Ludowej, mas ludowych, które ją tworzą, żywią i bronią.

3. Studenckie organizacje ideowo-wychowawcze wzrosły w ciągu ubiegłego roku czterokrotnie. Zasięg i głębokość ich wychowawczego oddziaływania dzięki rozwojowi i sprawności organizacyjnej znacznie się powiększyły.

4. Wśród członków organizacji przełamano wzajemne uprzedzenia i zarzucono wszelkie sposoby niezdrowej konkurencji. Związki studenckie, tak jak partie polityczne, wstąpiły na drogę jednoczenia.

W referacie ministra oświaty wystąpiły wyraźnie linie powiązań między dziedziną akademickich spraw a problemami ogólnonarodowymi. Groźne niebezpieczeństwo równie na froncie wyższych uczelni stanowi uleganie naciskowi ideologii amerykańskiej, spekulacji na wojnę i na faszyzm, na t. zw. amerykańską demokrację. Czasy wojny nauczyły nas jednego: na zachodzie mamy wroga, z którym igrzać nie należy. Wisi stale nad nami groźba pieców krematoryjnych. Kto chce imperialistycznych Niemiec, ten jest wrogiem Polski. Te polityczne pewniki należy uprzytomnić grupkom nielicznym, lecz istniejącym, o zaczajonym faszyzmem światopoglądzie. Lecz trzeba by również powtarzać demokratycznej profesurze i młodzieży, by tym wytrwalej pogłębiał

Piotr Chmura

O przyszłych studentach

List otwarty do Sekretarzy Powiatowych SL, PPR, PPS, ZSCh: tudzież do Wojewódzkich.

Panowie! Jak się przedstawia Wasz drobek na odcinku kultury? Nie chcemy Was tu egzaminować z wielu zadań. Tym razem pytanie odnosi się do jednej, a ważnej sprawy. Jest kwiecień. Macie jeszcze trzy miesiące do zapoznania się z licealistami gimnazjów Waszych Włoszczowskich, Mław i Kaliszów. Coście dotąd już zrobili? Czy znacie warunki materialne uczącej się młodzieży licealnej? Dowiedzieliście się, którzy są zdolni i w czym? A moście nawiązali już z nimi kontakt na początku roku szkolnego, może opiekujecie się nimi? Macie rozmowy, zapraszacie do współpracy? Przez Wasze sekretariaty przelewają się ludzie z terenu. Młodzi licealiści wsłuchują się w te głosy społeczne i głosy osobiste? A są przecież ci synowie robotników i chłopów posłami swego pokolenia, posłami na wyższe uczelnie ze swych okolic, z lokalnych środowisk. W gimnazjum nad fizyką a nawet nad romantykami można zapomnieć poco się uczymy i do czego jesteśmy w drodze. Nie wymagamy od Was Panowie Sekretarze za wiele. Ale po 1) zadbać trzeba o swoich, o dzieci robotników, o dzieci chłopów, po 2) tych najzdolniejszych trzeba mieć w rejestrze, po 3) tym zdolnym trzeba dać widok na ich małą ojczyznę lokalną, po 4) im trzeba stanowczo pomóc w dostaniu się na wyższe uczelnie, dla nich trzeba zabiegać o stypendia tak z góry jak z dołu.

Posłuchajcie. Sprawa jest poważna. W r. 1946 — na 1 rok wyższych studiów wprowadziliśmy tylko 11 proc. młodzieży chłopsko - robotniczej, w 47 r. — 30 proc. A jak wprowadziliśmy, na to mogę dać najlepszą odpowiedź Wojewódzkie Z. S. Ch. Zwalili się na nie nieznani penci, obstawieni zaświadczeniami na gorąco pichconymi, często jak to mówią, z „piątą tęczką”. Zdolni, usposobieni, łaknący WIEDZY, najbiedniejsi, zasłużeńi? Zgaduj zgadula! Tak być w tym roku już nie może!

Reprezentujecie Panowie partie, które w nowej Polsce stały się INSTYTUCJAMI. Ich życie przestało się wyrażać tylko w manifestacjach sporadycznych, zjazdach i wiecach, zostało ujęte w STAŁĄ codzienną działalność. Komórki partyj politycznych mają dlatego ambicję i obowiązki nie stać poza codziennym życiem swych członków i nieczłonków.

Dla jednych i drugich mają stanowić stałe, codzienne oparcie w ich potrzebach osobistych, losowych, a przez Was widzianych w ich społecznej doniosłości.

demokratyczne zasady naszego akademickiego życia. Wielka dyskusja, żarliwy spór naukowy musi wyprzeć z uniwersytetu plotkę i niekontrolowane uczucie.

Nauka nie jest powiązana z życiem społecznym: związki te łatwo zacieśniamy w technice, z trudem — w humanistyce. A humanistyka przecież powinna dopomóc w wychowaniu nowego typu inteligenta ludowego. Rysem nowego inteligenta — stwierdzali mówcy — musi być czujność na potrzeby kraju zamiast dawnego odosobnienia, stała służba, porządne zawodowe przygotowanie na miejsce inteligenckiego dyktanta, bo-haterstwo pracy i zaufanie do nauki.

Perspektywę studencką „wysięgu”, fragmentu wspólnych wysiłków świata pracy, przedstawił minister Skrzyszewski: musimy wcześniej odbudować Polskę, niż za dolary dźwigną się zabiorze Niemcy.

Federacja ma objąć oddziaływaniami wychowawczym równie masy nieorganizowanych studentów. Podziały na zrzeszonych i niezrzeszonych zacierają się i znikają. Prócz tych ważnych ideowych celów przed federacją stoi ogromna ilość praktycznych zadań. W komisji wnioskowej widzieliśmy wielkie wykresy potrzeb naszych uczelni, pracowni naukowych i studiującej młodzieży. Federacja będzie zmierzać do zaprowadzenia porządku w dotąd nieskoordynowanej, przegrodnej, doraźnej działalności placówek studenckich w celu wzmocnienia skutków ich pracy. To jeden więcej przejaw zamiany prymitywnych form na przemysłowe przejścia od bezładu do planu. Federacja prócz koordynowania i racjonalizowania studenckich akcji pomocy, postanowiła wpłynąć na ożywienie samodzielnego studenckiego ruchu umysłowego w kołach naukowych.

Federacja Polskich Organizacji Studenckich wysunęła niezbędne praktyczne propozycje i zajęła się ich wykonaniem. Powołanie warszawskiego Sekretariatu Wykonawczego F.P.O.S. pozwala sądzić, że uchwały pierwszej rady nie pozostaną martwą literą wniosku.

Czy jest tedy słuszne, aby na prowincji obok Was przesuwali się rzesze kształcącej się młodzieży? Abyście pozostali sobie wzajemnie nieznani? Na tym przykładzie dobrze widać, co to znaczy być partią poza życiem lokalnym okolicy, poza rozstrzygającym dla niej wiązaniem się z szerszym organizmem narodowym. Jak potem chcecie, aby młodzież na medycynie nie marzyła po staremu o prywatnym gabinecie lekarskim na pryncypalnej ulicy? Jeśli ona Was wyminie, jeśli Wy nie znajdziecie z nią wspólnego języka jeszcze tam w Jędrzejowie, Pińczowie, Końskich, to młodzieńczy idealizm i zapal do społecznych poświęceń wypali się w niej wcześniej, nim zdąży się skonkretyzować.

Są uprzedzenia po obu stronach. W oczach młodzieży Wy często uchodźcie za „polityków” tylko. Dla Was nierazko wiedza szkolna licealistów bywa trochę „nieuchwytna”, a trochę jeszcze „niepraktyczna”. I jedno i drugie nie jest prawdą. Ale na Was w dużym stopniu leży obowiązek obalenia tych przesądów. Wy musicie zdobyć autorytet i u tych, którzy kiedy się uczą, mniemają, że są bardziej „obiektywni” od Was — polityków. Nie ma co! Wy się musicie pogłębić intelektualnie. Na dorobku do kultury jesteśmy wszyscy. Wy macie obowiązki młodzież rozumieć i być dla niej atrakcyjni i potrzebni.

Panowie, w tę sprawę trzeba sięgnąć jeszcze głębiej. Mało mieć pieczę nad licealistami. Już gimnazjum stawia to samo zadanie. Pomoc — kursy, stypendia — już tym skrzakom jakże często jest potrzebna. I tu pole dla Waszej celowej działalności. To od Was w pierwszym rzędzie oczekujemy społecznych, lokalnych inwestycji. Zdolny chłopak czy dziewczyna jeszcze w szkole powszechnej, oto Wasz punkt wyjścia. DZIECKO ZDOLNE, TO DZIECKO GROMADY I OSADY. Działajcie nie tylko sami. Wszystkie sprężyny społeczne winny być ku temu poruszone. Ale na Was ciąży ustrojowa odpowiedzialność. I można będzie wówczas wydobywać z terenu pomoc tym, którzy, biorąc ją od społeczeństwa (najpierw sąsiedzko - lokalnego, potem coraz szerszego) społeczeństwu ją przez swą wiedzę i działalność oddadzą. W ten sposób we wsiach i miasteczkach rzeczywiście wzbudzić kult dla wiedzy i dla jej społecznego użytkowania.

Jest już kwiecień! Trzy miesiące do odpowiedzialnego z Waszej strony przygotowania się do poparcia maturzystów i do przygotowania im pomocy materialnej. Takich sekretariatów nie zapomną oni, nie zapomną szkoły!

Jadeusz Drewnowski

Wychowanie inteligenta ludowego

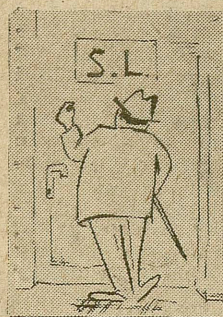
W Krakowie, od 19 do 21 marca odbyła się pierwsza, konstytucyjna Rada Federacji Polskich Organizacji Studenckich. W Radzie uczestniczyło 88 delegatów wszystkich skupisk akademickich, reprezentantów organizacji ideowo - wychowawczych, bratnich pomocy, koł naukowych i innych związków studenckich. Wagę młodzieżowej narady podniosła obecność wysokich przedstawicieli państwa i świata nauki.

Federacja Polskich Organizacji Studenckich powstała jako kontynuacja Komitetu Koordynacyjnego, jedynego dotąd przedstawiciela młodzieży akademickiej. Płaszczyzna porozumienia znacznie się poszerzyła. Oblicze ideowe federacji jest naturalnie mniej określone, niż organizacji młodzieżowych, które między innymi wchodzi w jej skład. W federację powiązały się organizacje o polityczno - społecznym programie z organi-

Karlosz

ZNACIE ICH?

Panie, do SL-u idę



Ktoregoś dnia wpadł do mnie właściciel kamienicy, w której mieszkam i powiada:
— Stoję przed poważną decyzją. Jeżeli można liczyć na pańską dyskrecję, opowiem panu w czym rzecz.
— Naturalnie. My publicyści znani jesteśmy przecież z tego, że trzymamy język za zębami.

— A więc panie drogi — muszę zapisać się do partii.

— Jakto, musi pan? Kto pana zmusza?

— Interesy, młody człowieku, interesy! Tylko, nie jestem zdecydowany, którą partię sobie wybrać.

— Opowiadał mi pan kiedyś, że w młodości należał do PPS-u.

— No tak, ale tamten PPS sprzed wielkiej wojny to nie dzisiejszy. Wtedy wojował z Rosją i miał opinię patriotycznego. W dzisiejszym PPS nie pan już nie

skorzysta. Po prostu nie kalkuluje się. Zresztą oni może się tfu, tfu, tfu... zjednoczą. Słuchał pan przecież tego Cyrankiewicza.

— Niech się pan w takim razie zapisze do PPR-u.

— Bój się Boga człowieku! Patrz pan na moją pierś. Tam bije jeszcze prawe serce!

— Hm... więc do jakiej partii wstąpi pan?

— ...Do Stronnictwa Ludowego!

— No dobrze, ale co pan ma wspólnego z ruchem ludowym?

— Publicystą pan jesteście, ale nosa do polityki to pan nie masz zupełnie. Przecież S. L. nie ma inteligencji, bo to partia, panie, chłopów. Jak im przyjdzie dać kogoś od siebie na reprezentacyjne stanowisko, to nie mają kogo. Gdzie jak gdzie, ale w Stronnictwie Ludowym jest jeszcze miejsce, panie, dla takich jak my inteligentów, panie, wiem co robię!

Z obowiązku publicysty ludowego: Koledzy z zarządów Kół Grodzkich uważajcie na „takich inteligentów”!

w. j.

Jeszcze z oficjalnej inicjatywy prywatnej...



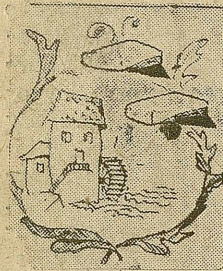
„Przypomina pan sobie mnie?” Przypominam. Na ulicach miasta prowincjonalnego, gdzie kończyłem gimnazjum, widywałem go. Starszy ode mnie o 10—15 lat. Zaprasza do stolika. Dwóch starszych jęgościów.

Wracają ze zjazdu hurtowników. O czym nie mówili! Inicjatywa prywatna musi być moralniejsza od państwowych przedsięwzięć. To gwarancja jej egzystencji i jej „klejnot”. A potem (wciąż do mnie) — naród musi mieć pełną swobodę, wtedy kwitnie życie gospodarcze, inaczej martwota i „pod ścianę płaczu”. A jeszcze później — mógłby pan (że niby mam polityczne wpływy) ułatwić mi prawo kupienia w Państwowej Centrali Przemysłowej „demokratki” (samochód 6 cio osobowy). Teraz idą zwierzchni, mają mnie „dobrze nastroić”. Demokratka kosztuje 1.200.000 zł. Tyle pieniędzy Pan chce rzucić? — pytam. Ależ to mnie nie bę-

dzie nic kosztowało. Jakto? Zwyczajnie. Jeżeli mi Centrala pozwoli kupić — płacę a potem... zapisuję na koncie amortyzacji — (to w porządku) i podatek dochodowy o tyle właśnie będę miał mniejszy. Czyli w pół roku z powrotem wypłacam sobie koszt samochodu. Właściwie w pięć lat. Ale ja już „u siebie” dogadam się w Izbie Skarbowej i pozwolą mi wpisać tę amortyzację na konto jednego roku. — Cmokam wargami. — Ale skąd Pan zmobilizuje tyle pieniędzy? Obrót, Panie, mam 10 milionów. Na rok? — Na miesiąc, Panie! A jakie dochody? 11 procent brutto. 6 proc. podatku, 2 procent kosztów handlowych — 3 proc. mojego. Zaczynam rachować: tzn. ma Pan obrotu rocznego 100—120 milionów zł. — 3 procent z tego równa się 3 mil. zł., czyli pańska „pensja miesięczna” równa się 250.000 zł. No, no... a trzech co najwyżej literatów na 300 w Polsce może otrzymać z corocznej nagrody po 200.000 zł. A może by tak literaci napisali powieść o „niedoli” inicjatywy prywatnej w Polsce Ludowej? Uczmy się i my robić pieniądze — socjalistycznie.

a. k.

Szlachetni akademicy



Pamiętam, że Mieczysław, mój kolega z ławy szkolnej, obecnie student medycyny, narzekał jeszcze w 1945 roku na ciężkie warunki materialne, w jakich wypadało mu studiować. Kiedy więc zobaczyłem go, jak elegancko ubrany wychodził z kościoła po akademickich rekolekcjach nie mogłem sobie odmówić złośliwej przyjemności:

— Świetnie wyglądasz, Mieczu, i taki jesteś elegancki.

— Ano, Boğu właśnie dziękowałem, że pozwolił wykaraskać się z biedy. Na nas trzech pracuje teraz, bracie — elektryczny młyn.

— Jakto, młyn?

— A to cała historia, mój ty działacz ludowy. Chętnie ci ją opowiem. Uruchomiliśmy do spółki z kolegami taki interesik, koło się obraca: forsa leci jak woda.

— Ale skąd u licha wzięliście pieniądze?

— Czekaj trochę, to nie reforma rolna. Zrobiło się powolutku. W 1945 r. kończąc działalność partyzancką zdobyliśmy na uciekających Niemcach samochód i dwa motocykle. Odczekaliśmy swoje, przemalowało maszyny, sprzedał i już kapitał zakładowy, proszę ciebie — był. Na wiosnę 1946 r. upatrzyliśmy sobie trochę zniszczony młyn i wytłumaczyli chłopu, że go nie potrafi uruchomić. Drapał się po głowie, ale sprzedał obiekty za tanie pieniądze.

— No a pozwolenie na przemiał?

— Powoli, bracie. Pytasz się tak, jak jak demokratyczny święty, co to niby nie wie, jak się takie sprawy załatwia. Napisaaliśmy, rozumiesz — do Minister-

stwa reżimowe podanko, że grupa biednych akademików, zasłużonych w walce o lud i demokrację, chcących w przyszłości uprawiać medycynę społeczną wśród ludu, już teraz pragnie ożywić życie gospodarcze na wsi przez uruchomienie spółdzielczego mlyna.. Rozumiesz? Dalej było tak... zważywszy, że w promieniu kilkuset kilometrów nie ma podobnej uspołecznionej instytucji spółdzielczej tego typu, mamy nadzieję, że tego rodzaju, pozytywna inicjatywa będzie w odróżnionej Polsce Ludowej... i tak dalej. Wiesz przecież, jak się to pisze.

— Wiem... wiem. I co, od razu dali wam pozwolenie?

— Biurokracja załamuje się w restauracji. Poszło się na dobrą kolację i za jeden wieczór zyskałszy aprobatę u... sekretarki od góry a potem papierek pod nos w województwie i powiecie. Kiwali głowami, ale w nawale spraw rewizji przydziału nie zrobili.

— Nadzwyczajne. A jak było z elektrycznością?

— Tak samo. Napisało się do ZEORK podanko tej samej treści z odpowiednim dodatkiem, a więc, że plan trzyletni przewiduje w pierwszej fazie uruchomienie istniejących obiektów przemysłowych i że my zgłaszamy dobrowolnie taki własny obiekt...

— No, a nie nazywają was czasem wyzyskiwaczami, czy kapitalistami!

— Gdzież tam! Umieściliśmy w miejscowej prasie artykuł p. t. „Szlachetni inicjatywa akademików”, w którym wymieniło się, proszę ciebie, nazwiska wszystkich tych, którzy nam pomogli i jest święty spokój... Ale słuchaj, zaraz po rekolekcjach wypadają moje urodziny. Przyjdź koniecznie. Udowodnię ci, że mamy w Polsce dużo dobrej wódki...

w. j.

LISTY

Do Wojciecha Breowicza

Kolego!

Pamiętasz? Było to lat temu piętnaście, może więcej. Ja byłem wówczas w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Ty byłeś w Polsce, przysyłałeś mi „Wies — Jej Pieśń”. Jak wiesz dobrze, krytykowałem to pismo w listach do Ciebie za jego poziom, o który obwiniałem jego redaktora, niezującego dziś Jantka z Bugaja.

Charakter pisma, może niesłusznie, nazwałem „częstochowskim”. Miałem wrażenie, że „Wies — Jej Pieśń” można było czytać na równi z „Historią Polski” Chociszewskiego na głos w kruchcie kościoła. Dopiero po znalezieniu się w Polsce w r. 1936 dowiedziałem się, jak ciężko a nawet niebezpiecznie było chłopskiemu poecie, pisarzowi, wypowiedzieć to, co czuje i myśli.

Pamiętam, jak pisałeś do mnie do Ameryki śląc wiersze do prasy postępowej za moim pośrednictwem, które skwapliwie „Trybuna Robotnicza” i „Straż” drukowały. Pisałeś i skarżyłeś się, jak ciężko żyć było w Polsce poecie, pisarzowi chłopskiemu, nauczycielowi ludowemu. Byli spychani na dno nędzy za słowa prawdy podawane bratu — chłopu. Szedł za nimi cień granatowego. Za miłość ludu, dosłużyłeś się śladem pisarza i ludowca Wojciecha, wygnania w puszczę brazylijskie. Byłeś jednym z tych, którzy dla ówczesnej wódki sanacyjnej nie tylko byli niepotrzebni, ale zgola szkodliwi. Stałeś się żywym towarem na eksport, za który sanacja nie tylko ceny nie brała, ale z zadowoleniem pozbywała się go.

Już z Brazylii list do Ciebie w Stanach Zjednoczonych otrzymałem. Tesknilem jak i ja za wsią rodzinną, za poszumem wierz-

skich. Na obcej ziemi wzięłeś elementarz do ręki, gromadząc dzieci polskie, uczyleś ich słowa i dźwięki, pisma i kochania swojego narodu i dalekiej Ojczyzny.

Kolego! Twój list w naszej „Wsi” przeczytałem ze wzruszeniem. Zmieniają się losy. Dziś ja w Ojczyźnie po ćwierć wieku tużaczki, a Ty daleko na obczyźnie. Ale jestem w Ojczyźnie innej, nie takiej, jaką Ty opuściłeś. Dziś granatowy nie decyduje, co i jak ma pisać poeta i pisarz chłopski. Dziś Polska nie obawia się mądrego i światłego chłopu. Dziś ludzi na eksport nie ma, każdy kto chce pracować i przyczynić się do odbudowy, znajduje warsztat, a wysiłek jego będzie i jest ceniony.

Dzwonek dziedzicowy nam dziś nie przydzwaniania, a własne hektary idziem. Zandarm u bramy fabrycznej nie stoi i nie obmacuje kieszeni robotnikom, czy „zarazy” nie wnoszą, którzyby szkodliwili dochodom bankierów paryskich.

Chłopi jak Pogan, Marcinek, Morton, Cębała, Wyrobek i wielu, wielu innych dziś są mile widziani nie w jednym, ale licznych pismach.

Rzuciłeś myśl powrotu do Polski, niechże to nie będzie tylko marzeniem. Nie obawiaj się, na Syberię Cię nie wywiozą, jak gloszą „Gońce” i „Posłańce”.

Szkoły, świetlice, domy ludowe, koła organizacyjne, biblioteki czekają na instruktorów — nauczycieli, a „Wies” czeka na pamiętniki z lat tęsknoty, tułaczki i pracy na obczyźnie.

Wracaj Ludową Polskę budować.

Seweryn Skulski

O poprawę bytu młodych pisarzy

Szczepan Panie Redaktorze!

Coraz to częściej słyszy się o nowych talentach pisarskich wydobywających swe zdolności na światło dzienne. Utworzona w Warszawie poradnia literacka dla młodych pisarzy, która powstała przy Z.Z.L.P. (Oddział Wiejski) posiada już pewną ilość wartościowych klientów, którzy w przyszłości mogą stworzyć nowy narybek na polu poetyckim i pisarskim. Są to przeważnie talenty robotniczo — chłopskie. Znam kilku młodych pisarzy, którzy powiedzieli mi, że byt materialny na jakim się opierają, jest godny najwyższego pożałowania. Młody pisarz — chłop jeśli nie ma odpowiednich warunków do życia nie może nie wartościowego dać z siebie i nie może systematycznie i gruntownie pracować nad sobą. To bardzo ujemnie wpływa na jego twórczość. Są talenty, które pragnęłyby całkowicie poświęcić się pracy pisarskiej, ale anemiczny ich byt codzienny, zmusza ich do szukania zarobku, czy to ciężką pracą umysłową, czy też fizyczną. Młody pisarz traci przez to chęć do pracy twórczej, stwierdzając, że bez pracy, zginie, ponieważ sama twórczość nie mu na razie nie da. Państwo podobno interesuje się młodymi początkującymi pisarzami i pragnie im dopomóc, na razie jednak nie konkretnego nie uczyniono na tym polu. Można by przecież przeznaczyć jakieś stypendia dla tych pisarzy robotniczo — chłopskich, nie wyłączając tych, którzy jeszcze nie debiutowali ze swymi utworami, ale okazujących talent. Niech młody pisarz robotniczo — chłopski wie, że państwo bierze go pod swe opiekunkę skrzydła, które nie pozwolą zginąć jego talentowi. Ta sprawa powinna się odbić echem w społeczeństwie, państwo powinno się tym zainteresować. Talent poetycki lub pisarski to rzadkość, której wartość przewyższa stokrotnie pieniądze. Poeta lub pisarz z talentem rodzi się jeden na sto tysięcy, a nie na odwrót. To trzeba wziąć pod uwagę, że jeśli by państwo ufundowało jakieś 50 stypendiów, to przecież nie byłoby to tak wielkim ciężarem dla niego. Zagranica dba i to bardzo o swoich pisarzy, a dłażęgo my o to nie dbamy, czy nas na to nie stać? Sprawa ta jest palącą i powinna znaleźć należyty oddźwięk i pozytywne załatwienie.

Marian Śliwiński.
(Lublin)

Od Redakcji

W związku z listem p. M. Śliwińskiego zwracamy się do Poradni Literackiej Z.Z.L.P. przy Oddziale Wiejskim. Zmagazynowane i ocenione materiały debiutujących z prowincji, z małych miasteczek i ze wsi pisarzy winny ujrzeć światło dzienne na łamach „Wsi”. Przegląd tych prób i dorobku nieznanych „samorodnych” twórców dałby podstawę pod rzeczową dyskusję i projekt materialnej pomocy nowo odkrytym, najczęściej mło-

W OSTATNIM 13—14 (142—143)

z dnia 28 marca — 4 kwietnia 1948 r.:

Aleksander Litwin — Współzawodnictwo a humanizm; Bezimienny wiersz z czasów okupacji; Anna Seghers — Siódmy Krzyż; Witold Jędrzejko — Obraz Niemiec; Lech Budrecki — O powieść katolicką; Stanisław Gebala — Winowajcy; Tadeusz Różewicz — wiersze: Opowieści o przedwiośnie; Feniks — Krtani wolności — Ale kto zobaczy...; Marian Narecz Listowski — Róża i lasy; Józef Bieniek — Żydzki; Tadeusz Drewnowski — Na bocznicy rozwoju literackiego; Anna Kamińska — Kultura drukowana; Witold Łukaszewicz — Śmierć Szymona Konarskiego; Wiersz Szymona Konarskiego napisany na 24 godziny przed rozstrzelaniem; 1939—45 Listy ze wsi: Władysław Blachut — W pobliżu Kalwarii Zbyszowskiej...; Teodor Goździkiewicz — Narady o kontyngentach; Maciej Czula — Wysiedleńcy na wsi; Adolf Olechnowicz — Spotkania wojenne; Marian Minias — Łowiczkaki a wysiedleńcy; Seweryn Skulski — Wies Kolankowo; Leon Pokora — U źródeł „Wsi Tworzącej”; Józef Bieniek — Akcja w Jeleń; Jan Nagabiecki — Garść wspomnień z lasu; Kartki z pamiętnika; Fakty i zdania: Paulina Czyżowa — Taka pochwała „Odrodzenia”; Piotr Pigwa — Starsi i młodzi Wiciarze; Zygmunt Stolarski — Chłop w oczach inteligencji; Konkurs: „Ilu zdobędziesz prenumeratorów wsi?”; Komunikaty; 28 ilustracji; 16 stron.

KSIĄŻKI NADESLANE DO REDAKCJI

Wydawnictwo „Gebethner i Wolff”

Eliza Orzeszkowa — Panna Antonina, str. 48
Bohdan Peplowski — Całun, str. 511
M. J. Zaleska — Młody Wygnaniec, str. 336
Władysław Orkan — W Roztokach, str. 334
Ewa Szemburg-Zarembina — Wędrownika Joanny, str. 327
Bolesław Prus — Placówka, str. 348
Helena Boguszewska — Świat po niewiedome-mu, str. 128
Władysław Orkan — Komornicy, str. 159
Helena Boguszewska — Czekamy na życie, str. 223.

Redaktor naczelny — Jan Aleksander Król.

Redaguje Komitet.

Adres Redakcji i Administracji: Łódź, Piotrkowska 133, tel. 100-98.
Wydawca: ZARZĄD GŁÓWNY ZWIĄZKU SAMOPOMOCY CHŁOPSKIEJ.Ceny ogłoszeń: kolumna 60.000 zł; 1/2 kolumny 30.000 zł;
1/4 kolumny 15.000 zł; 1/8 kolumny 8.000 zł;Ogłoszenia przyjmuje Administracja — Łódź, ul. Piotrkowska 133. Telefon 100-98.
Warunki prenumeraty: miesięcznie 60.— zł., kwartalnie 180.— zł., półrocznie 360.— zł. — Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto
P.K.O. ŁÓDŹ VII — 1080.

Odbito w drukarni Sp. Wyd. „Czytelnik” Nr 4 — Łódź, żwirki 2. D—02549